

www.kuriergalicyjski.com

28 sierpnia –
14 września 2015
nr 16 (236)

**Szkoła Marii Magdaleny
we Lwowie
pod sowieckim zarządem**
Teresa Kulikowicz-Dutkiewicz
s. 12



**W „rosyjskim”
Symferopolu**
Wojciech Jankowski
s. 16



**Wędrówka do polskich
dworów na Podolu**
Dmytro Antoniuk
s. 28



ISSN 1996-2304



Niech na całym świecie wojna

Jesteśmy mali, słabi, niezgrabni i biedni. Nic od nas nie zależy... Na szczęście, nie wszyscy o tym wiedzą. Ta właśnie niewiedza spowodowała, że w naszej długiej już historii sporo się nam udało. I nie tylko nam.

MARCIN ROMER

Nie wiedząc, że nie może się udać, zbudowano Rzym i jego imperium – państwo, którego instytucje obywatelskie do dzisiaj traktowane są jako wzór.

O tym, że udać się nie może, nic też nie wiedzieli twórcy I Rzeczypospolitej, którzy w nieprostym przecież procesie potrafili przejść od stanu nieustannych wojen do ścisłej współpracy, tworząc jedno z najpotężniejszych państw ówczesnej Europy. Państwo, którego struktury potrafiły na kilkadziesiąt lat zapewnić mu bezpieczeństwo w tym regionie Europy.

Przykłady można mnożyć. Także Unia Europejska to przecież pragmatyczna realizacja romantycznego marzenia, idei, która w centralnym punkcie stawia prawa i interesy jednostki.

A że nie wszystko tak idealnie? Że nie wszystko się udaje? Że kościec, degeneruje się i upada? Cóż, *panta rhei* – wszystko płynie. Wszystko zależy od wyobraźni, od ludzkiej wizji. Marek Aureliusz powiedział kiedyś, iż życie człowieka ma kolor jego wyobraźni. Nie tylko życie ludzkie podlega takiej zasadzie. Także życie państw, sojuszy. Gdy kończy się wizja, przestaje pracować motor rozwoju. Zasada ta działa z żelazną konsekwencją, determinując dzieje państw, narodów i ludzi.

Czy więc odrzucić należy to, co zwykliśmy nazywać polityką realną? W żadnym wypadku. Polityka realna jest wszak fundamentem, na którym dopiero można rozpocząć mozolny proces budowania i realizacji przyjętych planów.



Aleksy Kokorew

Polityka realna oznacza politykę kierującą się chłodnym rozumem i dalekosiężnym interesem państwowym; na pewno bez żadnych z góry powziętych uprzedzeń, przy czym nacisk należy położyć na ostatniej frazie. W polityce międzynarodowej oznacza to także umiejętność budowania porozumień i znajdowania elementów wspólnych w racji stanu potencjalnych partnerów.

Nie jest politykiem realnym ten, który mówi: „zawsze będę przeciwko państwu X, bo go nie lubię” lub „zawsze będę popierał państwo Y”. Nie jest nim też ten, który proponuje, że chętnie sprzeda drogą swoją neutralność, zwłaszcza gdy nikt tego mało chodliwego towaru kupić nie chce. To prosta droga do utraty podmiotowości i stania się przedmiotem gry innych.

O tej właśnie kategorii polityków odmieńających słowo „polityka realna” przez wszystkie możliwe przypadki dla uzasadnienia, że nic się nie da zrobić, wszak jesteśmy słabi, mali, biedni i niezgrabni, śpiewał kiedyś Krzysztof Kelus – „tutaj warto zrobić historyczny przytyk, że co drugi folksdojcz był real-polityk”. Te właśnie słowa politykom tym dedykuję. I tyle.

Z ostatniej chwili

Apel o przerwanie ognia

Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko zaapelował w czwartek w Brukseli o natychmiastowe zawieszenie broni w Donbasie, gdzie wciąż dochodzi do walk między oddziałami rządowymi a separatystami wspieranymi przez Rosję. Oskarżył Moskwę o naruszanie rozejmu.

„Sądzę, że nie powinniśmy czekać do 1 września. Jako prezydent Ukrainy jestem zainteresowany, żeby wprowadzić (zawieszenie broni – PAP) natychmiast, dziś” – mówił Poroszenko na wspólnej konferencji prasowej z szefem Komisji Europejskiej Jean-Claude'em Junckerem. Jak argumentował ukraiński prezydent, nie wiadomo ile ofiar kosztowałoby czekanie z wprowadzeniem zawieszenia broni do 1 września. Wskazał, że strona rosyjska była zobligowana do wstrzymania ognia

od 15 lutego, tak jak to przewidywały porozumienia mińskie.

„My wstrzymaliśmy ogień, wprowadziliśmy rozejm pół roku temu. Jeśli spojrzeć na wykres sporządzony przez obserwatorów OBWE, kto otwiera ogień i łamie rozejm widać wyraźnie, że robi to strona rosyjska” – mówił Poroszenko. Strona ukraińska i prorosyjscy separatyści uzgodnili w środę w Mińsku, że będą dążyć do położenia kresu wszelkim naruszeniom rozejmu od 1 września.

27.08. Bruksela (PAP)

od **2.09.2015**
wtorki
i czwartki
od 15:30

Centrum Kultury Polskiej
i Dialogu Europejskiego
zaprasza na zajęcia
z HISTORII POLSKI.

Grupy będą formowane
w zależności od ilości oraz
kategorii wiekowej
zgłoszonych uczestników.

**ZAJĘCIA Z
HISTORII
POLSKI**

w dawnym Stanisławowie

Lekcje poprowadzi
mgr Jarosław Krasnodębski,
absolwent Uniwersytetu
Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Szczególnie zapraszamy do
udziału w zajęciach osób, które
mają polskie pochodzenie.

Oprócz zdobytej wiedzy
historycznej uczestnicy będą
mieli możliwość praktykowania
języka polskiego.

W ramach zajęć przewidziane są
wycieczki po mieście oraz
w terenie.

Zapisy będą prowadzone
od 17 sierpnia w biurze Centrum
przy ul. Strzelców Siczowych 56

www.ckpide.eu
facebook.com/ckpide

Centrum Kultury Polskiej
i Dialogu Europejskiego
w lwowo-frankówku

Andrzej Duda: Nie można się zgadzać, kiedy naruszane są granice i suwerenność państw. A tak się dzieje w Europie

Nowo wybrany prezydent Polski Andrzej Duda wybrał się z pierwszą wizytą zagraniczną do Estonii. Wizyta miała miejsce 23 sierpnia br. w 76. rocznicę Paktu Ribbentrop – Mołotow podpisanego pomiędzy ZSRS a III Rzeszą. Dzień ten obchodzony jest w UE jako Europejski Dzień Pamięci Ofiar Reżimów Totalitarnych.

Poniżej zamieszczamy tekst wystąpienia prezydenta RP Andrzeja Dudy w Muzeum Okupacji w Tallinie.

Szanowny Panie Prezydencie, Szanowni Państwo!

Bardzo dziękuję panu prezydentowi Toomasowi Hendrikowi Ilvesowi za zaproszenie, właśnie dziś, 23 sierpnia do Tallina, do Estonii. Dziękuję za te słowa, poruszające, ważne dla Estonii, dla Polski, dla Estończyków, dla Polaków – ale myślę także ważne dla całej Europy, a może nawet dla świata.

Ten dzień jest dniem szczególnym, choć osobiście uważam, że cały sierpień jest miesiącem szczególnym dla całego narodu estońskiego. Ten dzień, 23 sierpnia jest na pewno dniem szczególnym dla Estończyków, ale także dla Polaków, Łotyszy, Litwinów, Finów i Rumunów. To te kraje właśnie – w tym nasze – zostały objęte paktem Ribbentrop-Mołotow 23 sierpnia 1939 roku, a ściślej mówiąc tajnym protokołem do tego paktu, bo sam pakt był „paktem o nieagresji”. Tajny protokół był protokołem agresji, był protokołem agresji na państwa inne niż te, które między sobą go zawarły, a więc ZSRR i Niemcy hitlerowskie.

To pakt, który dzielił Europę, który stał się tak naprawdę otwarciem bramy dla Hitlera do II wojny światowej. To dzięki temu paktowi miał on rozwiązania od tej strony ręce i mógł śmiało działać, bowiem miał w kwestii podziału terytorialnego już zawarte porozumienie z Rosją. Porozumienie tragiczne dla naszych narodów. Dlatego też 23 sierpnia został długim staraniem ustanowiony Europejskim Dniem Pamięci Ofiar Stalinizmu i Nazizmu. Wtedy właśnie stalinizm i nazizm dotknęły kraje Europy Środkowej w sposób szczególny, straszliwy. To niewola, deportacje, śmierć, wojna, utrata niepodległości, utrata suwerenności. Wiemy doskonale o czym mówimy.

Trzeba o tym pamiętać w przestrzeni europejskiej i światowej, politycznej, ale przede wszystkim w sferze polityki historycznej. Dziś na zachodzie Europy o tym pakcie się nie mówi. Mało się mówi, że było to jaskrawe i jawne naruszenie zasad prawa międzynarodowego. Trzeba o tym spokojnie przypominać, ponieważ pamięć historyczna i prawda historyczna jest niezwykle ważna. Tylko ona pozwala budować dobre relacje pomiędzy narodami, nawet takimi, pomiędzy którymi niegdys



Prezydent RP Andrzej Duda i prezydent Estonii Toomas Hendrik Ilves

doходило do niepokoju i wojen. Przykłady takie są, że właśnie ta przyjaźń i dobre stosunki mogą być dobrze budowane. Popatrzmy choćby na UE, w której jest RFN, dobrze współpracująca z państwami, z którymi toczyła wojnę.

Ten sierpień, 23 sierpnia jest szczególny dla Estończyków. Jest szczególny, ponieważ właśnie w sierpniu, ale 50 lat później, w 89 roku, dawaliście Państwo piękny przykład poczucia godności, potrzeby wolności, podkreślenia swojej odrębności, ale zarazem i wspólnoty. Stanęliście wtedy w wielkim łańcuchu wolności, razem z Łotyszami, razem z Litwinami. Wpisano go zaraz później do księgi rekordów Guinnessa i był przez długi czas tym rekordem był. Ponad 600 km złączonych rąk, trzy kraje. 700 tys. Estończyków, 500 tys. Łotyszy i milion Litwinów. Pokazaliście wtedy wspólnotę, ale co niezwykle poczułście i pokazaliście podmiotowość. Była ona wtedy już w Polakach. Estończycy ją zademonstrowali w piękny sposób, choć ona istniała i była w mniejszej skali pokazywana od dawna. Od dawna, od lat wtedy trwała tzw. „śpiewająca rewolucja”. Piękny pokaz wspólnoty narodowej, poczucia tradycji, godności, wbrew temu, co chcieli okupujący wasze państwo.

Jesteśmy w muzeum okupacji i trzeba dziś mówić, że ta podmiotowość została pokazana, że czuli-

ście się wspólnotą, jak Polacy, moi rodacy, my czuliśmy wspólnotę. Jak opowiadał mi mój ojciec, wtedy gdy w 1979 roku po raz pierwszy przyjechał do naszego kraju Jan Paweł II, papież Polak. Stał w Warszawie wobec setek tysięcy ludzi – a milionów ludzi przed telewizorami – na placu Zwycięstwa i powiedział, odwołując się do krwi polskich bohaterów: „niech zstąpi duch Twój i odnowi obliczę ziemi. Tej ziemi”.

Wtedy ojciec mój wspominał, że zobaczył, że nie tylko on myśli o wolnej i suwerennej Polsce, że są takich ludzi miliony myślących podobnie. I to właśnie w moim przekonaniu zrodziło solidarność. Poprzez „Solidarność” potrafiliśmy pokazać światu naszą podmiotowość i nasze oczekiwania. Dziś jest to niezwykle ważne, ponieważ podmiotowość musi być podstawą relacji międzynarodowych. Fundamenty tych relacji muszą być dwa: podmiotowość państw i narodów, a z drugiej strony prawo, zwłaszcza prawo międzynarodowe. Poszanowanie godności jednego kraju względem drugiego. Nie dopuszczanie, by tylko argument jakiegoś potencjału, czy to gospodarczego, czy nie daj Boże militarnego, rozstrzygał w relacjach międzynarodowych. To partnerskie traktowanie, poszanowanie dla innych krajów i narodów. Ich suwerenności, wolności i tradycji. To również oparte na nich współdziałanie. Taka myśl przecież przyświecała ojcom

Unii Europejskiej. Oni chcieli sprawiedliwego porządku dla Europy, który uchroni ją przed wojnami, ale z poszanowaniem odrębności narodowej, suwerenności krajów, współpracując na tych polach, które są dla wszystkich korzystne. Właśnie z partnerskiego punktu widzenia, bo przecież Unia od samego początku to nie były tylko kraje wielkie, to były także kraje mniejsze. Cała rzecz w partnerstwie i mądrym wykorzystaniu potencjału. Każdy kraj, tak jak każdy człowiek ma swój potencjał i swoje możliwości.

Druga z tych podstaw, [obok podmiotowości] to wspomniane przede mnie prawo międzynarodowe. Nie ma pokoju na świecie bez poszanowania prawa międzynarodowego. To jest sprawa jednoznaczna. Nie wolno nam się zgadzać na przypadki łamania tego prawa, kiedy naruszane są granice i suwerenność i niepodległość krajów. Tak się niestety znów dzieje w Europie, to nasze wielkie zadanie i dla Sojuszu Północnoatlantyckiego, w którym jesteśmy, ale także dla UE. Do tego, aby w spokojny, ale zdecydowany sposób nakłaniać do powrotu do prawa międzynarodowego, do jego stosowania i przestrzegania. Stosując metody dyplomatyczne, metody, które są metodami pokojowymi. Jednocześnie działając w sposób zdecydowany, przemyślany i stanowczy. To wielkie zadanie, które na razie nie w pełni udaje się zreali-

zować. Na przyszłość potrzebne są nam nowe rozwiązania, o nich trzeba będzie mówić na forum UE, NATO, ale też w relacjach transatlantyckich, bo to nie tylko problem Unii, to także problem, którym interesują się również inne kraje, choćby USA.

My dziś, w tej sytuacji potrzebujemy mądrej dyplomacji, wspólnoty i zgody w sprawach najważniejszych. O tę zgodę trzeba spokojnie zabiegać, przedstawiając argumenty i twarde fakty, ale przede wszystkim współdziałając ze sobą. Z drugiej strony musimy w ramach NATO dbać o nasze bezpieczeństwo, by było ono silniej zagwarantowane naszym narodem. Droga jest wytyczona, ale trzeba cały czas prowadzić działania, wzmacniać te rozwiązania, które już zostały zaakceptowane i teraz są wprowadzane. To również kwestia mądrej polityki. Jestem przekonany, że razem z panem prezydentem taką mądrą politykę będziemy mogli prowadzić. Dla mnie ta współpraca, w naszym regionie, w Europie Środkowej między naszymi krajami jest niezwykle ważna.

Powiem może trochę górnolotnie i może nie będzie to do końca przemożni. Chciałbym, żeby ten łańcuch, który nazwano „łańcuchem wolności”, który wtedy stworzyliście, sięgał od Morza Bałtyckiego, od Tallina poprzez całą Europę Środkową aż do Morza Czarnego i Śródziemnego. To byłaby realizacja pewnego marzenia, wielkiej idei tworzenia wspólnoty. Da się budować wspólnotę, trzeba tylko szukać tego, co łączy i szanować się nawzajem niezależnie od wielkości państwa i jego potencjału.

Szanowni Państwo, jeszcze raz dziękując panu prezydentowi za zaproszenie, oddając hołd wszystkim ofiarom tamtych wydarzeń 39 roku i lat następnych, tym którzy zginęli, ale także tym, którzy byli ofiarami deportacji, cierpienia, oddając im hołd tutaj w Muzeum Okupacji – chcę powiedzieć, że patrzę z optymizmem w przyszłość Estonii, w przyszłość mojego kraju, Polski, ale i Europy Środkowo-Wschodniej.

Daliśmy wielokrotnie przykłady dobrej współpracy, bohaterstwa. Dawajmy dzisiaj także przykład tego, że można kreować dobre relacje w przestrzeni międzypaństwowej, w przestrzeni międzyludzkiej.

Niech żyje Polska! Niech się rozwija! Niech żyje Estonia! Niech się rozwija! Niech żyje nasz region Europy, niech żyje cała Europa!

Władze Ukrainy: we wrześniu rozmowy o roli Polski w sprawie Donbasu

- Ukraińska i polska strona omówią we wrześniu możliwość przyłączenia Warszawy do rozmów o uregulowaniu sytuacji w obwodach donieckim i ługańskim na wschodzie Ukrainy – oświadczył wiceszef administracji prezydenta Ukrainy ds. zagranicznych Kostiantyn Jelisiejew.

Na briefingu w Kijowie powiedział, że Ukraina koordynuje stanowiska ze stroną polską i „dziś, zaraz po Berlinie (po wizycie prezydenta Petra Poroszenki – PAP), odbyłem rozmowę z dyplomatycznym doradcą prezydenta” Andrzeja Dudy.

Jelisiejew, cytowany przez agencję Interfax-Ukraina, dodał, że na początku września na Ukrainę przyjedzie specjalny wysłannik Dudy, „z którym omówiona zostanie zarówno mapa drogowa dwustronnych relacji między prezydentami Ukrainy i Polski, jak i dalsze ewentualne włączenie Polski do uregulowania sytuacji w Donbasie”. Część Donbasu jest opanowana przez prorosyjskich separatystów.

W połowie sierpnia Krzysztof Szczerski, minister w Kancelarii Prezydenta Andrzeja Dudy odpowiedzialny za sprawy zagraniczne, poinformował, że na początku

września mają być ustalone harmonogram i forma kontaktów prezydentów. Zapowiedział, że uda się wtedy do Kijowa i zapewnił, że jest w stałym kontakcie ze swym odpowiednikiem w kancelarii prezydenta Poroszenki.

Jelisiejew podkreślił, że Ukraina docenia gotowość Polski w sprawie przyłączenia się do uregulowania sytuacji na wschodzie kraju i dlatego Polska jest ważnym strategicznym partnerem. Potwierdził zgodę Ukrainy na modyfikację formatu rozmów na temat ukraińskiego kryzysu – pisze Interfax-Ukraina.

„Jest mi obojętne, jaki będzie format, i ludziom w Donbasie też jest to obojętne. Najważniejsze, żeby w Donbasie zapanował pokój i spokój” – zaznaczył, dodając, że „wszystko jedno, czy będzie to format genewski, normandzki czy inny”. „Najważniejsze, by ruszyć z miejsca proces

miński, a w jaki sposób to się uczyni to już odpowiedzialność nas, dyplomatów” – mówił.

Prezydent Duda zapowiedział, że podczas swojej wizyty w Berlinie w najbliższy piątek będzie rozmawiał o ewentualnym rozszerzeniu kręgu uczestników rozmów. Zasugerował udział Stanów Zjednoczonych i sąsiadów Ukrainy, a także przedstawiciela którejś z instytucji europejskich.

Poroszenko w czasie wizyty w Berlinie oznajmił, że nie widzi potrzeby wprowadzania innych formatów rozmów niż format normandzki. Tak określa się rozmowy prowadzone od lata 2014 roku w gronie czterech państw: Niemiec, Francji, Rosji i Ukrainy. „Mamy format miński i format normandzki; w ich ramach możemy dyskutować o wszystkim” – wyjaśnił prezydent Ukrainy.

PAP

Targi Dziedzictwo 2015 już po raz trzeci w Warszawie

W dniach 7–9 października 2015 roku w Centrum Targowo-Kongresowym MT Polska przy ul. Marsa 56c w Warszawie odbędzie się największe spotkanie branży konserwatorskiej w Polsce. Po raz trzeci zostaną tu zorganizowane Targi Konserwacji i Restauracji Zabytków oraz Ochrony, Wyposażenia Archiwów, Muzeów i Bibliotek DZIEDZICTWO. Organizator, firma MT Targi Polska wraz z partnerami: Polskim Komitetem Błękitnej Tarczy, Stowarzyszeniem Starożytników, Uniwersytetem Kardynała Stefana Wyszyńskiego oraz firmą Archaio Sp. z o.o. zapewnią szeroką ofertę wystawienniczą, bogaty program merytoryczny i ciekawe wystawy.



Targi Dziedzictwo oraz odbywające się równoległe Ogólnopolskie Dni Konserwatorskie zgrupują środowisko konserwatorów, restauratorów i miłośników zabytków. Oferta targów zainteresuje przede wszystkim instytucje państwowe i samorządowe, służby ochrony zabytków, specjalistów z zakresu usług konserwatorskich, właścicieli i zarządców obiektów zabytkowych, przedstawicieli archiwów i bibliotek, a także administrację kościelną. Organizatorzy oraz eksperci gwarantują wysoki poziom prezentowanej wiedzy oraz fachowe doradztwo.

Zakres tematyczny targów

Targi Dziedzictwo to unikatowa w skali kraju branżowa impreza poświęcona konserwacji i restauracji zabytków. Przedstawiony zostanie dotychczasowy dorobek w tej dziedzinie oraz nowe rozwiązania prawne i organizacyjne, technologie i techniki stosowane w konserwacji i restauracji dziedzictwa kultury. Prezentowana będzie również tematyka ochrony, wyposażenia i usług dla archiwów, bibliotek i muzeów. Oferta wystawców obejmie także najnowsze usługi służące odpowiedniemu przechowywaniu, zabezpieczeniu i digitalizacji zbiorów.

Warto wziąć udział w Targach Dziedzictwo w szczególności w kontekście nowej perspektywy finansowej 2014-2020, w której ponad miliard złotych będzie przeznaczony na projekty konserwatorskie. Środ-

ki te skierowane będą na działania wzmacniające ochronę dziedzictwa kulturowego o znaczeniu ponadregionalnym i europejskim. Targi będą również okazją do zdobycia wiedzy nt. możliwości pozyskania funduszy unijnych na renowacje.

Ogólnopolskie Dni Konserwatorskie

Odbywające się równoległe z targami Ogólnopolskie Dni Konserwatorskie objęte zostały patronatem Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Mazowieckiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Łączą one teorię z praktyką, a w programie znajdzie się szereg konferencji poruszających aktualne dla branży zagadnienia. Eksperti m.in. z instytucji państwowych, organizacji branżowych, a także przedstawiciele firm poprowadzą prelekcje na tematy związane z procesem konserwacji i ochrony zabytków.

W ramach Ogólnopolskich Dni Konserwatorskich zaplanowano rozmaite wystawy ukazujące m.in. historię pieniądza w Polsce, rolę koloru w zabytkach architektury, konserwację polskiej części Parku Mużakowskiego w latach 1989-2014 czy ołtarza Wita Stwosza, a nawet plany rozwoju Państwowych Terenów Wyścigów Konnych Służewiec.

Wstęp na targi jest bezpłatny po dokonaniu rejestracji. Więcej informacji na: www.targidziedzictwo.pl.

Ukraińcy najbardziej lubią Polaków i Białorusinów

„Bardzo chłodno” odnosi się do Polski mniej niż 1 proc. respondentów najnowszych sondaży.

Badania prowadzono w lipcu. Socjologowie przepytali 1200 mieszkańców Ukrainy w wieku powyżej 18 lat, którzy posiadają prawo wyborcze. Pytania dotyczyły życia społeczno-politycznego w kraju oraz jego perspektyw na przyszłość. Zainteresowano się też opiniami na temat mieszkańców innych państw.

Białoruś większość Ukraińców (55 proc.) traktuje przyjaźnie. 12 proc. respondentów wyraziło swój „bardzo ciepły” stosunek do tego kraju, 43 proc. określiło go

jako „ciepły”, 38 proc. nazwało go „neutralnym”. Tylko 2 proc. uznało, że odnosi się do Białorusi „bardzo chłodno”. 4 proc. nie miało zdania ten temat.

Cieplejszymi uczuciami niż Białorusinów Ukraińcy darzą tylko Polaków. Ale tylko o jeden stopień... O „bardzo ciepłym stosunku” mówi w tym przypadku 13 proc. uczestników sondażu. 42 proc. deklaruje „ciepły” stosunek, a 38 proc. określa go jako neutralny. „Chłodno” odnosi się do Polski 3 proc. Ukraińców, a „bardzo chłodno” mniej niż 1 proc.

Na przeciwnym biegunie znalazła się Rosja, do której „bardzo gorące” uczucie żywi grupa mieszcząca się niemal w... granicach błędów statystycznego, czyli 3 proc. respondentów. 27 proc. nazywa je „chłodnymi”, a 24 proc. – „bardzo chłodnymi”.

Badania przeprowadziła Grupa socjologiczna Rating na zamówienie International Republican Institute we wszystkich regionach kraju z wyjątkiem Krymu oraz obwodu donieckiego i ługańskiego. Błąd statystyczny nie przewyższa 2,8 proc.

źródło: belsat.eu

Na ulicach Lwowa pojawiła się policja

21 sierpnia rozpoczęły pracę nowe patrole policyjne.



Szef Publicznej Rady Doradczej przy Ministerstwie Spraw Wewnętrz-

nych w obwodzie lwowskim Rustam Kurbanow zaznaczył, że przed swo-

im oficjalnym debiutem nowa policja doskonalila swoje umiejętności w prowadzeniu samochodów patrolowych.

2 lipca Rada Najwyższa przyjęła ustawę o utworzeniu Narodowej Policji Ukrainy, która powinna służyć społeczeństwu, zwalczać przestępczość, utrzymywać porządek i bezpieczeństwo publiczne.

Milicja została zreformowana głównie z powodu braku zaufania społeczeństwa ukraińskiego do organów ścigania.

źródło: ES/zaxid.net/portal.lviv.ua

Andrzej Duda na Świętej Górze Grabarce

Podczas ekumenicznej pielgrzymki ekologicznej z ukraińskiego Zakarpacia do Polski korespondent Kuriera Galicyjskiego był też na Świętej Górze Grabarce na Podlasiu. Jak co roku, 19 sierpnia odbyły się tam obchody główne uroczystości Przemienienia Pańskiego Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. W obchodach uczestniczył prezydent RP Andrzej Duda.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

W sposób szczególny uczczono 90. rocznicę uzyskania autokefalii przez Polską Cerkiew Prawosławną w 1925 roku. W obchodach uczestniczyła również delegacja Cerkwi Prawosławnej z Grecji. Grecy hierarchowie przywieźli relikwie św. Spirydona.

Grabarka nazywana jest prawosławną Częstochową, czyli sercem polskich prawosławnych, liczbę których szacuje się na około pół miliona wiernych, w przeważającej części mieszkających obecnie w województwie podlaskim. Od wieków był to jeden z najbiedniejszych terenów Polski. Jedyna nadzieja w Panu Bogu i w pracy swoich rąk. W położonym obok cerkiewki i klasztoru lasie liczni pielgrzymi od lat zostawiają drewniane krzyże. Ustawiono ich tam tysiące. Duże i małe, niektóre pokolorowane. Każdy krzyż kryje osobiste intencje. Radosne i smutne. Za każdym razem wierni przychodzą na Grabarkę na nabożeństwa również do swoich krzyży. Spotykają się tam rodziny, przybywają rodacy rozrzucony po świecie.

Przyjemną niespodzianką dla pielgrzymów stało się przybycie prezydenta Dudy, którego przywitał zwierzchnik Kościoła prawosławnego w Polsce arcybiskup Sawa, metropolita warszawski i całej Polski.

- Prezydent Rzeczypospolitej jako ten, który jest najwyższym przedstawicielem państwa, powinien szanować te miejsca i te tradycje, które są ważne dla Polski i dla polskich obywateli – powiedział Andrzej Duda. – To jest z pewnością takie miejsce. Czy prezydent jest wierzący, czy niewierzący, niezależnie od religii, od wyznania, powinien tutaj ze swoimi



Prezydent RP Andrzej Duda wśród hierarchów prawosławnych

współobywatelami i ich gośćmi w takich wielkich świętach uczestniczyć. To ważne wydarzenie także dla mnie, katolika.

Andrzej Duda wspominał o tragicznych wydarzeniach sprzed stu lat, kiedy zamieszkała te ziemie ludność została wywieziona w głąb Rosji. Powrócili z dramatycznej tułaczki do swoich domów często na ruiny i pogorzelniska. „Ale związani z ziemią i ojcowizną, wsparci swoją wiarą i silnym duchem umieli odtworzyć swój byt i dzisiaj tutaj modlą się z nami – zaznaczył polski prezydent. – Modlić się trzeba także za tych, którzy wrócić nie zdołali, którzy na tej strasznej drodze tułaczki zginęli. A było ich bardzo wielu, według

ostrożnych historyków to 3 miliony, ale są i tacy, którzy twierdzą, że było ich 5 milionów. Byli wśród nich także Żydzi, katolicy, choć wyznawców prawosławia było najwięcej”.

Dodajmy, że tutejsze starsze pokolenie pamięta również deportacje w głąb ZSRS w latach 1939-1941, kiedy na mocy paktu Ribbentrop-Mołotowa ten teren Podlasia włączono do Białoruskiej Republiki Sowieckiej.

„Społeczność prawosławna Podlasia i Jerzy Wolski – Rusin z Podlasia gratulują wyborczego zwycięstwa Panu Prezydentowi Andrzejowi Dudzie i życzą zdrowia oraz wszelkich łask Bożych w jego życiu osobistym i służbie publicznej – w moralnej i cywilizacyjnej odnowie naszego kraju –

Ojczyzny naszej. Jerzy Wolski, Rusin z Podlasia, Grabarka, Spasa 2015” – glosił napis na plakacie, który trzymał mężczyzna w haftowanej koszuli, stojący nieopodal mnie.

Po Mszy św. sprawowanej w obrządku wschodnim z wymową rosyjską i z homilią po polsku, pan Wolski



i jego kolega Antoni chętnie wyrazili zgodę na udzielenie wywiadu dla Kuriera Galicyjskiego. Ażebym poznać tożsamość tych ludzi, poprosiłem ich by mówili w języku ojczystym. Obaj są z Dubiny, podlaskiej wsi koło Hajnówki.

Tutaj my porodyłyśmy na Podlasiu – powiedział Jurij (Jerzy). – Tutaj, w

życzek parafii, jaką była osnowana w 1001 roku, i ona nieprzerwano do dzisiaj istnieje. Nie było nigdy, żeby Służba była w tej parafii prowadzona. Wojny, wojny, wojny, my przeżyliśmy. Mohu powiedzieć tak, że my jesteśmy Rusini z Podlaskiej krainy Świętej Kijowskiej Rusi, jak od wielu wieków tu żyjemy.

- Ja mówię tak, jak mój ojciec nauczył – stwierdził Antoni. – Dzieci raczej nie, choć rozumieją mnie.

Po zakończeniu II wojny światowej była próba by zapisać wszystkich prawosławnych Podlasiaków jako Białorusinów. Niektórzy do dzisiaj żyją w poszukiwaniu swojej tożsamości narodowej. Działają tu: Związek Ukraińców Podlasia, a także organizacje białoruskie oraz prawosławne.

Po obiedzie, pielgrzymi zebraли się w oczekiwaniu na pożegnanie z Andrzejem Dudą. Oczekiwania wobec nowego prezydenta są duże. – Ja uważam, że to jest pierwszy prezydent, jakiego chociaż trochę zmieniły w Polsce – wyjaśnił Jerzy Wolski. Dodaje, że rząd Jarosława Kaczyńskiego wyraził zgodę na budowę nowej cerkwi prawosławnej w Warszawie. Na Podlasiu prawosławni dokładają też starań o zwrot dóbr cerkiewnych.

Przy bramie głównej wierni i nawet sami księża ze skarbonkami zbierają ofiary na budowę cerkwi. Jedną z nich ma powstać w Częstochowie.



Góra krzyży

PS

O, Kurier Galicyjski! Co słychać we Lwowie? Pozdrowienia dla wszystkich znajomych! – usłyszałem w pewnym momencie od przechodzącego funkcjonariusza BOR, który pełnił uprzednio służbę w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie.

95. rocznica bitwy pod Zadwórzem

Uroczystości upamiętniające bitwę pod Zadwórzem stoczoną w 1920 roku przez 330 obrońców Lwowa z siłami bolszewickiej Armii Konnej Siemiona Budionnego odbyły się na odnowionym cmentarzu poległych bohaterów. Jej 95. rocznicę uświetniła salwa honorowa, wykonana tu po raz pierwszy od 1939 roku oraz Apel Pamięci poległych. Pomimo, iż dziś Lwów i Zadwórze znajdują się poza granicami Rzeczypospolitej, pamięć o polskich Termopilach nie zanika, a ich bohaterski czyn jest wspominany z dumą.



ALEKSANDER KUŚNIERZ
tekst i zdjęcia

Pierwsze uroczystości upamiętnienia bitwy pod Zadwórzem w miejscu pochówku poległych 318 młodych lwowskich ochotników miały miejsce już 18 września 1920 roku, gdy został usypany dwudziestometrowy kurhan. W 1927 roku na szczycie kurhanu wzniesiono czterometrowy obelisk w kształcie słupa granicznego z krzyżem. Spiżowa tablica z napisem „Orlątom poległym w dniu 17 sierpnia 1920 roku w walkach o całość ziem kresowych” zo-

wicemarszałek województwa podkarpackiego Wojciech Buczak, poseł na sejm RP Zbigniew Rynasiewicz, zastępca attaché wojskowego RP na Ukrainie płk. Arkadiusz Kobiela, siostra rannego pod Zadwórzem żołnierza Maria Mirecka-Lorys oraz Andrzej Zajączkowski, wnuk brata dowodzącego Orlątami Lwowskimi w bitwie pod Zadwórzem kpt. Bolesława Zajączkowskiego. Szczególnie liczna była delegacja miasta Leżajsk i powiatu leżańskiego. Obecna była również Jednostka Strzelecka 2093 im. gen. broni Władysława Sikorskiego z Mielca.



stała ufundowana w 1929 roku przez ojca jednego z żołnierzy.

Uroczystości 95. rocznicy zostały zorganizowane przez Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie, Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Na uroczystość przybyli liczni goście z Polski, którzy również przyczynili się do uporządkowania i odnowienia tego miejsca. Tradycyjnie uświetnienie pamięci poległych żołnierzy rozpoczęła msza święta, a oprawę muzyczną zapewniła orkiestra wojskowa z Rzeszowa. Następnie głos zabrał sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Kunert, który pokrótce przypomniał dzieje bitwy. Andrzej Kunert przedstawił również licznych gości, wśród których byli między innymi: ambasador, konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd,

Po raz trzeci na uroczystości dotarł Zadwórzański Rajd Rowerowy Przemyśl – Lwów – Zadwórze Stowarzyszenia Pamięci Polskich Termopil, zorganizowany przez Przemyską Grupę Rowerową.

Szczególnym punktem obchodów było uroczyste odczytanie Apelu Pamięci poległych żołnierzy, po czym Batalion Reprezentacyjny Wojska Polskiego wykonał salwę honorową, która nie brzmiała tu od początku II wojny światowej. Na zakończenie złożono kwiaty u pomnika na szczycie kurhanu.

- Dowodzący bitwą kpt. Bolesław Zajączkowski był bratem mojego dziadka – powiedział obecny na uroczystościach Andrzej Zajączkowski – co roku staram się tutaj być, cała moja rodzina od strony ojca to lwowiacy. Taka uroczystość jak dziś, jest dla mnie dużym przeżyciem. To, że tak dużo ludzi tu przychodzi znaczy,

że pamięć jest nadal kultywowana. Szczególnie cieszy mnie odnowienie znajdującego się tutaj cmentarza bohaterów Zadwórza i obecność młodzieży – dodał Andrzej Zajączkowski.

Stowarzyszenie Opieki nad Grobami Policjantów na Wschodzie reprezentowali Andrzej Sprycha – prezes zarządu, Paweł Marchliński – wiceprezes zarządu i Piotr Smaga – sekretarz zarządu. Andrzej Sprycha powiedział, że nikt z nich nie ma rodzinnej więzi z tymi terenami, ale we Lwowie zakochali się kilka lat temu, od razu po pierwszej wizycie.

- Kochamy symbole związane z historią i tradycją narodu polskiego – dodał. – Nasze stowarzyszenie już od pięciu lat odwiedza to miejsce, staramy się w miarę możliwości przyjechać tu przed uroczystościami i pomagać miejscowym Polakom w porządkowaniu kurhanu i cmentarza.

- A to miejsce odkryliśmy przypadkowo, będąc na wycieczce z przyjaciółmi. To miejsce mnie ujęło – powiedział Paweł Marchliński. Będąc tutaj czujemy przede wszystkim wzruszenie, że jednak tyle osób pa-

mięta o tak istotnych dla historii Polski miejscach i o bohaterach, którzy tu zginęli.

- To jest chyba najważniejsze, bez pamięci o poległych pokoleniach, które walczyły o Polskę, nie będzie Polski – powiedział Piotr Smaga.

Obecnie tym miejscem opiekują się Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie, prezesem którego jest Jan Balicki. Opowiedział on o licznych przyjaciółach, którzy pomagają dbać o to miejsce i organizować coroczne obchody. Szczególnie podkreślił wsparcie od przyjaciół z Leżańska. Dodał również, że Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa z Andrzejem Kunertem na czele przyczyniła się do odnowienia kurhanu Zadwórzańskiego. Symboliczne groby poległych tu bohaterów były betonowe, dziś zostały zamienione na granitowe nagrobki z krzyżami.

Otwarcie wystawy rzeźby sakralnej w skansenie lwowskim

16 sierpnia w Muzeum Architektury Ludowej i Kultury Materialnej we Lwowie, w kościele przeniesionym dwa lata temu z Jazłowczyka koło Brodów, odbyło się otwarcie, a zarazem poświęcenie wystawy drewnianej rzeźby sakralnej autorstwa uczniów znakomitego mistrza – rzeźbiarza epoki baroku Jerzego Pinzla.



ANNA GORDIJEWSKA
tekst
ALEKSANDER KUŚNIERZ
zdjęcie

Podczas otwarcia ekspozycji dyrektor skansenu Roman Nazarowec powiedział, iż kościół udało się zachować dzięki wspólnemu wysiłkowi Konsulatu RP we Lwowie i Politechniki Gdańskiej. Dodał, że ten zabytek jest teraz ozdobą skansenu.

- Dzisiaj odbyła się inauguracja trzech elementów funkcjonowania tego kościoła – sakralnego, wystawienniczego i koncertowego. Jednocześnie została otwarta wystawa akwareli prof. Jana Kurka, przedstawiających drewniane kościoły i cerkwie – powiedział Kurierowi Galicyjskiemu konsul Marian Orlikowski.

Profesor Romana Cielątkowska z Wydziału Architektury Politechniki Gdańskiej, autor projektu renowacji kościoła z Jazłowczyka podkreśliła, że o ogromną przyjemnością znowu powraca do tej świątyni, wewnątrz której jest jednym z ciekawszych w Europie.

Gości przywitał też profesor Jan Kurek z Politechniki Krakowskiej, zaj-

mający się od 25 lat dokumentowaniem i fotografowaniem drewnianych cerkwi, które po II wojnie światowej były traktowane po macoszemu. Na Ukrainę profesor Kurek zaczął przyjeżdżać w 1996 roku.

Na zakończenie, w kameralnej atmosferze odbył się koncert poezji śpiewanej w wykonaniu zespołu „U studni”, składającego się z dawnych członków grupy „Stare Dobre Małżeństwo”.

Kościół w Jazłowczyku koło Brodów został wybudowany w latach 1936-1937 ze składek mieszkańców i przy pomocy Kuratorium Budowy Kaplic i Domów Ludowych. Autorem projektu był prawdopodobnie inż. Stefan Zassowski, on też budowę nadzorował. Po 1945 roku władze sowieckie umieściły w świątyni magazyn kolchozowy. Kościół niszczał i popadał w ruinę. Po renowacji w 2013 roku, w ramach międzynarodowego programu „Dziedzictwo przeszłości – fundamentem przyszłości” udało się zrealizować wspólny polsko-ukraiński projekt przeniesienia drewnianego kościoła z Jazłowczyka do skansenu we Lwowie.

Ponad 430 tysięcy wiz wydały przez pół roku polskie konsulaty na Ukrainie

W ciągu pierwszych sześciu miesięcy 2015 roku polskie konsulaty na Ukrainie wydały wnioskodawcom około 434 tysięcy wiz, z czego 232,5 stanowią wizy krajowe – podaje ukraińska agencja prasowa UNIAN, powołując się na MSZ RP. Jest to o 12,5% więcej niż w tym samym okresie ubiegłego roku.

Prawie dwukrotnie zwiększyła się liczba wydanych wiz krajowych, natomiast wiz Schengen – spadła.

Polski MSZ wydaje wizy krajowe głównie wnioskodawcom, którzy zamierzają pozostać w kraju dłużej niż 90 dni, do pracy lub nauki. Tym właśnie można wytłumaczyć to, że

w tym roku polscy konsulowie wydali Ukraińcom mniej wiz Schengen – 201 tysięcy zamiast 267 tys. w okresie styczeń-czerwiec 2014 roku.

Tradycyjnie najwięcej polskich wiz wydał Konsulat Generalny RP we Lwowie – prawie 190 tys., na drugim miejscu jest Konsulat RP w Łucku – ponad 100 tys., na trzecim miejscu jest Konsulat Generalny w Kijowie – 50 tys. wiz.

Przypomnijmy, że najwięcej wiz Schengen Ukraińcom wydaje Polska. W ubiegłym roku obywatele Ukrainy otrzymali w polskich konsulatach 830 tys. wiz.

źródło: ES/unian.ua/polradio.pl

Prasa polska o Ukrainie

gazeta - Rosjanie dobrowolnie zebraли pieniądze na wydanie książki „Zabity w Katyniu”. Ukaże się w 76. rocznicę agresji ZSRR na Polskę, przypominając o ofiarach stalinowskiej zbrodni, o których Kreml chciałby zapomnieć – pisze „Gazeta Wyborcza”.

Sędząc po nazwiskach ofiarodawców, niewielką część potrzebnej sumy przekazali nam Polacy. Za to oczywiście, bardzo dziękujemy – mówi Jan Raczyński ze stowarzyszenia Memoriał, który z udziałem polskiego ośrodka Karta przygotował wydanie 900-stronicowej książki.

Ale chcieliśmy, by na wydanie szczególnej, bardzo ważnej dla nas pracy dobrowolnie złożyli się sami obywatele Rosji – podkreśla Raczyński.

Rosjanie wydadzą książkę „Zabity w Katyniu”.
Przemysław Malinowski,
17.08.2015

POLSKA THE TIMES - Prorosyjscy separatyści z Donbasu odwołali urlopy i w „pełnej gotowości bojowej” czekają na rozkazy dowódców – doniosła w poniedziałek rano rosyjska stacja telewizyjna Kremlin-run. To oznacza, że wojna może wybuchnąć w każdej chwili. „The Times” zauważa, że zaledwie kilka godzin wcześniej, kiedy tylko rozgorzały walki w regionie Doniecka, prezydent Rosji Władimir Putin wezwał rosyjskiego premiera, ministra i szefa obrony bezpieczeństwa na nadzwyczajne posiedzenie. Strona ukraińska tłumaczy, że wojska ukraińskie wciąż znajdują się pod ostrzałem, a wróg korzysta z ciężkiej broni, zakazanej na mocy traktatu podpisanego w lutym tego roku w Mińsku.

- Ostrzał artyleryjski naszych wsi i miasteczek na wschodzie kraju trwa przez całą dobę przy użyciu ciężkiej artylerii i systemów raketowych, zakazanych na mocy umowy z Mińska – mówił w niedzielę Sekretarz Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy Aleksander Turczynow. Rząd Ukrainy przyznaje, że został zmuszony dać swoim żołnierzom swobodę działania. Nakaz ten został zgłoszony do Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (OBWE), która cały czas monitoruje sytuację na Ukrainie.

Separatyści z Donbasu są w pełnej gotowości bojowej.
Sylwia Arlak, 17.08.2015

pap - Ukraińska armia nie wykonała planów mobilizacji, którą prowadzono przez ostatnie dwa miesiące. Plany zrealizowano w 60 procentach. Od początku konfliktu na wschodzie kraju od służby wojskowej uchylilo się prawie 27 tys. osób – podaje sztab w Kijowie.

- Zgodnie z dekretem prezydenckim w sprawie mobilizacji pobór zakończył się 17 sierpnia i nie ma podstaw prawnych do jego przedłużenia. Niedobór zostanie uzupełniony poprzez nabór do służby kontraktowej – oświadczył na konferencji prasowej przedstawiciel sztabu Ołeksandr

Prawdywec. Wojskowy uściślił jednak, że aby uniknąć poboru, ludzie nie odbierają przynoszonych im do domu wezwań, przeprowadzają się do innych miast albo za granicę, a nawet zwalniali się z pracy. Prawdywec poinformował, że przeciwko uchylającym się od służby wszczęto do dziś prawie 6 tysięcy postępowań administracyjnych oraz prawie 1,5 tysiąca spraw karnych.

Ukraińska armia nie wykonała planów mobilizacji.
Jarosław Junko, 18.08.2015

RZECZPOSPOLITA - Prezydent Rosji mówi o oddaniu Ukrainy pod „zewnątrzny zarząd”? Czy to nie ten sam Władimir Putin, który z nostalgią wspomina Stalina? – skomentował ostatnie wypowiedzi rosyjskiego przywódcy Micheil Saakaszwili, b. prezydent Gruzji, szef obwodu odeskiego na południu Ukrainy. Saakaszwili odniósł się w ten sposób do oświadczeń wygłoszonych przez Putina w poniedziałek, pierwszego dnia jego wizyty na okupowanym przez Rosję Krymie. Były gruziński prezydent ocenił, że wizyta ta jest nielegalna.

Wizytę Putina na Krymie ostro skrytykowały ukraińskie władze. Prezydent Petro Poroszenko oświadczył, że niezgodniony z Kijowem przyjazd rosyjskiego przywódcy na półwysep jest wyzwaniem dla całego cywilizowanego świata. Wizytę Putina, który przybył na Krym z premierem Dmitrijem Miedwiediewem, potępiła także ukraińska dyplomacja. MSZ w Kijowie przekazał Moskwie notę protestacyjną, w której określił wizytę jako „umyślnie złamanie przez główne osoby Rosji kluczowych zasad prawa międzynarodowego”.

Micheil Saakaszwili przypomina Władimirowi Putinowi o Józefie Stalinie.
Agnieszka Kazmierczuk,
18.08.2015

POLSKA THE TIMES - Pod Donieckiem żołnierze ukraińskiej 26. brygady artylerii zbudowali sobie silownię w lesie. Zrobili ją z tego, co było pod ręką, czyli z drewna. Mają sztangi, ławeczkę do brzuszki i drążki do podciągania. – Dostaliśmy również worek treningowy, żeby chłopcy nie kłócili się między sobą. Mamy też rękawice bokserskie. To jest dobry sposób na odstresowanie – uśmiecha się sierżant Hmiz z brygady. – Artylerzyści mają do czynienia z ciężką amunicją, dlatego odpowiedni trening fizyczny jest konieczny. – mówi sierżant. W leśnej silowni, jak to w wojsku, panuje porządek i dyscyplina. Obiad, oglądanie wiadomości i codzienne ćwiczenia przebiegają zgodnie z rozkładem dnia. Żołnierze założyli również ekologiczną uprawę ogórków w pudłach po automatach. – Zapraszamy do nas w gości na ogórki. Poczestujemy mizerią. Ziemia w Donbasie jest żywa, żadnej chemii. Wszystko będzie naturalne – zaprasza sierżant.

Żołnierze w przerwach między walkami ćwiczą i... uprawiają ogórki.
18.08.2015

RZECZPOSPOLITA - NATO przestrzegło separatystów na wschodzie Ukrainy, którzy są wspierani przez Rosję, że jakiegokolwiek próby zajmowania przez nich kolejnych terenów będą nie do przyjęcia. W ostatnich tygodniach sytuacja na wschodzie Ukrainy się zaostrza.

Jak napisała w oświadczeniu wicerczniczka Sojuszu Carmen Romero, kraje członkowskie omówiły sytuację i podkreśliły, że wszystkie strony powinny dążyć do „deeskalacji oraz wykazać powściągliwość”.

- Sojusznicy wyrazili głębokie zaniepokojenie z powodu ostatniej, nagłej eskalacji przemocy na wschodzie Ukrainy – czytamy w komunikacie. – Rosja ma szczególny obowiązek znalezienia rozwiązania politycznego – dodała Romero, przypominając, że według NATO konflikt, który w ciągu 16 miesięcy pochłonął już ponad 6,8 tys. ofiar, musi zostać rozwiązany „drogą dyplomatyczną”.

NATO przestrzega separatystów i Rosję.
Przemysław Malinowski,
19.08.2015

gazeta - Obserwatorzy Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy (OBWE) są nękani w bezprecedensowym stopniu, zwłaszcza przez prorosyjskich separatystów, wraz z nasileniem aktów przemocy na wschodzie Ukrainy – oświadczył w środę szef misji w Donbasie Ertugrul Apakan. – Bezpieczeństwo obserwatorów jest wystawiane na próbę w stopniu bezprecedensowym. Nasze patrole były celem ostrzałów, w tym ostrzałów z broni ciężkiej – powiedział Apakan. – Obserwatorzy byli nękani, w ich stronę kierowana była broń – dodał. Szef misji wypowiadał się na konferencji prasowej w siedzibie OBWE w Wiedniu. Jak wyjaśnił szef misji, „incydenty zdarzają się po obu stronach frontu, ale szczególnie – po stronie rebeliantów”.

Obserwatorzy nękani w niesłychanym stopniu.
ar, 19.08.2015

pap - Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko oświadczył, że Ukraina jest niezadowolona, że Rosja nie wypełnia zobowiązań, których powinna przestrzegać w związku z zawartymi w lutym w Mińsku na Białorusi porozumieniami pokojowymi. Dowodem jest poważny wzrost napięcia obserwowany w Donbasie, gdzie formalnie powinno obowiązywać zawieszenie broni między siłami rządowymi a prorosyjskimi separatystami. Poroszenko chce sformować szeroką koalicję międzynarodową na rzecz powstrzymania działań Rosji. Ma to być głównym tematem jego spotkania z przywódcami Niemiec i Francji, które zapowiedziano na najbliższy poniedziałek w Berlinie.

- Powinniśmy skoordynować działania, gdyż najważniejszym zadaniem ukraińskich władz jest sformowanie silnej wspólnoty międzynarodowej w ramach jednej koalicji, która powinna powstrzymać agresora. Dotyczy to

zarówno działań na wschodzie kraju, jak i nieuznawanej aneksji Krymu – powiedział szef państwa dziennikarzem.

Poroszenko oznajmił, że jego poniedziałkowe spotkanie z kanclerz Niemiec Angelą Merkel i prezydentem Francji Francois Hollande'em to inicjatywa Ukrainy: „Porządek dzienny jest bardzo szeroki. Priorytetem są kwestie bezpieczeństwa i sytuacja, z której nie jesteśmy zadowoleni, a mianowicie to, że strona rosyjska nie wypełnia swoich zobowiązań” – zaznaczył.

Poroszenko chce szerokiej koalicji dla powstrzymania Rosji.
Jarosław Junko, 20.08.2015

gazeta - Wobec niewypelnienia przez Rosję mińskich porozumień pokojowych w sprawie wschodniej Ukrainy Kijów zabiega o rozszerzenie grona uczestników negocjacji w tej kwestii. Chce się w nie włączyć Polska, jednak ukraińscy eksperci uważają, że wywoła to sprzeciw Moskwy.

Konieczność „wzmocnienia wysiłków na rzecz pokoju na Ukrainie z udziałem szerokiej koalicji partnerów, w tym z Polski” była przedmiotem niedawnej rozmowy telefonicznej prezydenta Andrzeja Dudy z ukraińskim przywódcą Petrem Poroszenką. Ukraińska dyplomacja nie wykluczyła, że Warszawa mogłaby zaangażować się w negocjacje, jednak tu potrzebna byłaby do tego zgoda wszystkich uczestniczących w nich stron.

- Mamy do czynienia z poważnym kryzysem porozumień mińskich, którego wynikiem jest eskalacja sytuacji w Donbasie. Musimy poszukiwać nowych sposobów uregulowania sytuacji, jednak nie mam żadnych iluzji, że Rosja nie zgodzi się na włączenie do nich Polski – powiedział Wołodymyr Fesenko, szef kijowskiego centrum analitycznego Penta.

Eksperti: Rosja nie zgodzi się na udział Polski w rozmowach o Donbasie.
ar, 21.08.2015 15:48

pap - Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko powiedział w poniedziałek w przerwie rozmów w Berlinie z kanclerz Angelą Merkel i prezydentem Francois Hollande'em, że nie widzi potrzeby wprowadzania innych formatów rozmów niż format normandzki.

- Nie potrzebuję nowych formatów – powiedział Poroszenko na konferencji prasowej w urzędzie kanclerskim w Berlinie. – Mamy format miński i format normandzki; w ramach tych formatów możemy o wszystkim dyskutować – wyjaśnił prezydent Ukrainy. Prezydent Ukrainy podkreślił, że nie istnieje alternatywa wobec porozumienia z Mińska i realizacji uzgodnionych tam punktów.

Merkel powiedziała, że ustalenia z Mińska są „fundamentem procesu, który może doprowadzić do pokojowego rozwoju na Ukrainie”. Powiedziała, że trzeba zrobić wszystko, by wdrożyć ustalenia z Mińska. – Zebrałmy się tutaj, aby wdrażać Mińsk, a

nie by go kwestionować – zaznaczyła niemiecka kanclerz.

Poroszenko w Berlinie: nie potrzebujemy nowych formatów rozmów.
24.08.2015

POLSKA THE TIMES - Ukraina świętuje 24. rocznicę odzyskania niepodległości. Główne uroczystości zaplanowano w Kijowie. Punktualnie o godzinie 10:00 ulicami stolicy przeszła ogromna defilada wojskowa.

Na defiladzie obecny był prezydent Ukrainy Petro Poroszenko. Podczas swojego wystąpienia prezydent powiedział, że „25. rok niepodległości będzie jak stapanie po cienkim lodzie” – Rozumiemy, że najmniejsza pomyłka może być fatalna w skutkach – stwierdził Petro Poroszenko.

Ukraina świętuje Dzień Niepodległości.
24.08.2015

WP wirtualna polska - Radosław Sikorski po raz kolejny pojawił się w telewizji CNN, by – jako ekspert – komentować bieżącą politykę zagraniczną Rosji. Były szef polskiej dyplomacji powiedział, że Europa powinna stanowczo sprzeciwić się zaborczej polityce Kremla oraz nie dopuścić do eskalacji konfliktu na Ukrainie.

- Powinniśmy pokazać prezydentowi Putinowi, że rosyjska agresja wojskowa nie może przekroczyć granicy obszaru NATO – stwierdził Sikorski. Były marszałek Sejmu przyznał, że w negocjacjach dotyczących zakończenia konfliktu na Ukrainie powinni uczestniczyć przedstawiciele Stanów Zjednoczonych i Unii Europejskiej.

Radosław Sikorski w CNN: rosyjska agresja nie może przekroczyć granic NATO.
24.08.2015

pap - Ukraińska i polska strona omówią we wrześniu możliwość przyłączenia Warszawy do rozmów o uregulowaniu sytuacji w obwodach donieckim i ługańskim na wschodzie Ukrainy – oświadczył wiceszef administracji prezydenta Ukrainy ds. zagranicznych Kostiantyn Jelisiejew.

Jelisiejew, cytowany przez agencję Interfax-Ukraina, dodał, że na początku września na Ukrainę przyjedzie specjalny wysłannik Dudy, „z którym omówiona zostanie zarówno mapa drogowa dwustronnych relacji między prezydentami Ukrainy i Polski, jak i dalsze ewentualne włączenie Polski do uregulowania sytuacji w Donbasie”. Jelisiejew podkreślił, że Ukraina docenia gotowość Polski w sprawie przyłączenia się do uregulowania sytuacji na wschodzie kraju i dlatego Polska jest ważnym strategicznym partnerem. Potwierdził zgodę Ukrainy na modyfikację formatu rozmów na temat ukraińskiego kryzysu. – Jest mi obojętne, jaki będzie format i ludziom w Donbasie też jest to obojętne. Najważniejsze, żeby w Donbasie zapanał pokój i spokój – zaznaczył.

Władze Ukrainy: we wrześniu rozmowy o roli Polski w sprawie Donbasu.
25.08.2015

W Rozłuczu po latach znów święcono zioła w kościele

15 sierpnia, w uroczystość Wniebowzięcia NMP odprawiona została pierwsza po wielu latach msza św. w wyremontowanym drewnianym kościółku pw. Franciszka Borgiasza w Rozłuczu.

ALINA WOZIJAN
tekst i zdjęcia

Rozłucz położony jest pośród niewysokich gór karpacczych, kilkanaście kilometrów od Turki. Pierwsze wzmianki o wiosce przypadają na rok 1511. Przed II wojną światową miejscowość służyła z dwóch wiaduktów kolejowych na linii Sambor-Sianki, działało tu czynne przez cały rok schronisko narciarskie Powiatowego Komitetu Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojskowego w Turcie. Słynna była też miejscowa skocznia narciarska. W 1902 roku wybudowano tu kaplicę publiczną, której w 1937 roku nadano status kościoła filialnego, podległego parafii turczańskiej. Służył on społeczności Niemców – katolików obrządku łacińskiego, osiedlonych w tych stronach około roku 1780, a sądząc po wyrazie architektury, wywodzących się z rejonu alpejskiego. Zbudowano go z funduszy wiernych i towarzystwa „Boni Pastoris”. Wyposażenie stanowił malowany ołtarz drewniany oraz ośmioboczna drewniana ambona, dołem zdobiona, polichromowana. Wnętrze dopełniało 19 ławek z oparciami. Wokół kościoła był cmentarz, ogrodzony płotem z kamienną rzeźbą Matki Boskiej na słupie.

Kościółek rozłucki pw. Franciszka Borgiasza należy do typowych w



ukraiński projekt zrealizowany został przez Narodowy Instytut Dziedzictwa i Muzeum Architektury Ludowej i Kultury Materialnej we Lwowie ze środków finansowych Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP.

Autor projektu remontu, prof. Romana Cielątkowska z Wydziału Architektury Politechniki Gdańskiej opowiedziała Kurierowi Galicyjskiemu o pracy nad uratowaniem kościoła:

- Pracowali na tym obiekcie cieśle z Polski pod kierownictwem Piotra Dziubonosa, którzy mieli już doświadczenie w pracy na Ukrainie. Poprzednio uczestniczyli w przeniesieniu drewnianego kościoła z Jazłowczyka koło Brodów do skansenu we Lwowie. Przyjęliśmy obiekt w ekstremalnie awaryjnym stanie.

ku w miejscowościach uzdrowiskowych w południowych Niemczech, w Austrii, w Krynicy Górskiej. Ten rodzaj traktowania przestrzeni wewnętrznej kościoła, a także specyficzna kolorystyka wnętrza jest nietypowa dla tego regionu, natomiast w rozdziale historii architektury takie odpowiedniki znajdujemy.

Niewątpliwie elementami bardzo ważnymi, jeśli się porówna zdjęcia z poprzedniego stanu kościoła, są dwie figury Matki Boskiej, które stoją teraz przy wejściu. Dzięki tym figurkom kościół zmienił radykalnie nie tylko swoje oblicze estetyczne, ale też całą kompozycję. Po prawej stoi figura, która została przywieziona przez nas z cmentarza, dzięki życzliwości rodziny o polskich korzeniach. Państwo ci przechowali figurę w czasach władzy sowieckiej na cmentarzu, i teraz zwrócili ją kościołowi. Natomiast druga figura została przez nas na cmentarzu znaleziona. Obydwie figury były zakopane w ziemi. Z inskrypcji na cokole możemy się domyślać, iż była to rodzina, która uczestniczyła w fundowaniu tego kościoła. Napis jest czytelny. Być może za pośrednictwem mediów znajdują się osoby, którzy coś na ten temat wiedzą, i będzie dalszy ciąg tej historii.

Od początku intencją było ratowanie tego obiektu jako obiektu muzealnego, a nie sakralnego. W związku z tym, tak jak to było dotychczas, obiekt pozostaje własnością gminy, własnością wsi. Nie będzie tu żadnej parafii, będzie okazjonalnie otwierany jeżeli zajdzie taka potrzeba. Klucz jest u sąsiada, kartka będzie na drzwiach z informacją dla zwiedzających. Jeżeli będzie grupa pielgrzymów z księdzem, jest możliwość otwarcia kościoła i odprawienia mszy św. Natomiast nie przewiduje się pełnego urzędowania kościoła czy dalszych prac zmierzających do przekazania tego obiektu władzom kościelnym.

Mszę św. odprawił o. Andrzej Kurek CR, proboszcz parafii Ścięcia Świętego Jana Chrzyciela w Samborze, wspólnie z kapłanami różnych obrządków. Wszystkim którzy dołączyli się do odremontowania kościoła dziękowali wójt wsi Rozłucz Roman Sawczak oraz proboszcz parafii greckokatolickiej pw. Narodzenia NMP o. Andrij. Uroczystość odbyła się pod patronatem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

Dwa narody – jeden Bug

Pod takim hasłem odbyły się w niedzielę 23 sierpnia kolejne Europejskie Dni Dobrosąsiedztwa, Granica 835 Kordon, Kryłów-Krecziw. Wydarzenie to ma już długą tradycję – tegoroczne Dni odbyły się po raz ósmy.

KRZYSZTOF WOJCIECHOWSKI
tekst i zdjęcia

Imprezy towarzyszące trwały na Ukrainie od godzin przedpołudniowych, jednak oficjalnym początkiem uroczystości było spotkanie na moście pontonowym, specjalnie w tym celu przelożonym przez rzekę Bug, władz przygranicznych gmin i powiatów z Polski i Ukrainy, duchownych kilku wyznań chrześcijańskich z obu brzegów Bugu i zwykłych mieszkańców nadbużańskich terenów. Stare ruiny zamczyska Ostrorogów wybu-

posłowie do Sejmu i deputowani do Rady Najwyższej oraz inni obecni na uroczystości przedstawiciele władz. Bardzo ważnym elementem części oficjalnej było przyznanie specjalnych nagród, Kryłowskich Kangurów, osobom zaangażowanym w dialog polsko-ukraiński. W tym roku otrzymali je: Pan Eduard Sawik, zastępca mera Nowowolyńska i Pan Ryszard Wieczorek, przewodniczący Rady Gminy Mircze. Nagrody wręczał nestor polsko-ukraińskiego dialogu ks. dr Stefan Batruch z Fundacji Kultury Duchowej Pogranicza w Lublinie.



dowanego na miejscu „fortecy przeciw Scyptom” spoglądały na tłumy Polaków i Ukraińców zebranych u jego stóp na nadbużańskich błoniach. Delegacja ukraińska przywitała polskich sąsiadów pięknym korowajem. Po uroczystym powitaniu na moście gości z Ukrainy wraz z gospodarzami udali się do centrum Kryłowa, gdzie nastąpiła wspólna ekumeniczna modlitwa duchownych bratnich narodów i wyznań chrześcijańskich, którzy „jednymi ustami i jednym sercem pomodlili się do miłosiernego Boga i Najświętszej Bogurodzicy” o pokój na Ukrainie i o przyjaźielskie współistnienie narodów. Znamienne w tym kontekście zabrzmiały w dwóch językach słowa Ewangelii wg. św.

Uczestnicy tegorocznych Dni Dobrosąsiedztwa mieli też okazję do wzięcia udziału w wielu imprezach towarzyszących. A były to m.in: pokazy jazdy konnej, archeologii eksperymentalnej, twórczości regionalnej oraz rzemiosła i stylu życia Gotów. Imprezie towarzyszyły także liczne koncerty zespołów z Ukrainy i Polski oraz gwiazda wieczoru – zespół Brathanki. Ważnym wydarzeniem była konferencja naukowa „Globalne wyzwania – bioróżnorodność po obu stronach Bugu” będąca elementem realizowanego przez gminę Mircze od ubiegłego roku projektu „Pod skrzydłami Natury – działania edukacyjne na rzecz ochrony różnorod-



Jana: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowalem; żebyście i wy tak się miłowali wzajemnie. Po tym wszyscy poznają, że jesteście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali.” Po modlitwie nastąpiło uroczyste przywitanie zebranych gości przez panią Martę Małysek, wójtka gminy Mircze. Następnie powitalne mowy wygłosili: Pan Wiktor Sapoźnikow – mer Nowowolyńska,

ności biologicznej i ekosystemów na terenie Lubelszczyzny”. Prócz tego, w godzinach od 9:00 do 18:00 funkcjonowało piesze przejście graniczne na moście przez rzekę Bug, z którego skorzystało ponad 2000 osób. Tak duże zainteresowanie świadczy o tym, że tego rodzaju wydarzenia, zbliżające dwa sąsiednie narody, są bardzo potrzebne i z całą pewnością będą kontynuowane w następnych latach.



tej skali budowy parafii turczańskiej z pocz. XX wieku. Stoi pośrodku wsi na wzniesieniu nad niewielkim potokiem. Konstrukcja zrębowa umieszczona jest na wysokiej kamiennej podmurówce. Od wschodu wieża kwadratowa. Dachy kryte blachą, na szczytach charakterystyczne kute krzyże. Wewnątrz na drewnianym sklepieniu zachowały się malowidła przedstawiające główki aniołków i gwieździste niebo. Z wyposażenia kościoła prawie nic się nie zachowało.

Kościół od lat był opuszczony. Przyciągał uwagę zajeżdżających czasem do Rozłucza turystów swoją nietypową dla tutejszych terenów architekturą, ale nieużytkowany niszczał. Od kilku lat planowany był remont, ale dopiero w 2015 roku podjęto konkretne działania. Wspólny polsko-

Był to ostatni moment ze względu na znaczny przechył kościoła. Zniszczony był całkowicie fundament, wygnite były też narożniki. Poziom dofinansowania nie pozwolił na całkowite przywrócenie pełnej kolorystyki wnętrza, wykonane zostało jedynie działanie zabezpieczające.

Chciałabym przy okazji przypomnieć, że niewiele zostało tego typu obiektów na terenie obwodu lwowskiego. Ostatni, który jeszcze nadaje się do uratowania, również w ekstremalnie złym stanie to kościół, a raczej kaplica w Ilniku (położonym również niedaleko Turki – red.). Jeżeli przetrwa tę zimę, to będzie można jeszcze coś zrobić, jeżeli nie – no to się zawali.

Architektura kościoła naśladuje architekturę przełomu XIX a XX wie-

Zmowa oligarchów? (cz. III i ostatnia)

Brudne tańce

Z upływem czasu wiele momentów Rewolucji Godności i wydarzeń na Majdanie odchodzi w niepamięć, zacierają się, wypierane z pamięci przez inne wydarzenia. Wiadomo, ludzka psychika stara się odsunąć jak najprędzej przeżycia dramatyczne – śmierć ludzi, ich kalectwa, rany. W pamięci pozostają wydarzenia wielkie – dziesiątki, a nawet setki tysięcy ludzi, wspólnie śpiewających hymn Ukrainy, płonący Majdan, melodia saksofonu i postać na kolumnie, majestatycznie zastygła na tle płomieni.

WASYL RASEWYCZ

Kto obronił Majdan?

Nic więc dziwnego, że prawie zatarła się w pamięci działalność liderów partii opozycyjnych, którzy bezsensownie deptali w kółko po scenie Majdanu, wygłaszając od czasu do czasu wzbudzające śmiech sentencje lub nieudolnie starając się przejąć władzę nad tłumem. W odpowiedzi sypały się na nich niewybredne epitetety, obrzucano ich przezwiskami i przyklejano obraźliwe etykiety. Żadna partia polityczna, jak też żaden z rozpoznawalnych polityków nie zaproponował zebranemu ludzkiemu morzu jakiegokolwiek, w miarę sensownego programu działań. Nie lepiej reprezentowali się funkcjonariusze z partii władzy. Chociaż niektórym trzeba oddać sprawiedliwość – rozumiejąc, że protestów nie da się powstrzymać, ani też stanąć na ich czele, starali się w różny sposób zminimalizować ich zasięg. Podjęto próby przekształcenia studenckich protestów w dyskotekę, a także próby niedopuszczenia połączenia się „studenckiego” Majdanu z „politycznym”.

W pewnych momentach wydawało się, że protest traci sens, że nikt już nie wie jakie może być wyjście z zaistniałej sytuacji. Ludzkie „morze” nie tylko zmęczyło się trwać w oczekiwaniu czegoś nieokreślonego; ludzie nie chcieli kolejnej porażki, zdawali sobie bowiem sprawę, że następnego razu już nie będzie. Wyrwać Majdan ze stanu stagnacji mogła jedynie jakaś siła spoza systemu. Wtedy, jak by to paradoksalnie nie zabrzmiało, rolę rewolucyjnego fermentu odegrali kibice piłkarscy. Jedynie oni posiadali doświadczenie ulicznych starć, jedynie oni odczuwali satysfakcję idąc na ścianę kordonu milicji. Tak naprawdę, trudno przecenić rolę kibiców i członków innych nieformalnych formacji w tych najbardziej krytycznych momentach nowej ukraińskiej historii.

Bez wątplenia, nie wszystkim porządnym obywatelom podobał się ruch kiboli z ich brutalnością i wewnętrznym podziałem na „antifę” i „nazi”. A już fascynacją ultrapravicową lub lewacką symboliką i częste „hajlowanie” podczas rozgrywek piłkarskich, całkowicie pozbawiało ich sympatii zwykłych Ukraińców. Ale to właśnie ten radykalny element środowiska młodzieżowego stanął w awangardzie fizycznego sprzeciwu „majdanowców” przeciwko ówczesnej władzy. Gdy w wielkich miastach wschodu i południa Ukrainy zaczęła podnosić głowę zorganizowana „piąta kolumna”, a miejscowe władze całymi szeregami przechodziły na stronę wroga, jedynie kibole znaleźli w sobie siły i odwagę by przeciwstawić się przewrotowi.



Aleksey Kikorew

Przypomnijmy z jakim zadowoleniem i nadzieją ludzie przywierali do ekranów telewizorów, gdy na place wychodzili kibice aby rozpedzić separatystyczne mityngi przed siedzibami władz w Dniepropietrowsku, Charkowie czy Odessie. To oni przywrócili nadzieję, że nie wszystko jest jeszcze stracone i pokazali, że władza i separatysty też się boją. Od tego rozpoczął się rzeczywisty atak na System i sprzeciw przeciwko planom demontażu państwa ukraińskiego.

Królestwo mimikry i partyjnej grabieży

Wśród tych, kto gotów był przełać swą krew za Ukrainę, znalazło się całkiem niewielu patriotów ze środowisk tradycyjnych partii politycznych.

Większość patentowanych polityków zadowalała się nieskończoną grą w kotka i myszkę, a właściwie – we władzę i opozycję, kiedy to przy korycie władzy przedstawiciele jednego klanu zmieniali niedawni oponenty z przeciwnego. Taka „polityka” trwała od 1991 roku.

Szczególną jej cechą jest to, że wszystko wokół jest nieprawdziwe i sztuczne. Nie jest to władza, a mimikra na wskroś skorumpowanego systemu. Nie ma opozycji, a jest tylko na jakiś czas odsunięta od budżetowego koryta partyjna elita. Nad tym wszystkim panuje wszechobecna, wszechwładna i przenikająca wszystko Jej Wysokość Korupcja. Wydawało by się, że tego zakłętego kręgu nigdy nie uda się rozerwać. Jednak zna-

laż się siła, która rzuciła wyzwanie Systemowi. Siłą tą okazało się młode, niedoskonałe ukraińskie społeczeństwo obywatelskie, które przez ostatnie półtora roku zmęźniało i zahartowało się. To właśnie ono, a nie opozycyjne partie, pokonało reżym Janukowycza. Zwyciężyło go swoją organizacją, nieformalnymi grupami, które po prostu nie poddawały się kontroli ani ze strony rządzących, ani opozycyjnych polityków.

Chociaż i tu były pewne niuanse. Społeczeństwo obywatelskie jest pojęciem bardzo rozmytym i w rzeczy samej, niestrukturalnym. Zwyciężyło ono w Rewolucji Godności nie dzięki, a działając przeciw partiom i politykom. Zwyciężyło, ale nie miało dość siły, aby obronić osiągnięcia Rewo-

lucji. Aktywiści społeczni i nowi rewolucjoniści nawet nie obejrzeni się, jak z każdej szpary powyłazili partyjni rabusie, którzy dzięki zasadzie uzgodnionych między sobą „kwot” partyjnych stworzyli nowy rząd i zaczęli dzielić pomiędzy sobą kontrolę nad przestępczymi schematami z okresu Janukowycza.

Społeczeństwo obywatelskie jest dość amorficzną substancją, by mogło szybko orientować się i przeciwdziałać regeneracji Systemu. Praktycznie nie istniał organ, który by koordynował ruchy społeczne i ich inicjatywy. Nie było instytucji, które zdolne byłyby przejąć w imieniu narodu kontrolę nad pozornie nową władzą. Doświadczeni działacze partyjni z lekkością owinęli sobie wokół palca „majdanową” publikę, organizując kilka politycznych przedstawień. Zaczęli rozdierać pomiędzy siebie to, co dostali w spadku po przestępczym reżimie. Wystarczy przypomnieć sobie „show” z zatwierdzeniem przez Majdan nowego rządu, gdy na scenę wyprowadzono wszystkich ministrów przeznaczonych według kwot partyjnych i ogółem nadano im rewolucyjne mandaty, zapominając po co i dlaczego rozpoczynała się rewolucja. Dla uspokojenia mas, do władz włączono kilku nowych aktywistów, przykrywając się nimi, niby listkiem figowym, na wypadek niezadowolonego społeczeństwa.

Gwoli sprawiedliwości, należy zaznaczyć, że wtedy, w okresie wyborów prezydenta i wyborów do Rady Najwyższej Arsenij Jaceniuk wyglądał zupełnie inaczej – mówił dokładnie, do rzeczy, a jego wypowiedzi za granicę dawały nadzieję, że wszystko będzie dobrze. Nie było wtedy wyścigu szczurów pomiędzy premierem a prezydentem. Chociaż już wtedy nadchodziły pewne sygnały o właśnie takim przebiegu wydarzeń.

Początkowo niezrozumienie, a z czasem oburzenie zaczęła wywoływać działalność p.o. prokuratora generalnego Olega Machnickiego i jego towarzyszy ze Swobody w przynależnych im trzech ministerstwach. Wówczas, gdy jeszcze bolesne były wspomnienia o bohaterach Niebiańskiej Sotni, nikomu nie wpadło na myśl, że znajdują się tacy cynicy, którzy nie tylko będą kontynuować rozkradanie państwa, ale że będą się wzbogacać osłaniając złoczyńców, na rękach których nie zaschła jeszcze krew bohaterów Majdanu.

Wymuszona miłość z niekochanym

Brak ludzi z doświadczeniem w nowej sytuacji i brak przedstawicieli społeczeństwa obywatelskiego w starej Radzie Najwyższej doprowadziły do tego, że deputowani wirtuozersko zapisali w nowych ustawach

możliwość zakonserwowania starej politycznej elity. Prawo wybierania deputowanych do parlamentu poddano tak mistrzowsko przemyślanej korekcie, że do parlamentu mogły trafić jedynie dwie partie, w których przeważali nowi politycy.

Jeżeli dokładniej przyjrzeć się listom wybranych parlamentarzystów i oddzielić od nich aktywistów społecznych i dowódców walczących oddziałów, to na przykład, skład frakcji Bloku Petra Poroszenki i Frontu Ludowego Arsenija Jaceniuka mało czym różni się od resztek Partii Regionów skupionych w Opozycyjnym Bloku, Woli Narodu Igora Jeremiejewa i grupy Odrodzenie Witalija Chomutynnyka. Stąd właśnie wynika skłonność obu wiodących sił politycznych koalicji – BPP i FL – do tych ostatnich. Mają wspólne interesy, wspólne doświadczenia i wspólne cele. Tym właśnie można wytłumaczyć coraz częstsze ostatnio jednomyślne głosowanie „koalicjantów” i „opozycjonistów”. Tym również można wytłumaczyć częste zasadnicze rozbieżności pomiędzy koalicją a dwiema mniejszymi frakcjami – Radykalną Partią Olega Laszki i polityczną partią Zjednoczenie „Samopomoc”.

Swoją drogą, obecności tych dwóch pozasystemowych frakcji w parlamencie trudno przecenić. Dziwne, ale to nie Opozycyjny Blok, a właśnie te dwie frakcje pełnią dziś rolę siły opozycyjnej w parlamencie. To właśnie one nie dają zgody na głosowania na stronników Systemu, których często proponuje prezydent Poroszenko na najbardziej odpowiedzialne stanowiska. Ile warta jest tylko historia z nominacją prokuratora Wiktora Szczokina! Deputowani właśnie tych frakcji opierają się przeciwko próbom prezydenta skoncentrowania w swych rękach jak największej władzy. Przy czym z natury te dwie frakcje są różne. Jeśli „radykałów” cechuje skrajny populizm, to „Samopomoc” stara się uzgadniać swe działania i apeluje każdorazowo do instytucji społeczeństwa obywatelskiego – znanych aktywistów, blogerów i grup w sieciach społecznościowych.

Obecność tych dwóch frakcji nie zezwala Systemowi na ostateczne utrwalenie pozycji starej politycznej elity i poddanie się naciskom ze strony „polityków z doświadczeniem”. Właśnie to „doświadczenie” stanowi największe niebezpieczeństwo dla przyszłości Ukrainy. Władze nadal będą bowiem starać się odwracać uwagę obywateli od zadań koniecznych do realizacji, a to przelączając ich uwagę na problemy z Prawym Sektorem, a to podsuwając jakiś nowy projekt typu formacji „Obywatelska Kontrola”.

Trzeciego Majdanu nie będzie

Mając świadomość, że największym zagrożeniem dla Systemu są ruchy społeczne, inicjatywy oddolne, środowiska nieformalne, dziennikarze z zasadami i nowi niezależni deputowani wyłonieni nie z list partyjnych, władze nadal będą podsuwać sterowanych przez nią „kontrolerów”. Niedawno powstała partia „Obywatelska Kontrola”, podobnie jak wiele innych, nie była inicjatywą oddolną. Została stworzona jako dziennikarski projekt specjalny, który używając terminologii sportowej, pragnie nie tylko przeskoczyć do wyższej ligi, ale i podporządkować sobie całą gałąź sportu.

Partie, jak wiadomo, powstają po to, aby ich członkowie mogli dojść

do władzy. Partia polityczna obierając nazwę „Obywatelska Kontrola” już na wstępie zaświadcza o swych zamiarach manipulacji zasadami społeczeństwa obywatelskiego. Społeczeństwo obywatelskie jest bowiem silne swoją kontrolą władzy i nie pragnie zostać władzą. W tym przypadku mamy polityczny nonsens – polityczna partia, aby stać się władzą, stara się nadać sobie prawo kontroli nad władzą w imieniu narodu. W tej sytuacji chciałoby się odesłać nowych ideologów tego partyjnego projektu do lektury wiekopomnego dzieła Włodzimierza Lenina: „Jak mamy zreorganizować Inspekcję Robotniczą?”. W dziele tym Lenin opisuje do jakiego absurdu może dojść kontrolowanie robotniczo-chłopskiej kontroli. Skądinąd termin „kontrola obywatelska” pochodzi wprost z leksykonu sowieckiego. W dalszej kolejności z pewnością pójdą „drużyny obywatelskie”, a wszystko zakończy się absurdalnym „znakiem jakości” drukowanym na wszystkich bublach.

Ze względu na potencjał społeczeństwa obywatelskiego, pojawiać się będzie coraz więcej chętnych do jego zawłaszczenia. Obywatele Ukrainy, wierząc święcie w dobre intencje „starych” polityków już kiedyś zagłosowali na dziwny nowotwór pod nazwą „Front Ludowy”. I co teraz? Deputowani FL, mając olbrzymie doświadczenie polityczno-biznesowe, szybko wrócili na przetarte szlaki i wspólnie z kolegami z BPP, naginają pod siebie ukraiński parlamentarizm.

Mają bowiem świadomość, że jeżeli uda się im zachować starą strukturę i kulturę polityczną to na zawsze pozostaną u władzy. Będą mogli dziesiątki razy się przemalowywać, zmieniać nazwy partii i frakcji i żadna siła ich nie powstrzyma. Zdaje im się, że bez końca będą mogli „obtańcować” ukraińskie społeczeństwo. Mylą się jednak, dziś bowiem mają do czynienia nie z amorficznym tworem, ale ze sformowanym społeczeństwem obywatelskim, które będzie ciągle wzmacniać kontrolę nad władzą.

Społeczeństwo będzie się zmieniać od jednych wyborów do następnych. Powstanie nowa klasa polityczna. Niestety droga do oczyszczenia będzie długa. Potrzebne są głębokie zmiany w systemie, które nie następują za machnięciem czarodziejskiej różdżki. Nie warto tu liczyć na kolejnego Mesjasza (czytaj: Saakaszwili), spodziewać się „sprawiedliwego” samosądu ze strony Prawego Sektora lub dawno oczekiwanej zemsty na władzy ze strony demobilizowanych żołnierzy ATO. Trzeciego Majdanu nie będzie. Bo jeżeli się zdarzy, będzie oznaczał koniec państwa ukraińskiego, wojnę domową, chaos polityczny i podział Ukrainy. Wyjście na razie jeszcze jest. Kryje się ono w nieprzejednanej pozycji każdego obywatela w walce przeciwko Systemowi.

Wciąż jest nadzieja, bowiem potencjał ukraińskiego społeczeństwa obywatelskiego jest tak potężny, że zdołał obalić reżim Janukowycza, odrodzić dzięki wolontariuszom Siły Zbrojne Ukrainy i obronić państwo w walce z uzbrojonym po zęby wrogiem. Wystarczy mu sił aby zlikwidować na wskroś skorumpowany, klanowo-oligarchiczny system.

Ukraińska wersja artykułu ukazała się na stronie zaxid.net 26.07.2015. wersja polska autoryzowana przez autora

Już niebawem IV Festiwal Partnerstwa we Lwowie

3-6 września 2015 r.

IV FESTIWAL PARTNERSTWA

Plac Rynek 1, Podwórko Ratusza (godz. 18.00-22.00)

Gość specjalny z Warszawy – zespół T.Love!

4-6.09 pl. Rynek -
Prezentacje polskich miast i województw

Występy zespołów:

- 4.09 - T.LOVE (Warszawa)
- „Zygi Jazz Band” (Podkarpacie)
- „Dominika Rusinowska Quartet” (Przemyśl)
5.09 - „KROKE” (Kraków)
6.09 - „Kapela Hanki Wójcik”
„Kołáčkovi” (Małopolska)
- Koncert „Kolory Miłości” (Mazowiecki Teatr Muzyczny im. J. Kiepury)
- „Lubelska Federacja Bardów” (Lublin)



razem z Kongresem Kultury Partnerstwa Wschodniego
MISJA KULTURY W CZASIE KRYZYSU

info: www.dzyga.com
www.lwow.msz.gov.pl



Zapraszamy do telewizji Kuriera Galicyjskiego

Drodzy Przyjaciele, z myślą o Was, uruchomiliśmy wyjątkowy projekt – „Kurier Galicyjski TV”.
Nowe spojrzenie na zwyczajne wydarzenia.

Są to krótkie filmy, które pokazują najciekawsze wydarzenia ze Lwowa i całej zachodniej Ukrainy. Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie.

Prezentujemy też cykl reportaży „Nieznaną Galicję”. A także wiele innych ciekawych tematów.

Subskrybujcie nasz kanał: Kurier Galicyjski na YouTube

(www.youtube.com/user/KurierGalicyjski)
i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach.

Bądźcie z nami i nie przegapcie kolejnych odcinków „Kurier Galicyjski TV”.

Do zobaczenia na: www.kuriergalicyjski.com



Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

Napoleon Orda na Wołyniu

Architektoniczne pejzaże miejskie, czyli tzw. weduty, stworzone przez Napoleona Ordę w latach 1862–1876, są przechowywane w teczce „Wołyń” w Muzeum Narodowym w Krakowie. Znajdują się w niej oryginały rysunków, nie kopie (litografie). Większość prac została wykonana ołówkiem, czasem w połączeniu z sepią czy akwarelą.

Dziela, które znajdują się w teczce „Wołyń”, Napoleon Orda tworzył wokoło 75 miejscowościach na Wołyniu. Oprócz napisów, pod obrazami są podane ciekawe informacje o historii kraju, czasem też dokładna data zakończenia dzieła.

Od pałaców Kijowszczyzny, jak opowiada pierwszy bibliograf Napoleona Ordę, znawczynie sztuki Maria Kaczanowska, zaczęły się prace nad serią pejzaży historycznych. Napoleon Orda wybierał dla rysowania nie tylko pałace, ale też ruiny kościołów, klasztorów, fabrykę sukna czy papierniczą. W tym celu artysta wyodrębnił dwa – trzy zabytki, a na Wołyniu najczęściej zobrazował ich w Łucku i Stawucie.

W teczce „Wołyń” jest sześć rysunków przedstawiających ruiny kościołów i klasztorów. Na jednym z nich przedstawiona jest fasada Katedry św. Piotra i Pawła w Łucku z dzwonnica obok. Na innym – kościół pobernardynski, ogólny wygląd którego ukazano ze strony starego kanału Styru – Gluszcza. Seria rysunków, poświęconych łuckim kościołom kończy się ruinami kościoła i klasztoru karmelitów. Kościół jest trzynawowy, obok znajduje się piętrowy budynek klasztoru.

Pierwszy tom katalogu wedut, czyli pejzaży architektonicznych, zgromadzonych w Muzeum Narodowym w Krakowie, jest poświęcony rysunkom Napoleona Ordę. Tom zawiera kilka teczek z rysunkami, prezentującymi różne okolice nie tylko Ukrainy, ale też Litwy i innych krajów. Tom został wydany w Warszawie w 1975 r. Jeden z tomów z oryginalnymi rysunkami Ordę znajduje się w Łucku w prywatnej kolekcji.

Waldemar Piasecki,
monitor-press.com

Remont kaplicy w Zborowie

Z inicjatywy Fundacji MOSTY na wielowyznaniowym cmentarzu miejskim w Zborowie rozpoczęły się prace konserwatorskie kaplicy poświęconej pamięci żołnierzy poległych za Ojczyznę w latach 1914–1920.

Kaplica-mauzoleum powstała w 1935 roku według projektu wybitnego architekta inż. Wawrzyńca Dayczaka. Modernistyczne mauzoleum z elementami architektonicznymi nawiązującymi do klasycznego obronnego stylu polskiego XVI w. zostało lokalizowane centralnie na cmentarzu wojskowym, który także zostanie odrestaurowany przez Fundację MOSTY.

Rozpoczęcie projektu było możliwe dzięki zbiórce publicznej prowadzonej przez Fundację MOSTY oraz wsparciu ze strony prywatnych sponsorów. Tegoroczne prace konserwatorskie realizowane są przy

wsparciu finansowym Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa pod kierownictwem prof. Janusza Smarzy z warszawskiej ASP. Pełne zakończenie projektu, czyli renowacja wnętrza kaplicy i uporządkowanie jej otoczenia, łącznie z ekshumacjami, oznaczeniem mogił żołnierskich i rekonstrukcją cmentarza wojskowego, planowane jest na sierpień 2016 roku.

Fundacja MOSTY prowadzi zbiórkę pieniędzy na ratowanie tego unikalnego zabytku.

monitor-press.com
07.08.2015

Poplenerowa wystawa ikon w Zamłyniu

W Centrum Integracji w Zamłyniu (Caritas Diecezji Łuckiej) odbyła się pierwsza poplenerowa wystawa ikon i prac sztuki sakralnej, kończąca V Międzynarodowy Plener Ikonopisów i Sztuki Sakralnej na Wołyniu „Święci pokoju”. Na otwarcie wystawy przybyło wielu mieszkańców Zamłynia, którzy wspólnie z autorami prac mogli obejrzeć po raz pierwszy ponad 40 prac. W tegorocznym plenerze udział wzięło prawie 30 twórców z Polski i z Ukrainy, są to osoby identyfikujące się zarówno z Kościołem katolickim obu obrządków, jak i z Kościołem prawosławnym.

Współorganizatorami plenerów są Konsulat Generalny RP w Łucku, Katedra Ukrainistyki Uniwersytetu Warszawskiego i środowisko ikonopisów z Polski, Wołyńska Organizacja Narodowego Związku Artystów Plastyków Ukrainy, Akademia Sztuk Pięknych we Lwowie, Okręg Warszawski Związku Polskich Artystów Plastyków.

Plener odbył się pod patronatem Beaty Brzywczy – Konsula Generalnego RP w Łucku, ks. bpa Witalija Skomarowskiego, zwierzchnika Kościoła rzymskokatolickiego na Wołyniu, ks. bpa Jozafata Howery, zwierzchnika Kościoła greckokatolickiego na Wołyniu.

monitor-press.com
07.08.2015

Żytomierzanie na XVII Światowych Igrzyskach Polonijnych

W dniach 2-9 sierpnia 2015 roku odbyły się XVII Światowe Letnie Igrzyska Polonijne – Śląsk 2015, zorganizowane przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” oraz Urząd Marszałkowski Województwa Śląskiego.

Zawody w 20 dyscyplinach sportowych przeprowadzono na terenie aglomeracji katowickiej w czterech miastach: Rybnik, Chorzów, Wodzisław Śląski i Sosnowiec.

W Igrzyskach udział wzięła także ekipa sportowców z obwodu żytomierskiego. Złoty medal w biegu na 400 metrów i srebrny w biegu na 800 metrów wywalczyła Walentyna Kolesnyk. Wiktoria Laskowska-Szczur zdobyła srebro w biegu na 100 metrów. Łarysa Owsijczuk w rywalizacji w rzucie oszczepem wywalczyła brązowy medal. W zawodach w siatkówkę żytomierska drużyna zajęła czwarte miejsce.

Organizatorem wyjazdu na Śląsk sportowców z obwodu żytomierskiego był Żytomierski Obwodowy Związek Polaków na Ukrainie.

ŻOZPU,
wizyt.net, 15.08.2015

Warszawskie Lato z Polską – to my!!!

Tymi słowami rozpoczął się IV turnus edukacyjnego projektu „Warszawskie Lato z Polską”, organizatorem którego była Fundacja Wolność i Demokracja.

Młodzi Polacy z Browarów, Mariupola, Żytomierza oraz Zdobunowa w ciągu 10 dni mieli możliwość poznawania kraju swoich przodków i ćwiczenia języka polskiego.

Turnus ten zbiegł się z wydarzeniem szczególnie ważnym dla każdego mieszkańca Warszawy – 71. Rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego, zrywu niepodległościowego w okupowanej stolicy Polski. Dzień 1 sierpnia rozpoczął się dla młodych kresowiaków od spotkania z rekonstruktorami z GRH WiN na czele z Janem Dubielem, którzy w bardzo ciekawy i niezwykły sposób opowiedzieli o historii Polski okresu II wojny światowej. Dużo uwagi podczas tego spotkania poświęcono Powstaniu Warszawskiemu. Po lekcji każdy mógł wziąć do rąk broń z tamtych czasów oraz zrobić zdjęcie z rekonstruktorami w mundurach Armii Krajowej. Potem był wyjazd na rondo de Gaulle’a, by o 17:00 – w godzinę „W”, kiedy w 1944 roku rozpoczęło się Powstanie, razem z całą Warszawą zatrzymać się na minutę i oddać hołd wszystkim poległym w nierównej walce o niepodległość.

-Niesamowite przeżycie! Byliśmy dumni, że dołączyliśmy do warszawiaków w tym momencie – komentowali później goście z Żytomierza. Cały program wyjazdu był bardzo ciekawy i bogaty. Miłośnicy historii z wielkim zadowoleniem chodzili po salach Zamku Królewskiego, Pałacu w Wilanowie, Pałacu w Łazienkach. Dla młodych badaczy i naukowców przyjemną niespodzianką stało się zwiedzanie Centrum Nauki Kopernik oraz Planetarium. Kibice podziwiali Stadion Narodowy. Oprócz zwiedzania, odbywały się także zajęcia z języka polskiego oraz kompetencji miękkich. Rodzynką wyjazdu stała się nauka tańców, prowadzona przez Belgijkę.

Serdecznie dziękujemy organizatorom wyjazdu oraz Ministerstwu Edukacji Narodowej za cudowne warunki, smaczne i obfite jedzenie oraz pomoc w otrzymaniu wiz.

Irena Zagładzko,
wizyt.net, 18.08.2015

Wyróżnienie dla Podolanki na Festiwalu im. Klenczona

Na III pułtuskim Festiwalu im. Krzysztofa Klenczona młoda Polka z Winnicy Monika Białoszycka została uhonorowana specjalnym wyróżnieniem. W dniach 26-28 czerwca 2015 r. odbył się kolejny, III Festiwal im. Krzysztofa Klenczona pod patronatem Alicji Klenczon, na którym zespoły z Chicago, Litwy, Polski oraz Ukrainy zaprezentowały twórczość

słynnego solisty „Czerwonych Gitar”.

W dniu 26 czerwca 2015 r. na początku Festiwalu, odbyła się Msza św. w intencji śp. Krzysztofa Klenczona w Bazylice Pułtuskiej a także Ceremonia Inauguracji Festiwalu. Konkurs Festiwalowy odbył się dzień później, w sobotę. Wieczorem tego samego dnia nagrodzono laureatów, potem z ich udziałem odbył się koncert galowy. W III edycji konkursu Nagrodę specjalną (wyróżnienie) im. Alicji Klenczon zdobyła reprezentantka polskiego środowiska na Podolu – 11-letnia Monika Białoszycka.

Wieczorem w niedzielę odbyła się piękna impreza z udziałem znanych zespołów. O 20.00 wystąpił legendarny zespół „Czerwone Gitary” który w tym roku świętuje złoty jubileusz 50-lecia działalności artystycznej. Koncert trwał aż do samej nocy.

Reprezentantka Winnicy oddzielne podziękowanie kieruje do Konsula Sylwestra Rudego za pomoc w załatwieniu wizy.

Świetlica Polska, 20.08.15

Podole po raz kolejny odwiedził znany polski polityk

Kazimierz Wóycicki, doktor politologii na Uniwersytecie Warszawskim wraz z małżonką Kingą odwiedzili przejazdem Winnicę oraz Kamieniec Podolski. Spotkali się w KG RP z konsulem Wojciechem Mrozowskim.

Podziękowanie

Dziękuję z całego serca wszystkim, którzy przez ostatnie kilka miesięcy ciężko pracowali przy projekcie związanym z postawieniem krzyża na miejscu dawnego cmentarza polskiego w Pustomytach i urządzeniem z ocalałych nagrobków lapidarium. Wyrażam wdzięczność przedstawicielom władz miasta Olegowi Serniakowi, Oleksandrowi Fedorcukowi i Andrijowi Kuderskiemu – za poparcie projektu, udzielenie zgody na jego realizację i wspieranie nas w naszych działaniach; mieszkańcom miasta – za okazane zainteresowanie i cierpliwość; Wasylowi Walko – za bezinteresowne bycie zawsze wtedy, kiedy był potrzebny. A przede wszystkim dziękuję moim koleżankom i kolegom ze społecznego, polsko-ukraińskiego, nieformalnego komitetu: Antoninie Kostiw (ob. UA), Natalii Konyk (ob. UA), jej mężowi Wojciechowi Czekaj (ob. RP), Michałowi Adamowi Miszczyk-Mińskiemu (ob. RP) – za to, że mieli marzenie i że to marzenie z uporem starali się realizować, poświęcając swój wolny czas, pieniądze i siły fizyczne.

Konsul RP we Lwowie
Alfa Hermańska

Poszukuję potomków rodu Saryusz-Jaworski

W związku z opracowywaniem monografii rodu Saryusz-Jaworski, poszukuję potomków dzieci Stanisława Wrońskiego i Antoniny z Jaworskich, urodzonych we Lwowie:

- Stefania Wiktoria Antonina ur. w 1886 r.
- Leokadia Ludwika Apolonia ur. w 1888 r.
- Franciszek Władysław ur. w 1891 r.

Danuta Jaworska-Nawrot
e-mail: zennawrot@gmail.com

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „WESELI LWOWIACY”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzwyż do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób lub pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

Kierownik zespołu Edward Sosulski

II Kongres Tatarów Krymskich

o przebiegu II Kongresu Tatarów Krymskich z PIOTREM HLEBOWICZEM rozmawiał WOJCIECH JAN-KOWSKI.

II Kongres Tatarów Krymskich odbył się w Ankarze.

Na zjeździe było ponad pięćset delegatów plus goście. Poprzedni – I Kongres odbył się w 2009 roku na Krymie. Wtedy zdecydowano, że drugi kongres odbędzie się w Rumunii lub w Turcji. Ustalono – ze względów finansowych i organizacyjnych – że jednak w Turcji, gdyż i diaspora tatarska i rząd turecki obiecali, że pomogą. Słowa dotrzymali.



Ten kongres odbywał się w innych warunkach, niż w 2009 roku, gdyż teraz Krym znajduje się pod okupacją rosyjską.

Wiadomo, że dzisiejsze warunki geopolityczne są zupełnie inne, niż w 2009 roku. Są inne władze na Ukrainie. Głównym gościem na kongresie był minister spraw zagranicznych Ukrainy Pawło Klimkin, który przeczytał list od prezydenta Poroszenki do zjazdu i wygłosił swoje przemówienie. Padły ważne słowa – deklaracja, iż władze ukraińskie planują w przyszłości autonomię narodowościową Tatarów na Krymie.

Czy jest to spełnienie postulatów, który Tatarzy wysuwali jeszcze przed aneksją, autonomii kulturalnej?

Teraz rząd ukraiński idzie dalej, gdyż to będzie autonomia polityczna. Deklaracje są daleko idące, ale Krym musi być najpierw odzyskany.

Byli tam Tatarzy z diaspory. Czy byli reprezentanci Tatarów polsko-litewskich?

Byli reprezentanci z dwunastu krajów: z Polski, Litwy, Niemiec, Stanów Zjednoczonych, Turcji, Rosji, Kazachstanu, Kirgizji, Kanady. Bardzo duża grupa przyleciała z Krymu. Do ostatniej chwili nie było pewne, czy uda im się wyrwać z półwyspu, gdyż władze zapowiedziały, że będą blokować wyjazd. Udało się, jednak nie wszystkim. Kilkanaście osób zostało wezwanych na 1 sierpnia do prokuratury w związku z tak zwanymi zajściami z 3 maja, gdy nie wpuszczono na Krym Mustafy Dżemilewa. Wiadomo było, że władze będą blokować, dlatego część już wcześniej pojechała do Chersonia, skąd od-

leciał samolot czarterowy Chersoń – Ankara. Z Polski delegatem był Olgierd Chazbijewicz, syn prof. Selima Chazbijewicza, który w tej chwili jest przewodniczącym gminy mułmańskiej w Polsce. Gościem był też prof. Marek Moroń z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Z Litwy najważniejszą osobą był Adas Jakubauskas. Przedstawicielem litewskiego parlamentu był Emanuelis Zingeris, który przeczytał list parlamentu litewskiego skierowany do Kongresu Tatarskiego. W tym miejscu, muszę jeszcze powiedzieć o przykrych sprawach. Mimo, że był zaproszony cały korpus dyplomatyczny, niestety nie było żadnego przedstawiciela ani z

ambasady, ani z konsulatu polskiego. A przybył między innymi ambasador Stanów Zjednoczonych, który, jak mi powiedziano, nie pokazuje się na żadnych imprezach, uroczystościach, spotkaniach, a jego twarz jest mało znana w Turcji, jednak tutaj się zjawiał. Z ambasady litewskiej przybyli, cała ambasada ukraińska przybyła. A była na sali polska flaga.

Warto byłoby zapytać w MSZ, dlaczego nikt się nie stawiał?

Chciałbym właśnie zadać to pytanie ministrowi spraw zagranicznych, mojemu byłemu koledze z Solidarności Walczącej, dlaczego tak traktuje się politykę zagraniczną i na bardzo ważnym spotkaniu, gdzie przychodzi ambasador amerykański, nie ma nikogo z polskiej placówki dyplomatycznej.

Jaki był przebieg kongresu? Czy zapadły ważne decyzje? Czy Kongres uznał za ludobójstwo represję sowiecką wobec Tatarów?

Tak. To była jedna z wielu deklaracji. Najważniejsze jednak były wybory na najbliższe cztery lata, bo za cztery lata będzie następny zjazd Światowego Kongresu Tatarów Krymskich. Były gorące dyskusje, gorące wybory. Chciano zmusić Mustafę Dżemilewa, by został przewodniczącym, jednak on kilkakrotnie odmówił i wskazał Rafata Czubarowa. Wybrano również delegatów z różnych krajów do prezydium kongresu. Z Polski został delegatem Nadim Husejnow – Tatar Krymski, który mieszka w Polsce od kilku lat, z Litwy wybrano Adasa Jakubauskasa, który prawdopodobnie będzie repre-

zentował też Białoruś. Kongres jest czymś innym, niż Medżlis. Kongres integruje i ustala wspólne działania na rzecz Tatarów Krymskich. Kongres także zaapelował do swoich rodaków, by kto może, wracał na Krym i tam się próbowali zakorzenić w tej sytuacji, jaka jest w tej chwili. Podobnie zaapelowano do rodaków na Krymie, by uznali ostatnie wybory Medżlisu i wybory Światowego Kongresu Tatarów Krymskich. Tatarzy, którzy przyjechali z Krymu, bardzo bali się przekroczenia tzw. granicy. Dotąd nie miałem informacji aby kogoś zatrzymano, ale FSB będzie pracować, będzie wzywać na rozmowy i wiadomo, bo zawsze tak jest w

takich wypadkach, na kongresie były dodatkowe uszy FSB. Na kongresie był także dowódca batalionu Krym, Isa Akajew. Prowadził tam rozmowy, zwłaszcza z młodymi Tatarami, w poszukiwaniu ochotników nie tylko do batalionu Krym. Jest to wyłącznie tatarski batalion, Tatarzy są też w innych batalionach.

Odczytałem list otwarty Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich – list solidarności z narodem krymskim i list solidarności z niezależnymi dziennikarzami, którzy w tej chwili walczą z cenzurą, walczą z okupacyjną władzą. Chciałbym przy okazji dodać, że tatarskiej gazecie „Avdet” nie przedłużono rejestracji. Tutaj redaktor naczelny Szewket Kajbullajew korzysta z luki prawnej – formalnie wydaje 999 egzemplarzy – tyle może wydawać bez rejestracji.

Co wynika z bezpośrednich rozmów, jakie są nastroje wśród Tatarów, którzy przyjechali z Krymu?

Strach! Jest totalny strach, totalne zastraszenie. Mały przykład: na Kongresie miałem czytać list Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, a ktoś z delegowanych miał czytać tłumaczenie na język krymskotatarski. Nikt z Tatarów z Krymu nie chciał się narażać – może żeby nie wychwycono, ponieważ transmitowała to telewizja ATR, a to już na pewno FSB oglądała. Przeczytał list po krymskotatarsku Tatar mieszkający we Lwowie, Alim Alijew. Działacze boją się nie tylko o siebie. Boją się o swoje rodziny, w końcu zniknęło tam kilka osób w bardzo dziwnych okolicznościach. Później ciała znajdowano gdzieś na odludziu.

Przemówienie Mustafy Dżemilewa, przewodniczącego Medżlisu Tatarów Krymskich, pełnomocnika Prezydenta Ukrainy w sprawach Krymu, deputowanego do Rady Najwyższej Ukrainy



Archiwum prywatne Piotra Hlebowicza

II Światowy Kongres Tatarów Krymskich organizowaliśmy w bardzo trudnym i dramatycznym czasie dla naszego narodu. Naród, który przeżył totalną deportację, ludobójstwo, upokarzające post deportacyjne lata pod nadzorem policyjnym i kompletnego bezprawia na wygnaniu, przez dziesięciolecia walczył z jednym z najbardziej brutalnych reżimów 20 wieku o swoje prawa obywatelskie i narodowe, za prawo do powrotu do ojczyzny. Naród ten z wielkimi trudnościami powrócił do swojej ziemi i zaczął, choć bardzo powoli, przywracać swoje prawa na swojej ziemi, lecz ojczyzna nasza została ponownie zajęta, ponownie okazała się pod rządami reżimu, poziom wrogości i antydemokratyczny charakter którego przypomina najgorsze lata reżimu sowieckiego.

Niewielu ludzi w naszym kraju i na świecie mogło się spodziewać, że w XXI wieku jakieś państwo, a zwłaszcza państwo będące stałym członkiem Rady Bezpieczeństwa ONZ z prawem „weta” może tak bezczelnie, łamiąc prawo międzynarodowe, depcząc podpisane przez siebie umowy i obowiązki, wysłać swoje wojska do innego kraju, aby zająć część jego terytoriów, a nawet arogancko dołączyć terytoria okupowane do swojego państwa.

Tym niemniej, rosyjski atak na Gruzję w sierpniu 2008 roku i zajęcie na skutek tego części jej terytorium oraz tworzenie na okupowanych terytoriach prorosyjskich marionetkowych „państw” powinno było skłonić społeczność międzynarodową do poważnego zastanowienia się i zachęcić rządy czołowych krajów do podjęcia skutecznych działań w celu zatrzymania agresora. Niestety, żadnych poważnych poczynań nie podjęto, i nie ma wątpliwości, że to zainspirowało agresora do nowych przysług.

Obalenie reżimu Janukowycza w styczniu ubiegłego roku, poprzedzone rozstrzelaniem przez „беркуtowców” stu osób, tysiące rannych naszych patriotów, stworzenie nowego demokratycznego rządu w Kijowie dało wielką nadzieję Tatarom Krymskim. Ale, jak wiadomo, pod koniec lutego rozpoczęła się inwazja wojsk rosyjskich na Krym.

Otwarty opór okupantom, absolutnie nie używając przemocy, czynili jedynie Tatarzy Krymscy, przede wszystkim ich organ przedstawicielski – Medżlis Tatarów Krymskich. Flaga ukraińska na siedzibie Medżlisu dwukrotnie została zerwana w nocy przez tak zwane „jednostki samoobrony” stworzone przez okupantów, ale członkowie Medżlisu wywieszali ją znowu. Tak więc, była to jedyna ukraińska flaga na okupowanym terytorium, która trwała przez pół roku od zajęcia, czyli do połowy września

ubiegłego roku, kiedy siedziba i cały majątek Medżlisu zostały skonfiskowane przez władze okupacyjne.

Liczne bezprawne przeszukiwania pod pretekstem wykrycia broni i „zakazanej literatury”, ogromne kary pieniężne za próby realizacji swego demokratycznego prawa do pokojowych zgromadzeń, wieców i marszów, aresztowania pod pretekstem absurdalnych oskarżeń, grabieże, czy jak oni to nazywają – „nacionalizacja” biznesu, porwania i mordowanie myślących inaczej bez sądu i dochodzenia, pozbawianie tych, co odmówili przyjęcia rosyjskiego paszportu, niemal wszystkich praw obywatelskich, w tym nawet prawa do opieki medycznej – to dalece niepełny arsenał działań władz okupacyjnych wobec rdzennych mieszkańców Krymu. Dla przykładu, po zajęciu Krymu przeprowadzono ponad 150 przeszukań domów, meczetów, a nawet szkół Tatarów Krymskich. Ponadto zdecydowana większość przeszukiwań czyniona jest z rażącym naruszeniem procesu i godności człowieka.

Krótko mówiąc, prowadzona jest mniej więcej taka sama polityka czystek etnicznych, która była praktykowana przez Imperium Rosyjskie po pierwszej okupacji Krymu w 1783. W tej sytuacji, jednym z głównych zadań Światowego Kongresu i naszej wielomilionowej diaspory na całym świecie musi być skrupulatna praca nad wyeliminowaniem fałszywej rosyjskiej propagandy, nadawanej w wielu językach świata.

Dla nas jest oczywiste, że w składzie państwa rosyjskiego dla Tatarów Krymskich nie ma i nigdy nie będzie nie tylko perspektywy dla dalszego rozwoju, ale i możliwości zachowania tożsamości narodowej, możliwości godnego wolnego życia. Innych mieszkańców Krymu też nie oczekuje szczęśliwa przyszłość: wspólnota światowa nigdy nie uzna bezprawnego przyłączenia Krymu, przez co półwysep stale będzie pozostawał w izolacji od cywilizowanego świata. Lecz uwolnienie Krymu musi nastąpić nie drogą wojenną, nie kosztem przelewu krwi.

Uważamy, że w regionie Chersonia należy skupić wszystkich rodaków, którzy są obecnie zmuszeni do opuszczenia ojczyzny i osiedlenia się w innych regionach Ukrainy. Dzięki temu możemy osiągnąć kilka celów. Po pierwsze, mieszkając wspólnie w swoim środowisku językowym i religijnym, Tatarzy Krymscy nie będą narażeni na utratę tożsamości narodowej; po drugie, da to możliwość wybudować i otworzyć szkoły narodowe i instytucje religijne; po trzecie, wzmocnić tym ukraińską obecność w regionie, podatnym na propagandę rosyjską; po czwarte – pomoże to ułatwić powrót rodaków do ojczyzny po jej zwolnieniu spod rosyjskiej okupacji.

Już dziś musimy być przygotowani na przyszłość, w której zostanie przywrócona autonomia narodowo-terytorialna, gdzie wszyscy obywatele, niezależnie od narodowości i wyznania, są równi we wszystkich swoich prawach, gdzie nie będzie ograniczona w swoich prawach żadna narodowość, jak nieliczną by ona była. I my to zrobimy. Z waszą pomocą.

200 lat polskiej szkoły średniej im. św. Marii Magdaleny we Lwowie

SZKOŁA POD TRÓJKĄTEM (część II. Pod sowieckim zarządem)

Po wkroczeniu Armii Czerwonej do Lwowa przeprowadzone zostały wybory do lokalnych „zgrupowań przedstawicielskich”, które z kolei wyraziły zgodę na przyłączenie wschodnich ziem II Rzeczypospolitej do ZSRS. Mieszkańcom Lwowa zostało narzucone obywatelstwo sowieckie. Rozpoczęła się pacyfikacja obywateli, skierowana przede wszystkim przeciwko działaczom politycznym, ziemianom, urzędnikom państwowym, duchowieństwu. Internowano tysiące polskich żołnierzy i oficerów września, policjantów i członków KOP, wywożąc ich do Kozielska, Starobielska, Ostaszkowa, Katynia. Lwowskie „Brygidki”, wypełnione po brzegi, stały się miejscem męczeńskiej śmierci tysięcy Polaków. Nie bacząc na atmosferę strachu, przemocy i terroru, Szkoła im. św. Marii Magdaleny funkcjonowała.

*Stoi niczym pomnik
z wejściem pod trójkątem,
Ukochana szkoła
z numerem dziesiątym.
(Janina Birecka-Ponomarczuk)*

TERESA KULIKOWICZ-DUTKIEWICZ

W latach 1939-1941 część uczniów uczyła się w IV Gimnazjum im. Jana Długosza przy ul. Nikorowicza, a następnie kontynuowała naukę przy szkole nr 17 przy ul. Szymonowiczów.

W ostatnich latach wojny w budynku szkolnym rozlokowano szpital. W latach 1944-46 szkoła funkcjonowała przy szkole Nr 17 na rogu ul. Szymonowiczów i Zadwórzeńskiej jako szkoła żeńska nr 10, zajmując parter i II piętro. W korytarzach szkoły na wszystkich piętrach nie było nawet szyb, w klasach tylko pojedyncze. Zimą temperatura nie przekraczała +4°C. Brak odzieży i obuwia powodował, że frekwencja uczennic była bardzo znikoma. Nie wszystkie rodziny otrzymywały kartki na chleb.

Komitet rodzicielski czynił wszelkie starania, aby pomóc dzieciom. Organizowano zbiórki odzieży, obuwia, dzięki ogromnemu wysiłkowi rodziców wyposażono jadalnię, z której korzystali uczniowie szkół nr 17, 47, 55. Nie było światła. Dla uczniów, którzy chodzili na II zmianę wprowadzono skrócone lekcje. Brak było podręczników, zeszytów, obsadek do piór, atramentu, ołówków. W szkole pracowało 40 nauczycieli. Ich zaangażowanie, poświęcenie, męstwo trudno przecenić. Podobnie trudno przecenić poświęcenie rodziców.

W tak trudnym okresie nauczyciele wraz z dziećmi przygotowywali płatne wieczory, które w minimalnym stopniu ratowały budżet i były pomocą w dokarmianiu dzieci.

Komitet rodzicielski nawiązał kontakt z dyrekcją Teatru i Filharmonii, i dzięki symbolicznej opłacie mogła oglądać przedstawienia teatralne, poznawać nowe kierunki sztuki i słuchać słowa polskiego płynącego ze sceny. W sali koncertowej młodzież poznawała piękno muzyki polskiej pod czarodziejską batutą Adama Sołtysa, czerpiąc wiarę w lepsze jutro i zapominając o okrutnej rzeczywistości.



Na wakacje, 1975 r.

Zorganizowany został chór, pracowały kółka: matematyczno-fizyczne, historyczne, geograficzne, biologiczno-chemiczne.

W roku szkolnym 1946-47 nastąpił powrót do rodzinnego budynku szkoły. Dokonywano prac porządkowych po zlikwidowaniu szpitala. Nastąpił nowy okres funkcjonowania szkoły w niesamowicie trudnych warunkach materialnych, a także moralnych – jako koedukacyjnej szkoły radzieckiej z polskim językiem nauczania. Zasadniczo stara kadra nauczycieli wykazała wręcz niesłychane męstwo i odporność psychiczną. Początkowo klasy były bardzo liczne (około 50 osób), a wiek uczniów w klasach zróżnicowany. Najbliższe dziesięć lat – to okres aresztów, wywózek, repatriacji nauczycieli, uczniów i grona pedagogicznego. Szkoła posiadająca po kilka równoległych klas przeistoczyła się w niewielką szkołę mającą po jednym oddziale. Dzieci były niedożywione. Głodne i zmarznięte. Komitet rodzicielski podjął starania w sprawie żywienia dzieci, zbiórki odzieży i obuwia. W okresie kilkunastu lat na pierwszej przerwie w pokoju obok sali gimnastycznej dzieci biedne, sirotki otrzymywały szklankę herbaty (czasem mleka) i kromkę chleba z marmoladą.

Komitet rodzicielski wraz z nauczycielami organizował płatne koncerty i wieczory tematyczne. Dochód był przeznaczony na dożywianie młodzieży, kolonie letnie w górach oraz stypendia dla uczniów klas starszych, którzy odznaczali się pilnością w nauce, udzielali się społecznie, a nie byli w stanie wnieść opłaty za naukę.

wa Zaziemska-Smirnowa, Elżbieta Żak-Osadca.

Nie zważając na brak podręczników i presję ideologiczną, nauczyciele potrafili zachować odpowiedni duch patriotyczny i polską mentalność w sercach swych wychowanów, przekazując im naprawdę głęboką wiedzę. Przeważająca część absolwentów dostawała się na wyż-



Baj Paeci dzieciom

Do pierwszej generacji powojennej inteligencji polskiej, która zasilila szeregi pedagogów szkoły należała: Maria Miller-Iwanowa, Kornelia Łaptaszyńska-Bujnowska, Czesław Migdal, Jadwiga Migdal, Marta Glybin-Markunina, Bogusła-

sze studia. Ogromną rolę odgrywała też praca pozalekcyjna. Młodzież, zgrupowana w kółkach zainteresowań, oprócz wiadomości czerpała i utrwalała wartości moralne i patriotyczne, przekazywane konspiracyjnie, często z narażeniem

może nawet życia. Kółko miłośników literatury polskiej i teatr szkolny, prowadzony przez polonistkę Marię Jaworską, a później przez p. Tadeusza Garlińskiego i Marię Miller, odegrały kluczową rolę.

Zgodnie z wymogami ówczesnych sowieckich władz powstała organizacja pionierska, komsomolska, a wśród nauczycieli – organizacja partyjna, członkami której byli głównie nauczyciele – Rosjanie. Młodzież, wychowana w duchu religijnym, tradycjach polskości, bardzo niechętnie wstępowała do tych organizacji. Kuratorium, komitety komsomolu i partii, które były faktycznymi wyrazicielami władzy, wymagały od dyrekcji szkoły istnienia i rozwoju tych organizacji. Szkoły polskie znajdowały się pod specjalnym nadzorem. Uczniowie, którzy chodzili do kościoła, nie wstępowali do organizacji, byli szykanowani. Przy składaniu dokumentów na wyższe uczelnie, w ankiecie była rubryka – „przynależność do komsomolu”.

Programy nauczania przedmiotów były jednakowe w całym ZSRS. Program nauczania języka polskiego był zbudowany na wzór programu języka ukraińskiego i rosyjskiego. Program z literatury polskiej zawierał propozycje opracowań bardzo niewielu tematów klasyki polskiej, do programu literatury współczesnej weszli pisarze „nieskażeni” patriotyzmem, religijnością, lojalni wobec władzy radzieckiej. Jedną trzecią programu zajmowała literatura ukraińska wykładana po polsku.

W związku z likwidacjami szkół z polskim językiem nauczania, przybywała do szkoły młodzież z różnych dzielnic miasta i okolic – Zimnej Wody, Lewandówki, Zamarstynowa, Kleparowa, Zubrzy, Gliniańskiego Traktu itd. Byli też tacy, którzy na furmankach dowozili dzieci do szkoły, którzy za ostatnie grosze umieszczali dzieci na stacji, aby tylko dzieci mogły się uczyć w polskiej szkole.

Władze oświatowe przeprowadzały tzw. „rejonizację”, przerzucając uczniów z jednej szkoły do drugiej (Rozporządzenie nr 689 z dn. 5.X.1956 r.), co było absurdem. Dziś trudno ocenić czy przypadkowym, czy też zamierzonym.

Dopóki w szkole pracowali nauczyciele starszej generacji, wszyst-

kie przedmioty wykładane były po polsku. Odejście na emeryturę, śmierć nauczycieli w dalszym ciągu zmniejszały potencjał naukowy szkoły. Brak specjalistów wśród Polaków powodował, że nową generację nauczycieli, która przychodziła do szkoły, stanowili przeważnie przedstawiciele innych narodowości, nie władający językiem polskim. Wykłady z poszczególnych dyscyplin zaczęto prowadzić w języku rosyjskim.

Nie bacząc na trudności wpływające z braku znajomości terminologii rosyjskiej, gdy chodziło o dyscypliny ściśle, uczniowie szkoły dostawali się na studia wyższe. Jeśli w latach powojennych młodzież, idąc na studia wyższe zasadniczo wybierała studia techniczne, to obecne pokolenie posiada upodobania humanistyczne.

Do roku 1962 szkoła była średnią – absolwenci otrzymywali świadectwa maturalne. Od roku 1962

jego działaczka na przestrzeni wielu lat. W marcu tego roku pp. Czesława Misków i Józef Bernad jako przedstawiciele komitetu rodzicielskiego pojechali do Moskwy w sprawie niedopuszczenia do kapitalnego remontu szkoły. W ciągu dwóch tygodni sprawa została pozytywnie załatwiona. W maju komitet rodzicielski zwrócił się do Kuratorium z kolejną prośbą otworzenia 9 klasy. Prośbę kolejny raz odrzucono.

We wrześniu 1980 roku uroczystość „pierwszego dzwonka” odbywała się na korytarzu szkoły. Sala gimnastyczna po suficie była zawałona meblami. Dyrekcja szkoły, czyniąc magazyn z sali w okresie wakacji, nie potrafiła dać odpowiedzi, jak długo meble będą w niej składowane. Interwencja komitetu rodzicielskiego, szczególnie aktywna postawa pp. Bronisławy Derunowej i Jerzego Karabaza przyczyniły się do tego, że w ciągu dwóch miesięcy sala została zwolniona.

Lata 1982-1987 były czarnym okresem w historii szkoły. Nie mogąc zniwieżyć szkoły od zewnątrz, spróbowano to uczynić od wewnątrz. W ciągu roku skłócone zostało całkowicie grono pedagogiczne, w roku następnym – komitet rodzicielski. Podczas wakacji letnich został zdjęty dębowy parkiet w sali gimnastycznej. Nieco później zniknęły drzwi wejściowe. Ulotniło się wiele przyrzędów z pracowni chemiczno-fizycznej, które były dumą i chlubą szkoły przez wszystkie lata powojenne i budziły zachwyt oraz uczucie zazdrości nauczycieli innych szkół, tak samo jak piękna i bogata kolekcja minerałów. Odłączona woda w pracowni przekreśliła możliwość przeprowadzania doświadczeń laboratoryjnych.

Charakterystyczną cechą danego okresu jest płynność kadry nauczycielskiej, a pewien procent nauczycieli o niskim poziomie kwalifikacji, czasami sprawiał wrażenie wręcz przypadkowości zetknięcia się z zawodem pedagoga.

Częsta zmiana nauczycieli, wychowawców, zróżnicowane wymagania stwarzały dyskomfort i negatywnie wpływały na poziom wiedzy uczniów. Wielce niekorzystnym zjawiskiem dla uczniów w wieku dojrzewania było wymuszone przejście do innej szkoły. Toteż komitet rodzicielski nieustannie ponawiał starania o ponowne uzyskanie klas maturalnych.

Zaczynała się „pierestrojka”. Dzięki niej szkoła przebrnęła przez czarne pasmo niepowodzeń. Rok stabilizacji, i na czele szkoły stanęła młoda, ambitna, energiczna nauczycielka biologii i chemii p. Marta Markunina, rozpoczynając nowy okres istnienia i działalności szkoły. Z nadzieją przyjęto wiadomość o tej nominacji. W chwili objęcia posady dyrektora przez p. Martę Markuniną w szkole uczyło się 152 uczniów, w ciągu najbliższych dwóch lat liczba uczniów wzrosła dwukrotnie. Komitet rodzicielski z jednostki opozycyjnej przeistoczył się w jednostkę współpracującą z dyrekcją szkoły. I tak jest do dziś.

Część I historii szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny została opublikowana w nr 23–24 (219–220) Kuriera Galicyjskiego, 19 grudnia 2014–15 stycznia 2015.



Nowogródek 1998. Przed pomnikiem wieszczka

Na podstawie rozporządzenia Kuratorium we Lwowie w 1961 roku zlikwidowano w szkole klasy maturalne. Ostatnia matura odbyła się w roku 1962. W tym okresie jedynie konsul PRL w Kijowie p. Michalewska raz w roku, incognito w okresie świąt Bożego Narodzenia, przyjeżdżała do Lwowa, odwiedzała Szkołę, przywoziła słodycze dla dzieci, bombki na drzewko, zeszyty, ołówki, okładki. Organizowała pierwszy transport literatury polskiej. Okazywała serce i poparcie dla tych, którzy tego tak bardzo pragnęli i potrzebowali. Nie zważając na brak klas maturalnych, ilość uczniów utrzymywała się, mniej więcej, na tym samym poziomie. Zasiłki w tym komitecie rodzicielskiego i rodziców szkoły. Tylko sobie znanym sposobem zdobywali informacje i co roku od stycznia przeprowadzana była praca skierowana na utrzymanie jak największej ilości uczniów. Była to praca wyczerpująca, nie zawsze należąca do rozumiana, zresztą przeprowadzana dyskretnie, z ogromnym wyczuciem i delikatnością. Wyniki nie zawsze były zadowalające. Niestety, często członkowie komitetu rodzicielskiego wychodzili z niektórych domów z uczuciem zawodu i goryczy. Cóż, okres rusyfikacji dawał swoje żniwo. Nie zrażali się jednak. Z nadzieją pukali do kolejnych drzwi. Miłość do szkoły, poczucie patriotyzmu kierowało rodzicami. Była ich cała plejada. Praca każdego z nich na każdym etapie była na wagę złota. „Za wszelką cenę utrzymać szkołę” – dewiza ta dodawała siły i mocy w kierunku wysiłków wytrwania i przetrwania.

przekształcono ją na ośmioletnią. Absolwenci kontynuowali naukę w szkole nr 24. W latach 1964-1990 komitet rodzicielski wielokrotnie czynił starania o ponowne nadanie szkole statusu szkoły średniej. Władze oświatowe wielokrotnie czyniły próby zamknięcia szkoły pod przeróżnymi pretekstami.

Na początku lat 70. zaproponowano połączenie obydwu szkół (nr 10 i nr 24, bowiem szkoła nr 30 została rozwiązana w 1962 roku). Żadna ze szkół tego nie pragnęła, a ponieważ nasza szkoła była niepełnośrodkowa, właśnie jej groziła likwidacja. Przedstawiciele komitetu rodzicielskiego Maria Teleszowa, Aleksander Marynkiewicz, Józef Bernad, Adam Węgier, Zablocka wielokrotnie jeździli do Kijowa, dwukrotnie do Moskwy. Mądrość, odwaga rodziców powodowały, że za każdym razem szkoła była obroniona. Równocześnie rodzice systematycznie ponawiali prośbę o odzyskanie klas maturalnych. W lutym 1979 r. komitet rodzicielski dowiedział się, że jest planowane „tymczasowe” połączenie szkół z planowanym remontem kapitalnym szkoły nr 10. W ciągu dwóch miesięcy zostały zebrane odpowiednie materiały, plansze, gabloty i 20 kwietnia nastąpiło otwarcie muzeum Feliksa Dzierżyńskiego, na które przybył konsul generalny PRL z Kijowa Kazimierz Grynis. Obecność tak dostojnego gościa miała swą wymowę. Szkoła posiadająca takie muzeum, zresztą jedyne na Ukrainie, nie mogła przestać istnieć. W powstaniu muzeum dużo pracy i wysiłku włożyła pani Krystyna Serwas, członek komitetu rodzicielskiego, aktywna

Państwowa Wyższa Szkoła Wschodnioeuropejska w Przemyślu zaprasza

PAŃSTWOWA WYŻSZA SZKOŁA WSCHODNIOEUROPEJSKA W PRZEMYSŁU
Державний Східноєвропейський Університет в Перемишлі (ПОЛЬЩА)
 e-mail: studiujuwpolisce@pws.w.pl, dts@pws.w.pl WWW.PWSW.EU

architektura wnętrz projektowanie graficzne	Архітектура інтер'єрів Графічне Проектування
filologia angielska filologia polska historia	Англійська філологія Польська філологія Історія
lingwistyka stosowana (angielsko ukraińska)	Прикладна лінгвістика (англійська та українська)
politologia socjologia	Політологія Соціологія
stosunki międzynarodowe	Міжнародні відносини
bezpieczeństwo i produkcja żywności	Безпека та виробництво продуктів харчування
inżynieria środowiska inżynieria transportu i logistyki	Інженерія Середовища Інженерія транспорту і логістики
mechatronika	Мехатроніка

www.facebook.com/pws.w.przemysl tel: +48 16 73 55 204

Zapraszamy do udziału w Polonijnym Festiwalu Sztuki 12–13 września, Drohobycz–Stryj–Sambor–Rudki–Łanowice

Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Oddział w Drohobyczu

serdecznie zaprasza na

Warsztaty twórcze - spotkania z polską literaturą, teatrem i filmem
 na kanwie twórczości:
 Kazimierza Wierzyńskiego
 Kornela Makuszyńskiego
 Aleksandra H. Fredry

DROHOBYCZ - STRYJ - SAMBOR - RUDKI - ŁANOWICE

Polonijny Festiwal Sztuki

Maraton filmowy:
 12.09.2015r. od godziny 12.00
 Spotkania artystyczne:
 13.09.2015r. od godz. 14:00
 w Domu Polskim w Samborze

Zadanie programowe realizowane w ramach umowy z Fundacją:

POMOC POLAKOM NA WSCHODZIE
 ze środków finansowych przyznanych przez:

Nigdy nie zrezygnujemy z Donbasu

z wicepremierem Ukrainy **WALERYM WOSZCZEWSKIM** rozmawiał w Kijowie **KRZYSZTOF SKOWROŃSKI**.

Ma pan polsko brzmiące nazwisko. Czy ma pan rodzinne związki z Polską?

Często jestem o to pytany. Jest możliwe, że mam. Wie pan, Ukraina i Polska są historycznie bardzo sobie bliskie. Pochodzę z obw. czernihowskiego. Te tereny były kiedyś częścią wielkiego państwa – Rzeczypospolitej. Wiele osób z Polski i z Zachodu przyjeżdżało na te słabo zasiedlone tereny. Było to gdzieś w połowie XVII wieku. Dlatego trudno dziś powiedzieć, czy mam polskie korzenie czy nie. Znam historię swojej rodziny z ostatnich 300 lat. W obw. czernihowskim jest wieś, gdzie w cerkiewnych księgach są zapisy o moich przodkach. Wspólnie z mamą wydaliśmy książkę, gdzie zbadaliśmy nasz ród i jego historię. Muszę powiedzieć, że bardzo dużo kart tej historii związanych jest z Polską.

W Polsce niektórzy tęsknią do Rzeczypospolitej trojga narodów. Czy są takie tendencje również na Ukrainie?

Jest to bardzo ciekawe pytanie. Tak się niestety stało, iż Ukraina historycznie była podzielona na dwie części. Jedną z nich przez 300 lat była pod rządami Rosji i wątpię, by duża część tamtejszej ludności zachowała jakąś pamięć o Rzeczypospolitej. Natomiast nie mam wątpiwości co do tej części, która była częścią Polski, a potem Austro-Węgier, że odczuwa żal za tamtym okresem. Wiele mamy wspólnych kart naszej historii i większość Ukraińców pamięta o nich. Dobrze jest, gdy człowiek wspomina przyjemne, jasne wydarzenia. Tak zbudowana jest ludzka psychika. Jestem pewien, że w naszej historii więcej jest tych jasnych kart. Chociaż bywało różnie.

Kiedyś zadałem pytanie na Akademii Ekonomicznej w Warszawie: co by było, gdyby Polska i Ukraina stanowią jeden organizm gospodarczy? Jak silne i bogate byłoby to państwo w Europie?

Jest to bardzo ciekawa koncepcja. Myślę, że i w Polsce, i na Ukrainie są ludzie, którzy rozumieją walory naszej ścisłej współpracy w sferze ekonomiki. Pamiętamy naszą nie tak odległą historię, od czego rozpoczęła się nasza ostatnia rewolucja – to wzburzenie ludności wobec odmowy władz podpisania Umowy Stowarzyszeniowej z EU. Było to impulsem do rewolucji i naszych dzisiejszych wydarzeń. Jest to chyba jeden z najtrudniejszych okresów naszej historii. Polska jest dla nas przykładem, jak jedność narodu daje możliwość budowania państwa, ekonomiki i lepszego życia dla ludzi. Osobiście pamiętam Polskę jeszcze z okresu, gdy istniał ZSRS. Wielokrotnie byłem w Niemczech Wschodnich i podczas swoich przejazdów przez Polskę, porównywałem wygląd polskich i ukraińskich wiosek. W tamtych latach ukraińskie wsie wyglądały o wiele lepiej. Dziś



Paweł Bobołowicz

Walery Woszczewski (od lewej) i Krzysztof Skowroński

wszystko wygląda odwrotnie: Polska poszła do przodu, a my stanęliśmy w miejscu.

Polska zrobiła to dużym kosztem. Sprzedała 8 tys. przedsiębiorstw i ma dług ponad 300 mld dol. Czy tą drogą chce iść Ukraina?

Obawiam się, że w obecnym świecie nie ma dużego wyboru drogi rozwoju. Jeżeli mówimy o wolnym rynku, o rozwoju małego i średniego biznesu, konkurencji na rynku – to oznacza to, że wszystkie państwowe przedsiębiorstwa są nieefektywne i należy je sprywatyzować. Dlatego ten przykład Polski jest pozytywny. Przykład Polski jest dla nas ważny, bo przeprowadziliście u siebie reformę administracyjno-terytorialną. Wiemy, że były trudności, ale jednak udało się ją przeprowadzić. Powinniśmy przejmować te polskie doświadczenia, które mogą nam pomóc.

Politycy w Kijowie mówią, że 1000 przedsiębiorstw zostanie sprywatyzowanych. Czy to jest prawdą i czy będą w tym przedsiębiorstwa infrastrukturalne – poczta, kolej, elektrownie?

Pomimo trudnych czasów, chcemy sprywatyzować szereg przedsiębiorstw sektora państwowego. Nie mamy innej drogi. Są one nieefektywne, są w olbrzymiej części skrupowane. Czy są pośród nich te systemowe? Rozpoczęliśmy proces reorganizacji kolei państwowych. Jest to monopolista i na dodatek o słabym stanie technicznym. Planujemy podział na cztery przedsiębiorstwa. Infrastruktura, tory, stacje pozostaną we własności państwowej. Natomiast skład ruchomy, wagony, lokomotywy i dział ich obsługi zostaną sprywatyzowane. Zapraszamy inwestorów z doświadczeniem, w tym z zagranicy.

13 lipca odbyło się spotkanie w Waszyngtonie. Czy jest jakaś deklaracja chęci wejścia na Ukrainę kapitału amerykańskiego?

Było to pierwsze forum inwestycyjne Ukraina-USA, i nasza delegacja z premierem na czele miała wiele konstruktywnych propozycji. Rozmowy toczyły się z wieloma potężnymi kompaniami amerykańskimi, które zadeklarowały chęć wejścia na rynek ukraiński ze swym kapitałem i technologiami. Interesują ich, przede wszystkim, takie dziedziny jak: energetyka, potem rolnictwo, jako dziedzina bardzo rentowna, a także inne strefy gospodarki. Rzeczywiście mowa była o włączeniu kompanii amerykańskich do rozwoju ekonomiki Ukrainy.

Ukraina ma wielkie bogactwo – 33% najlepszej ziemi na świecie. Czy ta ziemia będzie sprywatyzowana, sprzedana, dzierżawiona czy przewiduje się dla niej inny los? Czy Amerykanie są tym zainteresowani?

Odbyła się u nas już prywatyzacja ziemi – ziemia kolchozowa została podzielona pomiędzy mieszkańców wsi po 3-5 ha na każdego. Ustawodawstwo Ukrainy zezwala na dzierżawę ziemi, ale nie zezwala – na razie – na sprzedaż ziemi. Na razie nie ma rynku ziemi rolnej. Obecne ustawodawstwo, sytuacja w państwie, korupcja w tej dziedzinie i niska świadomość obywateli nie pozwalają na razie na wolny rynek ziemi. Według mnie, przez najbliższe 5 lat możliwa będzie jedynie dzierżawa. Pozwala to jednak obrabiać olbrzymie pola, tworzyć przedsiębiorstwa rolne. Doprowadziło to do tego, że jest to najbardziej rozwinięty sektor gospodarki.

Wracając do Polski. Obecnie mamy transfer zysków: produkcja w Polsce, a zyski w Niemczech, Francji, USA. Polacy mają świadomość tego, że zostaje im za mało środków do efektywnego rozwoju gospodarki. Czy z tego doświadczenia skorzysta Ukraina?

Rozumiem niezadowolenie Polaków. Zasada ekonomiki jest nie-

zmienna: wkład kapitału – produkcja – pozyskanie zysku, a po spłaceniu ustalonych podatków – reszta należy do firmy-inwestora. Jest tu jednak cały szereg spraw do uregulowania. Co dotyczy rolnictwa, to uważnie przyglądamy się polskim doświadczeniom, aby zapobiec socjalnemu niezadowoleniu mieszkańców wsi. Nawet w perspektywie nie rozpatrujemy możliwości kupna ziemi ukraińskiej przez podmioty zagraniczne.

Czy dopuszczona będzie hodowla genetycznie modyfikowanych produktów?

Jeżeli mówić otwarcie, to jest już wiele takich przypadków hodowli produktów GMO. Nasze ustawodawstwo, tak jak i polskie, chroni naszego klienta przed tymi produktami. Ale jak jest ono przestrzegane, to już inna sprawa, i trzeba rozpatrywać każdy przypadek osobno. Pod tym względem ukraińskie ustawodawstwo przez wiele lat było tworzone na wzór europejskiego. Wiele naszych ustaw w 100% powtarza prawo europejskie.

Najważniejszą potrzebą Ukrainy jest zapewnienie niezależności od Rosji i bezpieczeństwa sektora energetycznego. Co się w tej kwestii robi?

Jest to dziś nasz największy problem. Rosja przez wiele lat prowadziła politykę energetycznego uzależnienia Ukrainy i nie tylko. Mamy obecnie ogromne spożycie gazu. Robimy wszystko, żeby od tego uzależnienia się uwolnić. Na dzień dzisiejszy w ogóle nie pobieramy gazu z Rosji. Mamy gaz z własnego wydobycia i znaleźliśmy możliwości importu gazu z Europy. Do całkowitej niezależności energetycznej od Rosji potrzebne są olbrzymie środki finansowe. Jednak jest to nasze podstawowe zadanie – uniezależnić się od Rosji. Na Ukrainie praktycznie nie mamy doświadczenia w oszczędzaniu energii, bo zawsze mieliśmy tani gaz. Ponieważ dalej tak być nie może, musimy tu

wiele zrobić. Jest to obecnie jedna z najtrudniejszych reform naszego rządu.

Czy Ukraina jest sygnatariuszem Protokołu z Kioto i przestrzega ograniczenia emisji CO₂?

Przemysł metalurgiczny był głównie skoncentrowany u nas na Wschodzie. Obecnie mamy 20 proc. spadek produkcji przemysłowej. Jest to bardzo dużo. Obecnie nawet nie dochodzimy do tych kwot, które są ustalone w Protokole. Nawet część kwot ustąpiliśmy Japonii. Z emisją CO₂ sytuacja na Ukrainie jest zadowalająca.

Opłatą Japonii za te kwoty są auta policyjne, które jeżdżą obecnie w Kijowie?

Tak, z rządem Japonii ustaliliśmy to w taki sposób.

Ile tych aut dostaliście?

W pierwszej transzy dostaliśmy około 280 aut. Jest to nowość. Wiele rzeczy robimy teraz na nowo, w tym też od nowa organizujemy policję. Chcemy ją przemienić ze struktury zajmującej się jedynie karaniem, jak to było w okresie sowieckim, w organ zajmujący się przede wszystkim ochroną obywateli.

Co jeszcze nowego słychać na Ukrainie?

Najważniejszym jest fakt, że po rewolucji wytworzyło się na Ukrainie nowe społeczeństwo obywatelskie. Aktywnie działają organizacje pozarządowe. Ludzie przekonali się, że zmiany można osiągać własnymi siłami. Nie można jedynie obserwować, trzeba działać. Jeżeli można tak określić – mamy nowe społeczeństwo. W okresie niepodległości – a to 25 lat – wyrosło nowe pokolenie, gotowe brać na siebie odpowiedzialność. To jest największe osiągnięcie Ukrainy za ten okres. Osoby w wieku 25-30 lat już nie pamiętają okresu ZSRS. Są to ludzie gotowi, jak widzieliśmy to podczas rewolucji, bronić swojej obywatelskiej pozycji, pracować na swój kraj i działać mając motywację.

Jest to nasze główne historyczne osiągnięcie i nadzieja na zmiany.

Co na to FSB Rosji?

Myślę, że uważnie obserwują te działania i widzą, że Ukraina już nigdy nie wróci do tego co było kiedyś. Stąd nasze problemy na Wschodzie Ukrainy.

Czy są siły, które mogą zburzyć wasze plany i zamiary?

Nie ma takiej siły, która byłaby do tego zdolna. To, jak społeczeństwo Ukrainy odpowiedziało na agresję z zewnątrz, pokazało, że cały naród zjednoczył się wokół jednego – Ukraina jest i będzie niepodległa. Nie chce więcej podporządkowywać się Moskwie. To jest podstawa. Poczuliśmy, że staliśmy się narodem, który może walczyć i zwyciężać.

A gdyby, na przykład, pan Achmetow zechciał żeby było inaczej, czy potrafi to zrobić?

Mogę przytoczyć tu kilka polskich nazwisk ludzi, którzy stali się oligarchami. Myślę jednak, że z czasem wszystko wróci do pożądanej normy. Są oczywiście, grupy finansowo-polityczne, które podczas różnych rządów wpływały na państwową politykę i w ten sposób zwiększyły swoje majątki. Ale o wszystkim decyduje czas. Dziś społeczeństwo wymaga likwidacji monopoli, żąda konkurencji, likwidacji przywilejów powstających dzięki układom we władzy. Wymaga żeby władza była środkiem służby narodowi, a nie zarobkowania dla bogatych. Społeczeństwo ma wiele pytań do takich ludzi i obecnie poszukujemy prawidłowych na nie odpowiedzi.

Czy Majdan był rzeczywiście początkiem zmian i uzdrowienia Ukrainy?

Wiemy, że tak poważne zmiany w społeczeństwie nie da się wprowadzić w ciągu roku czy dwóch. Wymaga to dłuższego czasu. Polska zmieniła swój ustrój przed 30 laty. My byliśmy dłużej pod Rosją, pod wpływem jej ideologii. Dlatego dłużej z tego wychodzimy. Polska miała trudności, ale udało się jej dokonać tego szybciej.

Dlaczego Ukraina kupuje węgiel wydobywany na terenach zajętych przez separatystów, a nie gdzie indziej?

Zrezygnowalibyśmy z tego, gdybyśmy mogli sobie na to pozwolić. Mamy szereg elektrowni, które wykorzystują do produkcji energii jedynie antracyt. Stąd jesteśmy zmuszeni do kupowania węgla właśnie tam. Z 95 kopalni istniejących na terenie Ukrainy, 60 jest na terenach będących pod kontrolą separatystów, przy tym antracyt wydobywany jest jedynie tam. Nie mamy innego wyjścia, jak kupować u nich ten węgiel. Moglibyśmy kupować węgiel w Polsce, ale nie macie antracytu. Na razie nie mamy technologicznych możliwości, aby przejść na inne gatunki węgla. Potrzebne są olbrzymie sumy, olbrzymie rekonstrukcje i długie lata, aby zmienić technologię tych zakładów. Podstawą naszych transakcji są konta w bankach ukraińskich, a nie „donieckich”. Jasne, że część sum trafia na tereny separatystów jako wypłaty dla górników, ale nie mamy innych możliwości.

Czy można powiedzieć, że Donbas nie ma znaczenia dla Ukrainy?

Donbas ma kolosalne znaczenie dla Ukrainy. Powiem panom, że obecnie utracono 20% gospodarki przez wojnę na Wschodzie. Wyniki tego roku pokażą nam stan faktyczny. Dodam, że Donbas dostarczał państwu prawie 50% środków dewizowych. I to też utraciliśmy. Metalurgia w Donbasie – to jeden z największych przemysłowych regionów Europy.

Dziś spotykał się pan z inwestorami z Polski. Jak działają na Ukrainie?

Polski biznes – mały, średni i wielki – jest na Ukrainie bardzo poważnie reprezentowany. Tej działalności jest nieraz więcej niż my wiemy. Dziś mówiliśmy o dużych inwestycjach. Na razie są to tylko rozmowy wstępne, ale mogą zdradzić, że mowa była między innymi o rozbudowie metra w Kijowie, to są wasze pieniądze, wasze technologie, technika i ludzie. I to ma poparcie ze strony rządu.

Czy i kiedy skończy się wojna na Wschodzie?

Donbas jest terenem Ukrainy tymczasowo okupowanym – tak my to widzimy. Tam mieszkają obywatele Ukrainy i zadaniem władz jest przywrócenie kontroli nad tym obszarem. Kategorycznie nie zrezygnujemy z Donbasu. Rosja wykorzystuje to jako jeden z instrumentów do ograniczenia naszej niepodległości. Musimy wiele pracować, aby ten problem rozwiązać. Liczymy na rozmowy w Mińsku – proces, który jest bardzo złożony i nieprosty. Ale mam nadzieję, że krok po kroku będziemy ten problem rozwiązywać. Nie mamy innego wyjścia. Na arenie międzynarodowej podkreślamy, że jest to nasze terytorium i nigdy nikomu go nie oddamy.

Ostatnio podpisał pan umowę o dokończeniu budowy sarkofagu w elektrowni atomowej w Czarnobylu. Jak to wygląda?

W roku następnym będziemy obchodzili 30-lecie tej tragedii. Ten pierwotny sarkofag ma taki właśnie termin przydatności. Obecnie sytuacja jest tam opanowana, strefa jest otwarta dla dziennikarzy, a nawet turystów. Przez te 30 lat wiele się tam zmieniło. Zobaczyliśmy, że znaczna część tego terenu może być wykorzystana do celów gospodarczych, obecnie zapraszamy wiodące zachodnie kompanie, aby raz jeszcze przebadaly teren i wskazały miejsca bezpieczne dla ludzkiej działalności.

Projekt nowego obiektu jest unikatowy, nigdzie więcej na świecie czegoś takiego nie ma. Zbudowano całą fabrykę, gdzie produkowane są elementy sarkofagu. 24 państwa są fundatorami obiektu. Niedawno byliśmy w Londynie i dostaliśmy tam potwierdzenie, że uzyskamy 1,5 mld euro, potrzebnych do ukończenia obiektu.

Staraliśmy się o przeróbkę odchodów z okresu awarii, co pozwoli stworzyć w okolicy Czarnobyla unikalną strefę turystyczną. Nic tam już człowiekowi nie grozi, a jest co oglądać.

Gdyby upadła kiedyś Unia Europejska, czy pomyśli pan o Rzeczypospolitej?

Być może. Czasami o tym myślę i wydaje mi się, że byłoby to niezłym rozwiązaniem.

Teatr Piwa „Prawda”

Wiadomo powszechnie, że Lwów ma długą tradycję w warzeniu piwa. Pod koniec ubiegłego roku w miejscu dawnego domu handlowego na Rynku, pod numerem 32 otworzono nowy zakład – Teatr Piwa „Prawda” (Правда. Beer Theatre). Można tam napić się dobrego mocnego piwa, zobaczyć proces jego warzenia, posłuchać muzyki na żywo, a także kupić kilka butelek.

EUGENIUSZ SAŁO

tekst

Archiwum spółki „!FEST”,
ROMAN BALUK
zdjęcie

- Wyjątkowość naszej piwnej restauracji polega na tym, że to nie jest tylko restauracja, czy tylko piwiarnia. Tutaj na scenie Teatru Piwa można zobaczyć proces produkcji piwa, siedząc w przytulnym krześle i delektując się kuflem naszego piwa. Wieczorem gra nasza własna orkiestra. Jesteśmy też platformą do komunikacji i wymiany doświadczeniem dla piwowarów i koneserów piwa z całego świata – opowiada główny inspirator projektu Jurij Zastawnyj.

„Craftowe” piwo z samego serca Lwowa

Budynek browaru znajduje się na Rynku, więc piwo „Prawda” rodzi się w samym sercu Lwowa.

- Trudno mi mówić o konkretnym stylu wnętrza. Wyrzuciliśmy dużo, żeby udostępnić i pokazać klientom cały proces warzenia, odbywający się w Piwnym Teatrze „Prawda”. Centralną postacią jest piwowar – opowiada autor i realizator idei wnętrza, współzałożyciel spółki „!Fest” Jurko Nazaruk.

W budynku udało się zmieścić i miejsce dla produkcji piwa, i restaurację, i sklep z piwem, i jak w

Osiem odmian piwa

- Nasz browar jest manufakturą. Nie są to duże ilości piwa, dlatego można kontrolować każdy etap pracy i eksperymentować z recepturami. W „Prawdzie” piwo jest warzone przy użyciu unikalnej na Ukrainie technologii. To podwójna fermentacja, wyjątkowa cecha belgijskiej szkoły warzenia piwa – opowiada pomysłodawca Jurij Zastawnyj, który przez kilkanaście lat mieszkał w Belgii i zakochał się w tamtejszej piwnej kulturze. – Po tym jak warzone piwo przeszło proces fermentacji i dojrzało w beczkach, trafia do butelkowania. Z tego piwa wypuszczany jest dwutlenek węgla, i powtórnie dodaje się drożdże i cukier. Piwo w butelkach znowu fermentuje i w naturalny sposób nasycy się dwutlenkiem węgla, staje się nieco mocniejsze i dostaje bardziej nasyczonego smaku i aromatu.

Na dzisiaj zwarzono już osiem odmian piwa: sześć odmian ale'u (piwo ciemne) i dwa lagery (piwo jasne).

„Prawda Siła” (8% alkoholu) to jasne mocne piwo, które łączy słodki smak z gorzkościami. Jest odpowiednikiem białego wina, więc delektować się nim można z potrawami z drobiu i ryby.

„Prawda Światło” (4,5%) to lekkie jasne piwo ze świeżymi gorzkościami. Smakuje z tłustym, wędzonym jedzeniem.

Piwo jest oferowane w specjalnych kielichach „Prawda” (0,25 litra). Ponadto piwa „Prawda Siła” i „Prawda Święto” można kupić w sklepiku na parterze w butelkach (0,33 litra).

Putin Huilo, Obama Hope i Frau Ribbentrop

Od marca tego roku w sprzedaży pojawiły się nowe gatunki piwa, które nawiązują do sytuacji na Ukrainie. Na etykietach są światowi przywódcy, którzy mogą wpłynąć na wydarzenia na Wschodniej Ukrainie i powstrzymać bezsensowną wojnę. Są to dwie partie piwa „Putin Huilo” i „Obama Hope”, a niebawem ukaze się trzecia – „Frau Ribbentrop”.

Piwo „Putin Huilo” przypomina o tym, że w 2014 roku Rosja dokonała aneksji Krymu i zajęła część Ukrainy. Jest to mocne jasne piwo, ma 8% alkoholu. Piwo „Obama Hope” przedstawia prezydenta USA Baracka Obamę, który dając broń Ukrainie, może powstrzymać atak Putina na Europę. Ciemne piwo ma zapach kawy i czekolady z kremową pianą (6,2% alkoholu). Piwo „Frau Ribbentrop” będzie opowiadać o jeszcze jednym graczu politycznym (kanclerz Angela Merkel), który może przyczynić się do pokoju na Ukrainie. Będzie to jasne piwo z dodatkiem siodu pszenicy (4,5% alkoholu).

- Naszym celem jest warzenie piwa, które opowie o Lwowie i Ukra-



teatrze – jest miejsce dla orkiestry kameralnej.

- Jesteśmy piwnym teatrem, ponieważ mamy scenę, gdzie słynni piwowarzy z Belgii, Holandii, Czech i innych krajów warzą unikalne gatunki piwa. Mamy też własną restauracyjną orkiestrę – mówią właściciele spółki. – Rodzynkiem zakładu jest to, że zmieściliśmy tu cały browar i warzymy w nim „craftowe” piwo (craftbeer), czyli takie które ma swój styl i smak. Naszym celem jest, aby ludzie, gdy usłyszą hasło „piwo ze Lwowa”, rozumieli, że jest to piwo, które ma swój styl i pochodzi ze szczególnego miasta. Chcemy, żeby nasze piwo wywoływało takie skojarzenia, jak na przykład, francuski rogalik (croissant) czy kielbaski bawarskie.

„Prawda Święto” (8,5%) – akşamitne słodkawe piwo, przez pewną analogię z czerwonym winem, smakuje świetnie z wołowiną, ale jest dobre również z deserami.

„Prawda Stout” (6,2%) – ciemne piwo o smaku kawy i czekolady. Ma świeży zapach chmielu. Najlepiej smakuje z kaszanką.

„Prawda Wiosna” (7,5%) – ciemne piwo o smaku siodu, nasyczone kremową pianą. Podobne w smaku do „Staut”, ale mniej gorzkie i pasuje do deserów.

„Prawda Sezon” (9%) – nasyczone jasne piwo z lekką goryczką. Skład: 75% siodu jęczmiennego, 25% ukraińskiej kaszy gryczanej. Specjalnie dla „Prawdy” ugotował go Jeff Hootelen, znany browarnik z browaru „Hofbraueryke” (Belgia).

nie na całym świecie. O tym, co dzieje się teraz! Nasze piwo staje się już rozpoznawalne, a dzięki niemu świat dowiaduje się o pięknym mieście w Europie Wschodniej, o jego wartościach, o strasznej wojnie na wschodzie Ukrainy i że świat powinien wyżyć swą moc, by to powstrzymać – podsumowuje Jurij Zastawnyj.

Piwny Teatr „Prawda” w liczbach

- dziennie produkowane jest 2000 litrów piwa.

- w piwnicy może dojrzewać w tym samym czasie 60 000 litrów piwa.

- linia do napełniania i korkowania produkuje 2000 butelek na godzinę.

W „rosyjskim” Symferopolu

W pierwszych miesiącach po „referendum” euforia była prawdziwa, spontaniczna i nie sterowana. Teraz też można spotkać na ulicy ludzi z flagami rosyjskimi i ze wstążkami św. Jerzego ale tym razem są to najczęściej ludzie opłacani. Euforia nie jest stanem wiecznym, potrzebuje pożywki aby się utrzymać.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcia

Symferopol

Okolice dworca kolejowego zaskakują pustką. Tętniący kiedyś życiem dworzec kolejowy, który łączył z niemal wszystkimi dworcami dawnego ZSRR, ziele pustką. Perony, podobnie jak budynek dworcowy, są puste przez większość dnia. A większość taboru jest uwięziona na półwyspie. Wyjątkiem jest połączenie z Moskwą przez Kerz, kiedy wagony płyną promem.

Na Krymie pod administracją rosyjską uderza nadreprezentacja barw narodowych. Rosyjskie trzy kolory znajdują się na wielu gmachach. Spojrzenie na Symferopol z wysokiego piętra ukazuje, jak udekorowane są nimi kopuły dominującej tu cerkwi Patriarchatu Moskiewskiego. Podobno nawet przyjeźdźni z Moskwy są zdziwieni widokiem flag Rosji na każdym kroku. Euforia po-referendalna zdążyła już opaść, ale władze są w stanie pobudzić akty poparcia dla nowej administracji. Eldar, Tatar z Symferopola, powiedział, że pierwsze pół roku euforia była prawdziwa, spontaniczna i nie sterowana. Teraz można spotkać na ulicy ludzi z flagami, ale oni już są opłacani. Euforia jednak nie jest stanem wiecznym, potrzebuje pożywki aby się utrzymać.

Eldar prowadzi nocny lokal z karaoke. Wśród kelnerów są Tatarzy ale pracować tu może każdy, nie ma ograniczeń etnicznych. Eldar opowiada o nowych realiach. W Rosji wszyscy boją się policji podatkowej. Przybyli do naszego lokalu sprawdzać nasze papiery i pytają dlaczego kelnerzy chodzą? W tym czasie kelnerzy pracowali, chodzili między stolikami: „Pracują”. „A za Ukrainy tak było?”. Eldar opowiedział o ich zdumieniu. „Oni są przyzwyczajeni, że wszyscy przed nimi stoją na baczność a nasi kelnerzy są młodzi, wyrosli w normalnych warunkach, nie znają tego”. Eldar ma dwóch dorosłych synów. Rozumie decyzję starszego o wyjeździe na kontynent. Jest Tatarem i nie chce, by Krym się „zdetatarował”, ale chce dobrze dla syna. Ktoś kto wyrósł w miarę normalnym kraju – tłumaczy – źle się czuje pod administracją Federacji Rosyjskiej. Drugi syn też często wyjeżdża na kontynentalną Ukrainę.

Administratorem lokalu jest Switłana, atrakcyjna kobieta z Dniepropietrowska. Kanon ukraińskiej urody: czarnooka, czarnobrewa – mogłaby pozować do zdjęć w wyszywanec z błękitno-żółtą wstążką. Okupacja Krymu to prawdziwy dramat jej życia osobistego. Jej syn mieszka po stronie ukraińskiej. Nie widziała go już od kilkunastu miesięcy. Boi się wyjeź-



Symferopol, dworzec kolejowy

dzić na kontynent – jeżeli z jakiegoś powodu Rosjanie jej nie wpuszczą, straci dobrą pracę. Namawia syna, żeby przyjechał, ale on nie może tu mieszkać, bo ma swoje życie na Ukrainie. Switłana od jakiegoś czasu bierze leki uspokajające.

Łapówki są tam. Tu się daje pieniądze

W repertuarze piosenek śpiewanych przez gości lokalu są również ukraińskie: „Czerwona ruta” i utwory Skriabina. W tej chwili goście śpiewają ukraińskie piosenki bez obaw. Switłana czasami żegna ich ukra-

ińskimi słowami „zachodte szcze!” (zapraszamy znowu – red.). Niekiedy na parkiecie można zobaczyć rzadki widok – tańczą sami mężczyźni tradycyjne tańce, prawdopodobnie tatarskie. Po chwili zmienia się repertuar i wracają dziewczyny na wysokich obcasach w kusych spódniczkach. Ja słucham dalej Eldara, który opowiada, jak zmieniło się życie na Krymie.

Administracja rosyjska po okresie przejściowym zaczęła wprowadzać szereg rosyjskich uregulowań. Jedną z pierwszych zmian było wprowadzenie rosyjskich pasz-

portów. Z czasem nawet bardzo oporni zaczęli przyjmować rosyjskie dokumenty. Nie przyjęli rosyjskich paszportów głównie ci, którzy mieszkają na Ukrainie kontynentalnej. Innym dokumentem, którego wymaga administracja rosyjska, jest prawo jazdy. „Ale w Europie rosyjskie prawo jazdy nie jest uznawane, dlatego ludzie zgłaszają utratę ukraińskiego prawa jazdy i wyrabiają sobie nowe, rosyjskie” – opowiada Eldar. To nie koniec z kłopotami motoryzacyjnymi – wymaga się od mieszkańców półwyspu aby zmienili tablice rejestracyjne. Tutaj już ciężko zgłosić zagubienie tablic rejestracyjnych. Na takich tablicach można jechać na Ukrainę. Po minięciu rosyjskiego punktu kontroli ludzie wymieniają numery na ukraińskie. Jak się rozwiązuje ten kłopot? Najstarszą metodą pod słońcem: „Daje się pieniądze”. Eldar tłumaczy eufemizm „dać pieniądze”: w mediach cały czas mówi się źle o Ukrainie, o ukraińskiej korupcji, o tym, że tam daje się łapówki. Słowo „łapówka” jest zarezerwowane dla Ukrainy. „Łapówki są tam, tu daje się pieniądze” – śmieje się, choć chyba nie do końca jest mu do śmiechu.

Zmiany ludnościowe

Trudno ocenić, w jakim stopniu zmienia się skład ludnościowy Krymu. Wielu Ukraińców wyjechało. Tatarzy rządziej wyjeżdżają, ale młodzież, zwłaszcza wykształcona, ucieka do Kijowa, Charkowa, Lwowa i innych miast. Wyjeżdżają również wyznawcy radykalnych nurtów islamu, którzy nie definiują się specjalnie ze sprawą tatarską. Tymczasem na ulicach Symferopola można usłyszeć języki, które wcześniej występowały tu sporadycznie

– prawdopodobnie z północnego Kaukazu bądź z Azji Centralnej. W moim hotelu w recepcji przyjmowała mnie kobieta o imieniu Dżemila, nie była Tatką Krymską. Powoli zmienia się skład narodowościowy Krymu. Eldar zgadza się ze mną – ten proces już się rozpoczął, a jest zaledwie 15 miesięcy po aneksji. Gdy wspominam o scenie z autobusu i mówię o moich przewidywaniach dotyczących zbliżającej się „ukrainostalgii” i niechęci do „Rosjan z Rosji”, odpowiada: „i co z tego, jeżeli będzie już tu mieszkał ktoś inny. Im ludzie nie są potrzebni, mają ich dużo, im jest potrzebny Krym!”.

Zmiany trzeba zacząć od siebie

Ekaterina Iraczyńska jest młodą prawniczką. Nie zaakceptowała aneksji. Nie ma możliwości stawiania realnego oporu, ale pewnymi gestami manifestuje stosunek do administracji rosyjskiej. Na przykład, zakłada czasami kolczyki z tryzubem. Detal nie rzuca się wszystkim w oczy, ale w momencie gdy ktoś zauważy, rozpiętość reakcji jest ogromna od obrzydzenia po podziw i sympatię w spojrzeniu, które mówi „jeszcze ktoś porządny został na półwyspie”. Katia musiała wziąć rosyjski paszport, ale nosi go w okładce z tryzubem a kartę kredytową ma w barwach błękitno-żółtych. Spacer z nią po Symferopolu przypomina chodzenie z Polakiem po Lwowie, który wypatruje na każdym kroku śladów polskości tego miasta. Katia działa jak skaner, wyszukuje z otoczenia wszystkie tryzuby i barwy błękitno-żółte. Przechodzimy koło sklepu z torebkami i nagle woła: „stój! Spójrz w lewo! Tam” – wskazuje ręką. Z naszej perspektywy dwie torebki na wystawie sklepowej, błękitna i żółta, układają się we flagę Ukrainy... Po kilkudziesięciu minutach spędzonych z nią, mój mózg zaczyna pracować w ten sam sposób – niczym skaner wyszukuje śladów Ukrainy na ulicach Symferopola: budek telefonicznych, skrzynek pocztowych, napisów, a nawet przypadkowych spotkań błękitu i żółci w przestrzeni miasta.

Katia powinna kontynuować studia ale nie chce uczyć się w Rosji, boi się, że potem wyślą ją do pracy do, na przykład, Moskwy. Pragnie studiować w Stanach Zjednoczonych. Ma nadzieję, że z jej papierami będzie tam chciana. Jest księdzem jednego z kościołów reformowanych. Ma narzeczony na kontynencie. Jej przyszły mąż zmienił dla niej wyznanie. Zwracam uwagę na zachowanie... nietypowe dla tej części świata. Nie wyrzuca niedopałków na ulicę. Gasi i trzyma poki nie znajdzie kosza na śmieci. „Po Majdanie uznałam, że zmiany należy zacząć od siebie. Od Majdanu nie wyrzucam niedopałków



Dziwne sąsiedztwo – flaga rosyjska i tatarska

na ulicę” – komentuje swoje, „podejrzane” zachowanie.

Byli koledzy i byłe koleżanki

Katia zaprowadziła mnie do swojej ulubionej knajpy. Mam tutaj spotkać się z jej kolegą. Schodzimy po schodach do piwnicy. Siedzimy w sali, do której rzadko w ciągu dnia przychodzi goście, co zapewni nam dyskrecję. Pytam: „gdyby obsługi zapytać, co sądzą o obecnych warunkach, co by powiedzieli?”. „Spytaj!”. Spytałem zatem kelnera. Mój rozmówca okazał się zwolennikiem nowej władzy. Pochwalił na przykład, pogotowie, które za Rosji przyjeżdża szybciej. Jest Rosjaninem i Rosja jest mu bliższa. Zastrzeżenia ma jedynie do prawa rosyjskiego. Przyznaje, że Ukraina była bardziej rozwinięta pod tym względem. Kelner odszedł. Katia powiedziała: „a był to mój ulubiony kelner”. Z jej głosu wnioskuję, że już nie jest. „Książd w spódnicy” dodaje, że po „referendum” często słyszało się o byłym koleździe lub koleżance. Sama ma takich dużo. Relacje, które były budowane latami, rozbiły się w ciągu kilkunastu dni przed i po referendum. Przyjaźnie, znajomości pękały pod wpływem różnicy zdań co do Putina, zielonych ludzików, Majdanu itp. Ten stan rzeczy trwa do dziś...

Upamiętnienie pamięci Skriabina

Doszedł do nas Lonia, założyciel Ukraińskiego Centrum Kultury. Lonia brał udział w protestach przeciw „referendum” w końcowych dniach administracji ukraińskiej. Próbuję wyszukać jego twarz z zakamarków

ukraiński błyskawicznie zareagował na wiadomość o wypadku artysty akcją uczczenia jego pamięci we wszystkich miastach Ukrainy. Tego samego dnia zebrał się fani Skriabina w Sewastopolu. Milicja rozegnała grupę. W Symferopolu było inaczej. Katia Iraczyńska i Lonia postanowili dokonać takiego spotkania unikając interwencji służb. Powstała grupa na facebooku, którą po kilku godzinach działania, zamknęli aby zmniejszyć prawdopodobieństwo przyjęcia szpicli. Katia przeglądała starannie profile członków grupy i usunęła tych, którzy deklarowali poparcie dla aneksji Krymu. Wszystkie wstążki pomarańczowo-czarne, sierpy i młoty, a nade wszystko oblicza Putina dyskredytowały chętnych. Z pozostałymi nawiązała kontakt przez maile, pisząc instrukcje jak dojść do miejsca spotkania. Punktem pierwszym tego planu była centralna część Symferopola i... pomnik Lenina. Za plecami wodza rewolucji zaczynał się szlak upamiętnienia Skriabina. Pomimo konspiracji, policja dowiedziała się o obchodach, ale udało się je przeprowadzić i szybko rozejść aby nie zostać aresztowanym. Grupa zdołała potem spotkać się jeszcze raz w jednym z symferopolskich mieszkań. Potem umarła. Była bytem o podwójnej naturze: grupą „polityczną” i fan-klubem Skriabina.

Wsio w porządku – usta mówią jedno, oczy co innego

W marcu 2014 roku postawą dominującą w Symferopolu było poparcie dla „referendum”. Tak zapamiętałem atmosferę ulicy w tym czasie. Postanowiłem odnaleźć zwolenników

comments”. Starsza powiedziała, że wszystko jest w porządku, ale szybko znika na zapleczu. Nie ma śladu po dawnej zażyłości, rozmowa się nie klei, ale uzyskałem odpowiedź niewerbalną. Co innego powiedziały oczy. Uwierzyłem oczom.

Odpowiedzi na pytania o nastroje prorosyjskie zazwyczaj padają od Tatarów i Ukraińców. Z pobłażaniem śmieją się i mówią o niegdyśszych zwolennikach: „już nie są tacy szczęśliwi”. Tatar z Białej Skąły cytuję swoich sąsiadów: „Nie takiej Rosji myśmy czekali” i dodaje, że tu przyjeżdżali Rosjanie dobrze sytuowani, którzy byli przyzwyczajeni do wyższych cen w Rosji, i na Krymie nie liczyli się z pieniędzmi. To wykreowało obraz zamożnej Rosji. „Oni chcieli zarabiać jak w Rosji a ceny płacić ukraińskie”. Teraz kolejki ustawiają się po wszystko – dodaje – wróciły czasy Związku Sowieckiego. Symptomy rozczarowania są widoczne sporadycznie. Można je zauważyć przy baczej czujności. Moi proukraińscy znajomi opowiadają o coraz większym rozczarowaniu Rosjan. Pytam ilu zatem jeszcze popiera aneksję: jest ich co najmniej 30% – twardych prorosyjskich, być może więcej.

Po powrocie do Polski wysłuchałem opowieści od Tatara, którego ojciec pracuje na bazarze. Miał wielu klientów Rosjan, z niektórymi bardzo bliskie, zażyłe stosunki. Pewnego dnia jedna z takich klientek powiedziała, że jej syn ma pretensję do rodziców, że to przez nich mieszka w fatalnym kraju, a mógł mieszkać na Ukrainie. „To przez was jestem w d...” – mówił.

Kontakt z agentem FSB

Mieszkający w Polsce Tatar powiedział mi przed wyjazdem: „Będziesz na Krymie, przyjeżdż do mojej rodziny”. Wybrałem się zatem do miejscowości nieopodal Biełogorska – miejscowości, gdzie Tatarzy protestowali przeciw „referendum” w 2014, i po dłuższych poszukiwaniach dotarłem do poszukiwanego przeze mnie domu. Przyjęty byłem z pewnym dystansem, który nie do końca mogłem zrozumieć. Porozmawialiśmy trochę, ale szybko zostałem wepchnięty do taksówki, którą miałem wrócić do Biełogorska. Rozmowa się nie kleiła, i po wyjściu od gospodarzy, zastanawiałem się dlaczego kontakt był stosunkowo chłodny. Odpowiedź przyszła po powrocie do Polski. Mój znajomy Tatar opowiedział, jak rozmawiał ze swoją bratową przez skype i zwrócił uwagę, że rozmawiając z nim szuka czegoś usilnie na podłodze. Na co ona odpowiedziała, że szuka podsłuchu, który zostawił taki niby Polak, który tu był. Jak się okazało, zostałem wzięty za funkcjonariusza rosyjskiej służb. Moi gospodarze byli przeważliwieni, bo już raz tak zostali oszukani przez ekipę podającą się za telewizję niemiecką. Śmieszna historia, ale bardzo znacząca...

Wyjazd na Krym zbliżał się ku końcowi. Droga przez Rosję zabrała mi kilka dni, a zegar odmierzający koniec rosyjskiej wizy bezlitośnie tykał. Trzeba było zaplanować powrót. Na podróż tą samą drogą nie miałem już czasu...

KG

Moja Ukraina

Pierwszego sierpnia minęło 6 lat od pierwszego mojego wjazdu na Ukrainę. Myślę więc, że nadszedł czas na pewne podsumowanie.

MARTA CZERWIENIEC

Na Ukrainę zawsze chciałam pojechać, ponieważ w Sławucie nad Horyniem w 1912 roku urodziła się moja babcia. Zaczęłam więc jeździć służbowo i prywatnie, samochodem. Do Sławuty dojechałam jednak dopiero po trzech latach.

Ukraina jest dla mnie ważnym krajem, miejscem, do którego bardzo lubię wracać. Miałam szczęście zobaczyć większy kawałek części zachodniej i centralnej, a podczas ostatniego wyjazdu udało mi się pobić mój własny rekord – przekroczyć wreszcie Dniepr i zachwycić się jego rozlewiskami.



Wszędzie gdzie jeżdżę, spotyka mnie dużo serdeczności, ludzie są ciepłi i z sercem na dłoni. Nigdy nie zdarzyło mi się doświadczyć agresji, niechęci, czy braku pomocy. Obalam stereotypy. Przejeżdżam przez granicę zazwyczaj w ciągu maksymalnie godziny, milicja mnie nie zatrzymuje, jeśli nie łamię przepisów drogowych. Kraj jest bezpieczny, ciekawy, przyjazny. Na zachodniej i w centralnej Ukrainie nie ma wojny, jest równie bezpiecznie co przed Majdanem. Tylko rodziny przeżywają stres, martwiąc się o synów, braci czy ojców walczących na wschodzie kraju.

Na Ukrainie byłam już 60 razy w ciągu 6 lat. Tylko w 2015 roku byłam tu już 9 razy. Jeżdżę wykonywać zlecenia do archiwów, sama lub ze znajomymi. Organizuję indywidualne wyjazdy sentymentalne na Kresy, dzięki którym pokazałam Ukrainę już prawie 70 osobom. Często udaje się odnaleźć ślady rodzinne, a czasami dalszą lub bliższą rodzinę, czy dawnych sąsiadów. Osobą o najbliższym pokrewieństwie, jaką udało się odnaleźć podczas jednego z wyjazdów, był brat matki – pomimo że tę część rodziny od lat uważano za zaginioną. Najstarszym natomiast uczestnikiem wyjazdów był p. Edmund, który wyruszył w podróż w wieku 79 lat. W swe rodzinne strony wracał ze mną po 66 latach.

Na nocleg zawsze zatrzymujemy się przy polskiej parafii lub w polskich rodzinach. Jest to forma wsparcia Kresowian. Wymyśliłam Misję Czekoladową – na Boże Narodzenie i na Wielkanoc zbieram czekoladowe Mikołaje lub zajączki i zawożę do parafii rzymskokatolickich na Ukrainie. Wyznacznikiem ilości dzieci w danej parafii jest ich udział w katechezie. Zaczęło się od obda-

rowania 120 dzieci w Łucku, Czortkowie i Skalacie w grudniu 2011 r. Potem ta akcja samoistnie się poszerzyła dzięki wielu ludziom dobrej woli, którzy wspierają mnie i podsyłają słodkości lub finanse na ich zakup. I jak powiedział kiedyś mój syn: „Za każdym razem udaje się obdarować więcej dzieci” – to się sprawdza. W tym roku bowiem, na Wielkanoc, udało się zawieźć słodycze dla ponad 500 dzieci do 16 parafii (w tym m.in. do: Łucka, Równego, Ostroga, Skalatu, Husiatyna, Czortkowa, Buczacza, Białobożnicy, Rydodub, Chomiakówki, Stanisławowa, Kołomyi, Grzymałowa, Śniatyna). Wszystko to dzięki wielu ludziom dobrej woli,

którzy nie zawsze mają kresowe korzenie. Na łamach Kuriera chciałabym wszystkim bardzo serdecznie podziękować za to wielkie serce dla dzieci i dla Kresów.

Dzięki Ukrainie spełniło się wiele moich marzeń. Fotografuję, piszę, ocalam od zapomnienia. Robię to co lubię. Pracuję jako genealog, szukam korzeni, słucham rodzinnych opowieści, zapisuję wspomnienia. Pracuję z ludźmi i dla ludzi, dla ocalenia tego co najważniejsze. Rozwijam dodatkowo swoją pasję ocalania od zapomnienia – fotografuję stare dwory, kościoły. Podczas każdego wyjazdu odwiedzam stare cmentarze, fotografuję istniejące jeszcze nagrobki, opracowuję i udostępniam poprzez Internet, żeby każdy mógł się dowiedzieć, czy rodzinne groby się zachowały. Z całych Kresów (Ukraina, Białoruś, Litwa, Łotwa) oraz z Polski mam już opracowanych prawie 56 tys. zdjęć nagrobków. Najstarsze w tej kolekcji są z Ukrainy – groby z początku XIX w. w Zbarażu i Szarogradzie. A najstarszy z zachowanych nagrobków – to bodajże grób Stanisława Trembeckiego, poety na dworze króla Stanisława Poniatowskiego, który starość swą spędził w pałacu Szczęsnego Potockiego w Tulczynie i tam też został pochowany. Moja pierwsza wystawa fotograficzna – spełnienie marzeń! – dotyczyła dworców kolejowych w Galicji Wschodniej. Potem były wystawy nostalgiczne na Opolszczyźnie.

Na zakończenie, chciałabym wszystkim serdecznie podziękować za okazywane mi serce i sympatię. Cieszę się, że mówię po ukraińsku – dzięki temu mam przyjaciół i wśród Polaków, i wśród Ukraińców. Dziękuję Wam wszystkim, że jesteście, że tworzyte taką, a nie inną Ukrainę, taką, że się chce do niej wracać.



pamięci... Chyba pamiętam go z antyreferendalnego mitingu pod pomnikiem Szewczenki z marca 2014 roku. Jest historykiem z wykształcenia. Był nauczycielem w szkole, ale zwolniono go z pracy, bo zwierzchnicy „nie mieli do niego zaufania, ponieważ on nie miał zaufania do nowej władzy”. Opowieści z Krymu przypominają te z późnego okresu Związku Sowieckiego, gdy nie trafiało się za byle co do łagru, ale władza ciągle prześladowała za niewinne w istocie postawy i deklaracje. Przypominają też historie dysydenckich protestów, choć niekiedy wydają się groteskowe. Rosjanie postanowili rozpedzić grupę fanów oplakujących śmierć niezwykle popularnego na Ukrainie wokalisty Skriabina. Internet

przyłączenia Krymu do Rosji, z którymi rozmawiałem w tamtym okresie. Odwiedziłem sklep spożywczy, w którym zwykle robiłem codzienne zakupy i wszedłem w bliższe relacje z obsługą. Przegadałem z nimi kilkanaście godzin. Przekonywali mnie wówczas, że fantastyczna szansa staje przed nimi, że Ukraina nie dbała o nich, a w Rosji perspektywy będą większe. Opowiadali jak ich, Moskali, traktowali Haliczanie, gdy byli we Lwowie. Odwiedzam sklep po ponad roku. W pierwszej chwili nie poznają mnie, po sekundzie już wiedzą z kim rozmawiają. Wymieniliśmy grzecznościowe formuły i docieram w końcu do pytania, jak im się teraz żyje. Młodsza ekspedientka spojrziała na starszą i powiedziała „no

Ze Lwowa do Watykanu. Lwowianie – ambasadorzy II RP przy Stolicy Apostolskiej

Lwów w okresie II Rzeczypospolitej był siedzibą wielu urzędów konsularnych państw, z którymi Polska utrzymywała kontakty dyplomatyczne. Pod tym względem był najważniejszym, po Warszawie, miastem w Polsce, w którym rezydowali zagraniczni dyplomaci. Wymienić tu należy: 10 konsulatów zawodowych oraz 12 konsulatów honorowych. Dla porównania, w 1914 r. we Lwowie, u schyłku Austro-Węgier było 8 placówek konsularnych.

WOJCIECH BILIŃSKI

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, w 1922 r. powstała, założona przez Izbę Handlową i Przemysłową, Wyższa Szkoła dla Handlu Zagranicznego we Lwowie, przekształcona w 1937 r. w Akademię Handlu Zagranicznego. Jej mury opuściło ponad 2000 absolwentów, z których niektórzy znaleźli zatrudnienie w placówkach RP za granicą. Przy Wydziale Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza w 1930 r. utworzono Studium Dyplomatyczne. Jako jedyne w Polsce nadawało stopień magistra nauk dyplomatycznych. Studenci obowiązkowo odbywali praktyki w polskich placówkach dyplomatycznych. Odrodzona Polska za jeden ze swoich priorytetów uznała godną reprezentację zewnętrzną. Wielu pracowników polskiej służby zagranicznej to osoby urodzone we Lwowie lub związane z miastem poprzez studia lub pracę. Również w ten sposób jedno z najważniejszych miast polskich dało wkład w tworzenie i rozwój międzywojennej Polski.

Wśród kilkudziesięciu placówek zagranicznych w randze: ambasad, poselstw i konsulatów jedną z najważniejszych była Ambasada przy Stolicy Apostolskiej.

Bezprecedensowy przypadek zrządził, że dwóch kolejnych ambasadorów II RP, urodzonych we Lwowie, składało listy uwierzytelniające kolejnym papieżom przy Stolicy Świętej. Tym wybitnym synom lwowskiej ziemi pragnę poświęcić to wspomnienie.

Władysław Bolesław Ignacy Anzelm Skrzyński (Skrzynno-Skrzyński) h. Zaremba urodził się we Lwowie 21.IV.1873 r. przy ul. Długosza 15 (dzisiejsza Cyryla i Metodego) w ziemiańskiej rodzinie Zdzisława i Celiny z hr. Dunin-Borkowskich. Skrzyńscy, którzy posiadali liczne majątki na Pogórze Dynowskim w ziemi przemyskiej, byli mocno związani ze Lwowem od końca XVIII w. Pradziadek Władysława, s. Ignacego i Teresy, Wincenty (1770-1850) był najwybitniejszym przedstawicielem rodu. Rezydował w Pałacu Skrzyńskich zbudowanym w l. 1800-1810 znajdującym się przy ul. Marii Magdaleny (od 1893 – Ujejskiego, obecnie Ustyjanowicza). Na tym miejscu, pod nr 4, w 1906 r. zbudowano okazałą kamienicę, w której do 1939 r. działał Konsulat Czechosłowacji. Wincenty

ożeniony z Konstancją siostrą Aleksandra Fredry (była więc prababką Władysława Skrzyńskiego a babką metropolity Andrzeja Szeptyckiego) posiadał liczne galicyjskie honorowe tytuły szlacheckie: arcystolnik koronny, miecznik koronny, podstoli koronny. Cesarz nadał mu również prestiżowy Order Leopolda. Na niwie społecznej miał znaczące zasługi. Był współzałożycielem Galicyjskiej Kasy Oszczędności (1844) i fundatorem Zakładu dla Ociemniałych (1851). Wdzięczne miasto uczciło jego pamięć nazywając w 1871 r. jego imieniem jedną z bocznych ulic dolnej Łyczakowskiej (dzisiaj Witwera Hartmana).

Dziadek Władysława Ignacy (1807-1895) był posłem do Sejmu Krajowego Galicyjskiego. Najstarszemu synowi Władysławowi zapisał rodzinne gniazdo w Bachórze opodal Dynowa, które w 1927 r. odziedziczył ojciec Władysława Zdzisław (1846-1927): „Eques de Zaremba Skrzyński”. Był posłem w Sejmie Krajowym Galicyjskim, regularnie rezydował we Lwowie. Tam też urodziło się młodsze rodzeństwo Władysława: w 1878 r. Ignacy, którego w 1908 r. odnajdujemy jako attaché w Ambasadzie Austro-Węgier przy Watykanie (jako „Skrzynno-Skrzyński”) i Maria ur. 2.X.1881 r. przy ul. Czarnieckiego 6 (obecnie Vynnyczenki). Po jej śmierci w 1934 r., jej córka Maria została ostatnią spadkobierczynią Bachórze. Warto zauważyć, że rodzina hr. Aleksandra Skrzyńskiego, ministra Spraw Zagranicznych i premiera II RP, h. Zaremba (linia z Zagórze) wywodziła się z tego samego pnia rodowego (Skrzynno-Skrzyński). Skrzyńscy z Bachórze byli spokrewnieni z wieloma galicyjskimi rodami ziemiańskimi: Badeniowie, Dunin-Borkowscy, Dzieduszyccy, Fredrowie, Krasicy, Łosiowie, Szeptyccy... Takie konsekwencje ułatwiały przyszłemu dyplomacie karierę.

Władysław Skrzyński ukończył Liceum im. Króla Jana III Sobieskiego w Krakowie. Studiował prawo we Lwowie, Grazu i Krakowie. Pod Wawelem pochłonęło go życie miejscowej Cyganerii. Był za pan brat z pisarzami i malarzami: „szczerzy patriotą, ale poeta i artysta, przyjaciel Rydlów, Tetmajerów, Malczewskich i całej *Młodej Polski*. Trzeba było słyszeć jak mówił: *Nad mą kolebką szumiał z Tatr o orle skrzydła otarty wiatr*”, napisał o ambasadorze ks. prałat W. Meyszt-



Władysław Skrzyński – ambasador Polski w Watykanie. Rzym 1929.

W. Biliński, Bywalczy „Salonu Ambasadorowej” (ze Sztambucha Leonii Papée) w: „Od Kijowa do Rzymu. Z dziejów stosunków Rzeczypospolitej ze Stolicą Apostolską i Ukrainą”, red. M. R. Drozdowski, W. Walczak, K. Wiszowata-Walczak, Białystok 2012. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 1-D-1670

wicz, radca kanoniczny Ambasady RP przy Watykanie. W Zakopanem Skrzyński w towarzystwie W. Tetmajera, H. Sienkiewicz, W. Kossaka i T. Boya-Żeleńskiego recytował swój humorystyczny poemat: *Pieśń o Rdzawym Rycerzu*. Zapewne zamilowanie do poezji odziedziczył po Fredrach. Jego stryjeczny brat Seweryn (matka z d. Fredrówna), dziedzic Nozdrza, był zamilowania aktorem-komikiem. W pałacu nad Sanem, gdzie był Aleksander Fredro grywano jego komedie. Zachowała się pamięć o głównej roli jaką Seweryn zagrał w fredrowskich „Kaloszach”.

Władysław Skrzyński rozpoczął karierę w służbie dyplomatycznej Franciszka Józefa I w 1899 r. Przebywał kolejno na placówkach w: Konstancynie, Monachium, Sztokholmie, Paryżu, Hadze, Brukseli, Rzymie i Watykanie. Misję zakończył w listopadzie 1918 r. w randze radcy ambasady I klasy w Szwajcarii (Berno, Lozanna). Podczas wojny uczestniczył ze strony Cesarstwa w tajnych rokowaniach pokojowych z Aliantami. Trzeba podkreślić, że realizując zadania dyplomacji austro-węgierskiej, w swoich poczynaniach, zawsze dbał o dobro Polski. Dało mu

to przepustkę do pracy w polskiej służbie zagranicznej.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, współtworzył Ministerstwo Spraw Zagranicznych w Warszawie. Jako wiceminister w rządzie Paderewskiego, od kwietnia do listopada 1919 r., w praktyce kierował MSZ-tem. Był oficjalnym przedstawicielem Polski na paryskiej konferencji pokojowej. Blisko związany z Piłsudskim, miał wpływ na obsadzanie stanowisk na placówkach zagranicznych II RP. Międzynarodowe znajomości, które nawiązał dzięki pracy w służbie dyplomatycznej Austro-Węgier, oraz doskonała znajomość języków obcych, zaowocowały skutecznością jego działań w dyplomatycznych relacjach Polski ze światem. Galicyjska kindersztuba i umiejętność obcowania z elitami kultury pozwalały mu na swobodę w kontaktach z otoczeniem. Jego bliski współpracownik, radca J. Perłowski tak wspominał pierwsze miesiące wspólnego urzędowania: „Jego styl oddziaływał magicznie na każdego cudzoziemca, przestępującego próg izby, która w obrapanym gmachu ministerstwa służyła mu równocześnie za sypialnię, jadalnię i salę

przyjęć. W takim apartamencie Skrzyński witał dyplomatów swobodnie, grzecznie i nieco łaskawie, przybrany w czerwony szlafrok, który mógł wielu urazić, a natomiast niejednemu zaimponował. Nie, wobec tak pogodnego pana, który w sposób tak bardzo niezależny podejmował gości, żaden dyplomata nie mógł nadawać sobie władczych tonów. Przy tym w dyskusji dyplomatycznej Skrzyński był nieporównany. Zawsze pełen dynamizmu, umiał go okazać, gdy zachodziła potrzeba. W paru zwięzłych, mocnych zdaniach uwalniał się od chwytu przeciwnika i sam stanowczo wypychał dyskusję na odpowiednie tory, po czym, nie bez przeróżnych kurtuazji i delikatności, doprowadzał swą zaskoczoną i nieraz oczarowaną ofiarę do swych własnych konkluzji. Wszystko to, nie tracąc na chwilę równowagi i nawet na pozór dobrodusznie. Niezła metoda, której nabrał zapewne poza życiem politycznym. Zimną krew zachowywał bowiem zawsze.” W listopadzie 1919 r. Skrzyński objął stanowisko posła w Madrycie. Przebywał przy Eskurialu niespełna dwa lata. Był to punkt zwrotny w jego życiu osobistym. Na dworze królewskim poznał miłość swego życia, Izabelę da Silva de Santa Cruz, z którą ożenił się w Watykanie, gdzie wspólnie przez 16 lat przydawali splendoru polskiej ambasadzie przy Stolicy Świętej. Skrzyński rozpoczął swoją misję 31 VIII 1921 r. w randze posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego przy papieżu Benedyktie XV już pod koniec jego pontyfikatu. Kolejnemu pontyfexowi, Piusowi XI złożył listy uwierzytelniające w 1922 r. Cieszył się jego zaufaniem jeszcze z czasów gdy Achilles Ratti był nuncjuszem apostolskim w Warszawie. Głównym zadaniem Skrzyńskiego, w początkowym okresie, było przygotowanie konkordatu ze Stolicą Apostolską. Bezpośrednie rokowania prowadził Stanisław Grabski jako oficjalny delegat władz RP. Skrzyński, mianowany 27 XI 1924 r. ambasador, był konsultowany na bieżąco i w lutym 1925 r. złożył podpis pod tekstem konkordatu. Lata następne wypełniły mu zadania dyplomatyczne i polityczne. Przeciwdziałał wpływom niemieckim w Kurii oraz wyjaśniał problemy polsko-ukraińskie w kontekście spraw obrządku wschodnio-słowiańskiego i tonował antypolskie działania Kościoła greckokatolickiego w Watykanie. Osłabiał rów-

niez wpływy sowieckie w związku ze sprawą Komisji *Pro Russia*. We wszystkich tych kwestiach jego poczynania były z reguły skuteczne, głównie dzięki dobrym kontaktom w dykasteriach watykańskich i korpusie dyplomatycznym. Skrzyński musiał także przedstawiać w Sekretariacie Stanu problemy wynikające z interpretacji konkordatu i zdrażnień pomiędzy episkopatem a rządem w Warszawie. Mając poparcie w MSZ (Beck i Szembek) oraz zrozumienie u prymasa Hłonda, łagodził konflikty. Równocześnie utrzymywał dobre relacje z przebywającym na emigra-

slawy z d. Anczyc, znanej krakowskiej rodziny drukarzy. Ich przodkowie byli znaczącymi twórcami kultury, związanymi głównie z Galicją.

Dziadek Kazimierza, Fryderyk, pochodził z francuskiej rodziny osiadłej we Lwowie na początku XIX w. Był urzędnikiem miejskim. Spoczywał na Cmentarzu Łyczakowskim, podobnie jak stryj Kazimierza dr Jan Papée, prezes Wschodnio-Galicyskiej Izby Lekarskiej i naczelnik Izby Lekarskiej we Lwowie. Ojciec przyszłego dyplomaty, Fryderyk (ur. 1856 w Złoczowie, zm. 1940 w Krakowie), ukończył Gimnazjum im. Franciszka

dniu 27 VIII 1939 r. Funkcję ambasadora pełnił do śmierci Piusa XII (9 X 1958 r.), reprezentując władze Rzeczypospolitej Polskiej z siedzibą w Londynie. Był dziekanem korpusu dyplomatycznego akredytowanego przy Watykanie. Od stycznia 1959 r., podobnie jak przedstawiciel emigracyjnego rządu Litwy, kierował sprawami ambasady, nie będąc już formalnie ambasadorem. Taka sytuacja trwała do 19 X 1972 r., gdy sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej kard. J. Villot zawiadomił go o zakończeniu misji. Kierowana przez K. Papée ambasada przy Stolicy Apostolskiej



Ambasador Kazimierz Papée w towarzystwie żony Leonii i jej brata majora Henryka Dobrzańskiego na płycie lotniska, sierpień, lipiec (?) 1939 r.

W. Biliński, Bywalczy „Salonu Ambasadorowej” (ze Sztambucha Leonii Papée) w: „Od Kijowa do Rzymu. Z dziejów stosunków Rzeczypospolitej ze Stolicą Apostolską i Ukrainą”, red. M. R. Drozdowski, W. Walczak, K. Wiszowata-Walczak, Białystok 2012. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 1-D-1668-2

cji Paderewskim. Postrzegany jako zwolennik Piłsudskiego, był traktowany wrogo przez partie opozycyjne i część episkopatu; próbowano zwalczać go w Watykanie – bezskutecznie! Podczas sprawowania urzędu często chorował i wyjeżdżał na kuracje zagraniczne. Bywał we Lwowie z uwagi na sprawy rodzinne i majątkowe, np. w 1934 r., w związku ze śmiercią matki. Związki ze Lwowem nie opuszczały go do ostatnich chwil. Przyjaźnił się z Karoliną Lanckorońską, docentem historii sztuki na Uniwersytecie Jana Kazimierza, która regularnie prowadziła w Rzymie swoje badania naukowe. W swoich „Szkicach wspomnień” poświęciła mu piękny esej. Podczas jego misji, sekretarzem w Ambasadzie był Leon Siemiradzki, syn Henryka, twórcy kurtyny dla Teatru Miejskiego we Lwowie, którego kilka dzieł malarskich eksponuje dzisiejsza Lwowska Galeria Sztuki.

Władysław Skrzyński zmarł nagle w Rzymie 26.XII.1937 r. Początkowo został pochowany na tamtejszym cmentarzu Campo Verano. Po ekshumacji, jego szczątki spoczęły w rodzinnym grobowcu w Bachórze. Podczas II wojny światowej nekropolia Skrzyńskich została w barbarzyński sposób sprofanowana przez sowieckich żołnierzy.

Dwa lata po śmierci Skrzyńskiego, ambasadorem przy Stolicy Apostolskiej został Kazimierz Jan „Duclanus” (nazwany tak na cześć św. Jana z Dukli, patrona Lwowa) Papée. Urodził się we Lwowie 10 I 1889 r. przy ul. Gosiewskiego 4 (obecnie Terszakiw) w rodzinie Fryderyka i Wład-

Józefa we Lwowie i studia historyczne na Uniwersytecie Lwowskim. W I. 1879-1904 pracował we Lwowie jako nauczyciel historii w II Gimnazjum, skrytorka w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich oraz kustosz i zastępca dyrektora Biblioteki Uniwersytetu Lwowskiego, którą przygotował do reorganizacji. Był też konserwatorem dla Galicji Wschodniej, członkiem lwowskiego Towarzystwa Historycznego i współzałożycielem Towarzystwa Naukowego. Został laureatem nagrody naukowej miasta Lwowa. Po przeniesieniu się do Krakowa pełnił funkcje dyrektorskie w Bibliotekach: Jagiellońskiej, Czartoryskich, w Polskiej Akademii Umiejętności. Jako profesor wykładał na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wśród jego licznych prac naukowych wymienić należy wydaną w 1894 r., do dzisiaj aktualną, *Historię miasta Lwowa*.

Kazimierz Papée uzyskał doktorat na Uniwersytecie Jagiellońskim. Podczas „Wielkiej Wojny” walczył w Legionach. W dyplomacji II RP pełnił szereg odpowiedzialnych stanowisk na placówkach dyplomatycznych: Haga, Kopenhaga (*chargé d'affaires*), Ankara, Tallin (*chargé d'affaires*), Królewiec (konsul generalny). Był komisarzem generalnym z tytułem posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego w Wolnym Mieście Gdańsku oraz posłem w Pradze do dnia 20 III 1939 r. czyli do końca istnienia państwa czechosłowackiego.

Nominację na ambasadora przy Stolicy Apostolskiej Papée otrzymał 15 VII 1939 r. Listy uwierzytelniające złożył papieżowi Piusowi XII w

była najdłużej, po zakończeniu II wojny światowej, formalnie uznawanym przedstawicielstwem wolnej Polski w świecie. Dla rządu PRL w Warszawie stanowiło to poważny problem polityczny. Dla Polaków – egzultów, rozsianych po świecie, była symbolem ciągłości państwa.

Kazimierz Papée zmarł w Rzymie 19.I.1979 r. Symbolicznie doznał się polskiego pontyfikatu Jana Pawła II, ale listów uwierzytelniających już mu nie mógł złożyć. Pochowany został w polskiej kwaterze na rzymskim cmentarzu Prima Porta gdzie spoczywa wraz z żoną Leonią z d. Dobrzańską (zm. 1960 r. w Rzymie), skrzypaczką i miłośniczką kultury. Przez lata w Ambasadzie RP przy Watykanie prowadziła salon dyplomatyczny i przygarniała Polaków przybywających do Wiecznego Miasta. Jej bratem był Henryk – sławny „Hubal”.

Dwaj wybitni Lwowianie, którzy sprawowali zaszczytne funkcje ambasadorów Drugiej Rzeczypospolitej przy Stolicy Apostolskiej, zmarli w Rzymie – na obczyźnie. Władysław Skrzyński zgasł, gdy Polska była niepodległa. Zapewne nie przypuszczał, że Polska na długie lata znajdzie się za kordonem, po drugiej stronie wolnego świata. Paradoksalnie, wojna odnalazła go w grobie w Bachórze. Kazimierz Papée umierał w osamotnieniu, nie mając nadziei na powrót do niepodległej Ojczyzny. Ze wszystkich sił starał się kontynuować swoją misję przedstawiciela emigracyjnych władz przedwojennej Polski. Obaj zasługują na pamięć i wielkie uznanie.

Niezwykła historia Panoramy Lwowa

We wrześniu w Hali Stulecia we Wrocławiu otwarta zostanie wystawa prezentująca Panoramy Plastyczne Dawnego Lwowa. Oddaje ona wygląd miasta pod koniec XVIII wieku.

Jej autorem jest inżynier Janusz Witwicki architekt, pracownik naukowy Politechniki Lwowskiej. Historia tego niezwykłego obiektu, który od 2006 roku jest własnością Ossolineum, kryje w sobie wiele zagadkowych wątków dotyczących również twórców dzieła. Na ich wyjaśnieniu zależy dr. Krzysztofowi Smolanie, historykowi, wykładowcy UW i archiwista, który przygotowuje publikację poświęconą twórcom Plastycznej Panoramy Lwowa.

Między innymi o tym opowiedział Marii Wieczorkiewicz. Nasz gość zwrócił się także z apelem o pomoc w odszukaniu osób, które знаły twórców Panoramy Lwowskiej.

Lista osób związanych z powstaniem Plastycznej Panoramy Dawnego Lwowa:

- 1) BEDNARSKI Henryk (ur.1907) archiwista i buchalter PPD
- 2) BIAŁY Leszek – fotograf
- 3) CZESAK Bohdan – fotograf
- 4) DAŃCZAK Feliks (1924–1974) – artysta modelarz
- 5) DĘBICKI Zdzisław (ur.1911) – artysta modelarz
- 6) DIAMANDÓWNA Wanda – modelarka?
- 7) DOMOSŁAWSKI Adam – inżynier
- 8) DURSKI – nic o nim nie wiadomo
- 9) FELDMAN Filip – architekt
- 10) GELIS Adam – inżynier. Pozostał we Lwowie
- 11) GROER Franciszek – profesor, fotograf
- 12) GUBERNARCZUK Anna (ur.1905) – posługaczka
- 13) HIOLSKI Włodzimierz – „Lwowiec” (1927–2002) („Dunek”) modelarz
- 14) HRYNIEWIECKA Irena żona zameżna Smolana – modelarka, żołnierz AK
- 15) HRYNIEWIECKI Jerzy (1922–1978) – architekt, fotograf, żołnierz AK
- 16) KARASIŃSKI Janusz (ur.1917) – modelarz, żołnierz AK.
- 17) KIRSCHNER Tadeusz – malarz
- 18) KONDZIOŁA Janina (ur. 1921) – artystka modelarka. Być może z domu Zającówna.
- 19) KÚHNEL Adam (ur. 1909) – architekt
- 20) LENKIEWICZ Adam (1888–1942?) – profesor, reprodukcja planów, fotografie. Zamordowany
- 21) LINK Danuta żona zameżna Dańczak
- 22) ŁABINOWICZ Adam (ur. 1919) – artysta modelarz
- 23) ŁOBOCKI Jan Kanty Modest (1920–2000) – architekt, fotograf
- 24) ŁODZIANA Tadeusz (1920–2011) – artysta modelarz
- 25) MILENICZEK Władysław – pułkownik
- 26) MORWITZ Zygmunt – architekt
- 27) MOUSSON Lucyna (ur. 1918) – artystka modelarka
- 28) OLPIŃSKI Jan – Inż. architekt
- 29) ROKICKI Władysław (ur. 1889) – dozorca domu przy ul. Ormiańska 23
- 30) SŁONIEWSKI Jarosław
- 31) SZYMAŃSKI Mieczysław (ur. 1928) – technik
- 32) TYSS Włodzimierz – mgr, reprodukcja planów
- 33) UHORCZAK Franciszek (1902–1981) – prof. geograf, kartograf
- 34) URBANOWSKI Jerzy (ur. 1921) – artysta modelarz
- 35) WITWICKA Irena z d. Christ (1909–2004) – żona Janusza Witwickiego
- 36) WITWICKI Janusz (1905–1946) – inż. architekt, modelarz. Twórca PPD
- 37) WITWICKI Jerzy (ur.1928) – artysta-modelarz
- 38) WITWICKI Michał (1921–2007) architekt, bratanek Janusza Witwickiego
- 39) WITWICKI Władysław – (1878–1948) ojciec Janusza Witwickiego
- 40) ZAJĄCÓWNA Janina – modelarka być może żona zameżna Kondzioła
- 41) ZATURSKI Ludwik – dr, reprodukcja planów
- 42) ŻDŹARSKA Aleksandra żona zameżna Hryniewiecka (ur.1924) – fotolabirantka, modelarka

Z góry wyrażamy podziękowanie za wszelką informację dotyczącą współtwórców Plastycznej Panoramy Dawnego Lwowa, również i tych, których zabrakło na powyższej liście. Prosimy również o kontakt członków ich rodzin

źródło: radiozagranica.pl

Poszukujemy świadków

Poszukujemy świadków, którzy latach 1935-1939 znali właścicieli Drukarni KS Jakubowski, pracowali w tej drukarni przy ul. Piekarskiej 11 we Lwowie albo mieszkali pod tym adresem. Jeśli jesteś dzieckiem, bądź wnukiem takich osób i z opowiadań rodzinnych masz informacje, dokumenty dotyczące działalności Adama i Zygmunta Jakubowskich we Lwowie, skontaktuj się z nami.

Kontakt: Bernadeta Niedzielska
e-mail: bniedzielska@vp.pl, tel. 48 798372906

W pamięci Polaków Siemianówki

Nowy proboszcz parafii w Siemianówce ks. Bazyli Pawełko zaproponował parafianom wspólną modlitwę za zamordowanych 26 lipca 1944 roku Polaków z Siemianówki.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Siemianówka do zakończenia II wojny światowej była polską wsią liczącą 2 tysiące mieszkańców. Położona jest nieopodal miasteczka Szczerzec, w odległości około 29 kilometrów na południe od Lwowa. Mieszkający tam ludzie szczęśliwie przetrwali okres pierwszej okupacji sowieckiej w latach 1939-1941, przetrwali też omalże cały okres okupacji niemieckiej. Powojenny los ludności polskiej i ukraińskiej na ziemiach położonych na zachód od Zbrucza został wyznaczony na konferencji aliantów w Jalcie. Tymczasem, pod okupacją niemiecką zbrojne oddziały polskie i ukraińskie toczyły na tych ziemiach zawziętą walkę „o wolność i swoje przyszłe niepodległe państwa”. Pod wpływem nacjonalistycznej propagandy pierwszym wrogiem stawał się najbliższy sąsiad innej narodowości.

83-letni Bronisław Szachnowski posiada świadectwa, spisane również w „Zeszytach Siemianowskich” ułożonych przez Bolesława Bednarskiego, który zgromadził wspomnienia żyjących w Polsce rodaków, dokonał analizy tragedii w Siemianówce i okolicy. Według wspomnień starszych mieszkańców wsi, poczucie bezpieczeństwa jej mieszkańców

Błażeja Jurasza wtargnęli do kościoła uzbrojeni mężczyźni, przebrani w mundury niemieckie. Sterroryzowali zebranych, wypędzili ze świątyni, ustawili trójkami, razem z księdzem 96 osób w tym 9 mężczyzn. Napastników było 36 na koniach, otoczyli swoje ofiary i skierowali na drogę prowadzącą do lasu. W czasie prób ucieczki zginęły Helena i Maria Czubate z dzieckiem, Janisiów z Nowosiółki, ranna została Marysia, służąca Chorkawego i Jan Oleszczuk, który zmarł po dwóch dniach. Na polanie pod lasem stało się coś nieoczekiwanego. Przybyli miejscowi Ukraińcy, z sołtysem Ptasznikiem i greckokatolickim księdzem Bereziukiem z Polany i wstawili się za polskimi sąsiadami. Swoją postawą uratowali życie Polakom. Napastnicy zadowolili się okupem: trzema parami koni z saniami, znaczną ilością chleba i dziesięcioma tysiącami złotych. Po napadzie, życie we wsi zamarło. Mężczyźni kryli się po schronach, a niektóre rodziny opuściły wieś”.

Do grona sprawiedliwych Ukraińców można by zaliczyć też greckokatolickiego księdza (nazwiska w tym spisie świadectw nie podano), który przed cerkwią w Leśniowicach odmówił błogosławieństwa zbrodniarzom: „Upadł przed nimi na kolana mówiąc, że jeśli chcą morderać



Ks. Bazyli Pawełko z parafianami

skłonnościami do samowoli i warcholstwa. „Decydująca dla dalszych losów Siemianówki okazała się polska „akcja prewencyjna”, podjęta nocą z 23 na 24 lipca przeciwko ukraińskiej wsi Miłoszewice, skąd padały pojedyncze strzały – czytamy dalej we wspomnieniach: „Akcja SS Galizien w Siemianówce dnia 26 lipca 1944. – Podejrzewano, że stacjonujący w folwarku Radwan własowcy planują ze swej strony napad na północną część Siemianówki”. Razem z kilkoma Ukraińcami został

rego Rosjanie rościli sobie pretensje (...) Po drodze podpalono zabudowania ukraińskiej wioski Chrusno. Po spotkaniu z Armią Czerwoną w okolicach Starego Siola, siemianowskie zgrupowanie AK zostało rozbrojone i rozwiązane”.

Front był już w okolicach Lwowa, gdy 26 lipca w godzinach porannych została przeprowadzona akcja przeciwko Polakom Siemianówki. Żyjący, ocaleni z pogromu, nadal twierdzą, że był to oddział dywizji SS Galizien, który wydosłał się z kotła w bitwie pod Brodami oraz rabusie z sąsiednich ukraińskich wiosek. W wyniku tej akcji śmierć poniosło 30 osób. Spalono też kilkadziesiąt zagród.

„Ja miałam wtedy 11 lat – wspomina Stefania Bernat. – Pamiętam wszystko jak się tutaj paliło. U nas Bogu dzięki, na Zagreblu (przysiółek Siemianówki), jakoś ani jednej chałupy, bo my tam osobno żyli. Ale wszystko co w domu było nam zabrali. Ubrania. Rabowali wszystko. A chłopci pucielali, nie było ich w domu. A my schowaliśmy się pod porzeczkami, w krzakach. Do naszej chałupy sprowadzili dużo ludzi. Obmacali, czy ja czasem czegoś nie mam. To byli sami sąsiedzi. Moja mama nieboszczka poznała z Ostrowa coś trzech. Ze Szczerca, i innych wiosek też. Wszystko nam pozabierali z domów”.

„Do dzisiaj pamiętam ten strach dziecięcy” – mówi Janina Wołoszyn, która miała wtedy niecałe pięć lat i bawiła się na ulicy z dziewczynką z polskiej rodziny, która znalazła schronienie w Siemianówce.

„Po zakończeniu mszy św. w kościele, esesowcy zabrali około 150 zakładników na podwórzu dawnej karczmy wraz z dwoma księżmi Adamem Habratem i Wojciechem Ślęząkiem, który odmówił słowa spowiedzi powszechnej – wspominał Bronisław Szachnowski. – Później przyjechał na motocyklu jakiś oficer niemiecki i przerwaną akcję, która trwała od rana gdzieś do godziny trzeciej. Odchodząc podpalił budynki. Niektórzy

Polacy pochowali się w piwnicach i podusili się. Rankiem już przyszli Sowieci, wszystko się uspokoiło”.

Jako mniejszość polska

Stefania Bernat opowiada, że po wymuszonej ekspatriacji większości Polaków do powojennej Polski, do Siemianówki przesiedlono Ukraińców z terenów Lubaczowa, Tomaszowa, Jarosławia, Włodawy, Łemkowszczyzny. „Jak przyjechali, to ich



Krzyż pamięci ofiar

dzieci rozmawiali z nami po polsku” – wspomina.

„Przyzwyczaili się jedni do drugich, żyli. Ten idzie do cerkwi prawosławnej, ten do greckokatolickiej, my do kościoła” – stwierdza Bronisław Szachnowski.

Polskiej szkoły już nie było i nie



Kościół św. Marcina w Siemianówce

zwiększał fakt, że pod koniec zimy 1944 roku, w jej południowej części zakwaterowany został niewielki oddział Wehrmachtu. Ich dowódca, pochodzący z okolic Kluczborka, mówił i rozumiał nieco po polsku. Zarówno on, jak i podlegli mu żołnierze, cieszyli się pewną sympatią ze strony miejscowych. Ich obecność była bowiem gwarancją, że do napadu nie dojdzie.

Sprawiedliwi Ukraińcy

W zapisanych przez Bolesława Bednarskiego wspomnieniach świadków czytamy, że 26 marca 1944 roku, w położonej niedaleko stąd wsi Rakowiec: „W czasie kazania ks.

Polaków w Pustomytach, to żeby zaczęli od niego. Ta postawa duchownego ostudziła morderczy zapal napastników i zapewne ocaliła dalsze, potencjalne ofiary” – twierdzą Polacy z Siemianówki.

Kainowy dzień

Niestety nie wszędzie tak było. Narastała psychoza strachu i terroru. Ze względu na narodowościowo jednolity charakter Siemianówki przez cały czas okupacji niemieckiej rozwijała się działalność konspiracyjna AK. Miejscowi Polacy posiadali broń. Nie brakowało też luźnych uzbrojonych grup, nie podporządkowanych żadnemu dowództwu, niekiedy ze

zabity też Polak Michał Szachowski, który zginął z rąk własnych rodaków. „Były to działania (...), podejmowane w większości przypadków zapewne bez wiedzy miejscowych dowódców AK; akcje tyleż nieskuteczne co niecelowe i szkodliwe – czytamy dalej. – Te nieroztropne działania przesądziły niewątpliwie o ostatecznym losie Siemianówki, i to w ostatnich niemal godzinach okupacji niemieckiej. 23-go lipca 1944 roku (w ramach Akcji „Burza” – red.) wyszedł ze wsi oddział AK w kierunku wschodnim, na Bóbrkę i Stare Siolo, na spotkanie ze zbliżającymi się oddziałami Armii Czerwonej, dla zademonstrowania polskiej obecności na terenie, do któ-

ma. Za czasów sowieckich kościół był zamieniony w magazyn nawozów sztucznych.

„A my po polsku cały czas mówili, nic po ukraińsku – wyjaśnia Stefania Bernat. – Tak sami się od siebie uczyli. Cały czas był czynny kościół w Szczercu, chodzili tam na piechotę i do katedry we Lwowie jeździli”.

„W 2008 roku założyliśmy w Siemianówce oddział Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej – powiedział prezes oddziału Walery Sidziński. – Dziś Towarzystwo liczy około 100 członków. Niestety, nie za bardzo działa. Nie mamy nawet swojej świetlicy. Opiekujemy się starym cmentarzem”.

Ks. Bazyli Pawełko jest tu proboszczem dopiero niecały rok:

- Poznaję z dnia na dzień i samych ludzi, parafian, i te wszystkie wydarzenia, które miały miejsce w dziejach tej parafii – powiedział. – Oczywiście, historia bardzo smutna, gdy chodzi o 26 lipca 1944 roku. To jest wydarzenie, które tragicznie zaznaczyło się w dziejach Siemianówki. Niestety, dużo ludzi zginęło, dużo także spaliło się mienia ludzkiego, dorobku całego życia. Na szczęście, bo straty mogły być większe, ale jakoś ci co byli trzymali pod strażą, zostali zwolnieni razem z dwoma księżmi, którzy wrócili i dalej konty-

polski jest tutaj obecny na co dzień. Dzieci, młodzież, kobiety, mężczyźni, starsze osoby raczej posługują się językiem polskim. I na ulicy i przy ołtarzu, i w kościele, i w konfesjonale, i w domu. I oczywiście, święta obchodzą. Przeżyłem z nimi po raz pierwszy Boże Narodzenie. Pięknie kolędowali po pastercie na podwórku kościelnym. Tym samym daliśmy znać, że się cieszymy. Było już późno, po godzinie dziesiątej, echo się rozchodziło dalej.

Wracając do smutnych wydarzeń w historii Siemianówki, ks. Bazyli Pawełko pokazuje na starym cmentarzu krzyż poświęcony wszystkim zabitym i pomordowanym z napisem: „Pamięci ofiar Kainowych dni 1944 w Siemianówce i okolicy ten znak umieścili rodacy. 1944-1994”.

- Ciągłe pamięta się 26 lipca 1944 roku – zaznaczył. – W samym kościele jest pod chórem tablica, która została ufundowana przez rodaków z Polski w 50. rocznicę wydarzeń, czyli w 1994 roku. Z tego kościoła przez mieszkańców Siemianówki, wyjeżdżających do Polski zostały wywiezione niektóre rzeczy, w tym także piękny obraz malowany na desce z połowy XIX wieku – Matka Boska z Dzieciątkiem na ręku. Najprawdopodobniej to była kopia Matki



Stara karczma – miejsce egzekucji Polaków

nuowali swoją pracę aż do czasu zamknięcia kościoła. Ze spalonej wtedy plebanii na dzień dzisiejszy pozostały ogromne fundamenty. Plebania była dość duża, z poddaszem zaadaptowanym na mieszkanie, z balkonem. Kościół na szczęście, nie uległ zniszczeniu. Część Polaków wyjechała do powojennej Polski, część pozostała. Zostałem tutaj skierowany przez naszego metropolite ks. arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego. Powiedział mi wtedy: „Kieruję ciebie do takiej typowo polskiej parafii”. Język

Bożej Częstochowskiej, nazywano ją Matką Bożą Siemianowicką. Była w głównym ołtarzu. Obecnie ten obraz znajduje się w Doboszewicach koło Kamiennej. To blisko Ząbkowic Śląskich, obok Wrocławia. Co roku 26 lipca zbierają się tam wychodźcy z Siemianówki. Czy ktoś upamiętnia modlitwą te ofiary? Czas najwyższy, żeby zapoczątkować wspólne modlitwy w intencji pomordowanych. Wspomnieć o tych duszach. Wtedy ożyje pamięć o nich.

Prywatne kwatery w samym centrum Lwowa

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwaterach w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów.

Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95; kom.: +38 0662-552-301
e-mail: kwatery@tylkowelwowie.com
www.tylokowelwowie.com

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662,
0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445, 0-380987175971

Plener w Skolem



Miasteczko Skole leży w malowniczej dolinie rzeki Opór na trasie Lwów-Mukaczewo. Prawa miejskie nadano mu w 1397 roku. Pierwotnie, w XI wieku, miejscowość miała otrzymać nazwę Światosław, od imienia księcia Światosława, który zginął tu na polu bitwy. Jakiś czas znane było pod nazwą Aleksandrya. Mieszkańcami miasteczka byli Polacy, Rusini, koloniści niemieccy oraz Żydzi. Obecnie liczy około 6 tys. mieszkańców.

Oddajmy słowo Beacie Obertryńskiej, która pięknie opisała ten malowniczy zakątek Karpat:

„Zabudowania leżą w środku obszaru w dolinie rzeki Opór. Wzgórza okalające dolinę są lesiste. Skolska dolina Oporu, przyparta okolem do Karpat, robi wrażenie błękitnej miski o stromych, świerkowym lasem porostych ścianach. W roztopię Opór rozlewa się buro po całej dolinie, a wsuszę prześlizguje się szmaragdowym grzbietem pomiędzy białymi od spieki kamieniami.

Jak okiem sięgnąć – garby, pasma, płynny kontur zachodzących

na siebie gór zrazu zielonych, potem granatowych, wreszcie błękitnych, rozartych w oddali w mętny opał, w pastelową mgłę.

I to powietrze! To jedyne na świecie, wonne, przezyste, błogosławione powietrze”.

Właśnie ten urokliwy zakątek upodobała sobie grupa malarska szkoły plastycznej „Wrzos”. Zostali gościnnie przyjęci na plebanii kościoła pw. Siedmiu Boleści Matki Bożej, gdzie proboszczem jest ks. Mateusz Grochla. Plener trwał pięć dni. Codziennie przez ks. Mateusza i Bartłomieja była odprawiana Msza św., która nas uduchowiła. W ciągu dnia każdy z nas szukał sobie jakiegoś miejsca z ładnym widokiem do malowania. Było nas 11 osób. Każdy stosował techniki, które mu najlepiej odpowiadały. Jedną z koleżanek wyszukiwała w rzece odpowiednie kamienie i na nich robiła rysunki.

Po zakończeniu pleneru, wystawiliśmy nasze prace w świetlicy, gdzie mogli je obejrzeć mieszkańcy Skolego.

Bardzo dziękujemy ks. Mateuszowi za gościnę, przychyłość i życzliwość – Bóg zapłać.

STEFANIA ŁABAZIEWICZ tekst
IRENA KURHANOWA zdjęcie

Modlitwa gór

*W głębokim milczeniu skupione,
W soczystej zieleni drzew tonąc,
W ciszy cnót tak rozmodlone
Oddają Bogu hold, stojąc.*

*W Jego miłosnym tworzeniu,
Planów Wszechświata Bytu
Trwają wciąż w Boskim natchnieniu,
A Niebo – dotyka ich szczytów.*

*Gdzie wzrok tylko sięgnąć zdoła
W bezkresnym wieńcu mitów,
Gór dumnie wzniesione czola
Sięgają Nieba szczytów.*

Stanisława Nowosad
Skole, 21.07.2015

Ze Stanisławowa do Opola

19 czerwca członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej „Przyjaźń” i parafianie rzymskokatolickiej parafii Chrystusa Króla ze Stanisławowa, na zaproszenie Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” oddział w Opolu, wzięli udział w XI Wojewódzkim Przeglądzie Piosenki Kresowej w Łosiu. Pani prezes Halina Nabrdalik, która odwiedziła Stanisławów w styczniu była głównym organizatorem naszego wyjazdu.

Naszą podróż do Ojczyzny rozpoczęliśmy w sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach. Biorąc udział we Mszy św. modliliśmy się o pokój na Ukrainie. Nawiedziliśmy relikwie św. siostry Faustyny Kowalskiej, a w kaplicy grekokatolickiej św. Andrzeja Apostoła mieliśmy spotkanie z dawnymi mieszkańcami Stanisławowa. W czasie tego spotkania pan Witalij Czaszczyński, prezes TKP „Przyjaźń”, został odznaczony medalem okolicznościowym. Następnie nasze kroki skierowaliśmy do Centrum Jana Pawła II „Nie lękajcie się!” w Krakowie. Modliliśmy się przy relikwiach świętego papieża, podziwialiśmy piękno mozaik ojca Marka Iwana Rupnika i wystroj tej przepięknej świątyni.

Kolejnym etapem naszej podróży było Opole, wspólna kolacja z przedstawicielami władz miasta i województwa opolskiego, spotkanie z panią poseł Janiną Okragłą i na-

szymi dobrodziejami, dzięki którym nasz wyjazd nie pozostał tylko marzeniem. Wspominamy panią Alinę Dorosz-Sobkę, referenta ds. współpracy z Zagranicą Urzędu Marszałkowskiego, była dla nas tak bardzo pomocna.

Wieczorem przed nami otwarto podwoje pałacu w Łosiu. Dzięki życzliwości pana Henryka Zamojskiego, dyrektora Opolskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego, mieliśmy królewskie zakwaterowanie na czas naszego pobytu na Ziemi Opolskiej.

Sobotę poświęciliśmy na zwiedzanie Śląska Opolskiego i spotkanie z ciekawymi ludźmi, wielu z nich ma kresowe pochodzenie. Zobaczyliśmy zamek w Mosznej. Odwiedziliśmy Grodków i tam zostaliśmy poczęstowani obiadem przez pana burmistrza Marka Andrzeja Antoniewicza. Następnie Nysa i Paczków, gdzie czekała na nas wyśmienita kolacja w Muzeum Gazownictwa, zorganizowana przez pana burmistrza Artura Rolkę i piękny śpiew miejscowego chóru.

Niedzielę, jak na Polaków i katolików przystoi, rozpoczęliśmy od Eucharystii w kościele parafialnym w Łosiu, a następnie było zwiedzanie Brzegu Opolskiego i udział w Wojewódzkim Przeglądzie Piosenki Kresowej w Łosiu. Naszą wędrowną zakończyliśmy w Częstochowie u stóp Matki Bożej Cze-

stochowskiej na Jasnej Górze. Tu w narodowym sanktuarium, gdzie jak powiedział św. Jan Paweł II, bije serce narodu, ogarnął nas pokój, radość, nadzieja, świadomość Bożego Miłosierdzia i Matczynej opieki. W kaplicy Cudownego Obrazu została odprawiona msza św. koncelebrowana przez naszego ks. Władysława Iwaszczyka.

W tym świętym miejscu, wraz ze wszystkimi przybyłymi pielgrzymami poczulimy, że jesteśmy Twoimi dziećmi, o Najtęsknawsza Pani. W imieniu przeora Jasnej Góry powitano nas, prosząc o pokój na Ukrainie i potrzebne łaski dla całej grupy pielgrzymów. Po mszy św. odwiedziliśmy w klasztorze sióstr urszulanek s. Krystynę Rynkiewicz, która długie lata służyła w naszej parafii. W serdecznej rozmowie przy posiłku podziękowaliśmy za Stanisławowa i wspominaliśmy czas pobytu siostry w naszej parafii.

Późnym wieczorem, z radością w sercach, napełnieni Bożymi darami wracaliśmy do Stanisławowa, wdzięczni wszystkim organizatorom, dzięki którym ta wycieczka-pielgrzymka doszła do skutku.

Nie wszystkich dobrodziejów uda się wymienić w tym skromnym artykule, ale wszystkim dziękujemy i niech dobry Bóg wynagrodzi im za trud, życzliwość i dobre serce.

ZDZISŁAWA KOZAK

Zagłada Kościoła rzymskokatolickiego na Sowieckiej Ukrainie

Nowa, przyjęta w latach 30. koncepcja, głosiła, że należy zniszczyć Polaków, a Kościół katolicki sam upadnie. Do 1937 roku ten plan był skutecznie realizowany.

JAN MATKOWSKI

Komunistyczna gazeta Bolszewik (Більшовик, 1924, 14 września) w dwóch zdaniach podała sentencję strategii stosowanej dla zniszczenia Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie radzieckiej: „Należy zniszczyć wpływ księży i kulaków, jednak w taki sposób, żeby to nie było zauważalne, bo kiedy będziemy używać widocznych represji czy podobnych do tego środków, to polska ludność stanie po przeciwnej do nas stronie”.

W tym czasie komuniści mieli już kilkuletnie doświadczenia walki z religią. Wydawało się, że po obaleniu cara, Kościół rzymskokatolicki powinien być zając lepszą pozycję, jak do tej pory. W związku z powstaniem Polaków w imperium rosyjskim, Kościół nie był lubiany przez Petersburg. Wtedy nikt nie mógł jeszcze zrozumieć, że komunistyczny system będzie stawiał na całkowite zniszczenie jakiegokolwiek kościoła. Pierwsza niechęć proletariatu do religii była tłumaczona jako błąd Cerkwi prawosławnej w stosunku do carskiej władzy. Ponieważ dynastia Romanowów zbyt mocno opierała się na tradycji prawosławnej, nic dziwnego, że rewolucjonści zaliczali cerkiew do swoich wrogów. Tych argumentów nie można było zastosować do Kościoła rzymskokatolickiego, uciskanego przez carat. Jednak po 1917 roku coraz bardziej stawało się zrozumiałym, że bolszewicy kierowali się innymi intencjami.

W 1922 roku wszedł w życie pierwszy kryminalny Kodeks Ustaw USRR. Cały jego rozdział pt. „Łamanie prawa o oddzieleniu państwa od Kościoła” opisywał różnorodne sankcje i kary, które miały być stosowane wobec kleru w wypadku wtrącania się w „sprawy państwowe”. Ta definicja określała różnorodne działania ze strony księży, które mogły być traktowane jako „wtrącanie się w sprawy państwowe”. Kary były rozmaite – od grzywny pieniężnej do jednego roku więzienia.

W 1926 roku wymiar sowieckiej sprawiedliwości wzbogacił się o nowy termin „fyszenci”. Do tej grupy społecznej zostało zaliczone, wraz z kryminalistami i kulakami, także duchowieństwo. Jeżeli, według tych norm, ksiądz zrezygnował ze swoich obowiązków i wystąpił z Kościoła, dopiero po pięciu latach mógł nabyć pełne prawa obywatelskie i, na przykład, wziąć udział w wyborach. Jednak pod warunkiem, że przez te lata sumiennie pracował na rzecz społeczeństwa komunistycznego.

W tym okresie władze stworzyły organizację pod nazwą Związek Wojujących Bezbożników. Pojawiło się pojęcie „front religijny”, które przewidywało zwalczanie wszystkiego, co kojarzyło się z religią i Kościołem. Członkowie tej organizacji przeszkadzali w świętowaniu świąt religijnych,

niszczyli kościoły, atakowali księży i donosili na nich władzom. Szczególnie cierpieli na tym wierni Kościoła rzymskokatolickiego. Działalność poszczególnych księży często była klasyfikowana jako antyrządowa i sąd wyznaczał karę. Oprócz grzywny pieniężnej, księży zamykano na kilka miesięcy do byłego klasztoru oo. Misjonarzy na Wołyniu, (tzw. Liasławski klasztor). Tu bolszewicy urządzili więzienie dla duchowieństwa. Zamykano tam księży na termin od kilku miesięcy do roku.

Mimo tego, ilość parafii rzymskokatolickich na Ukrainie rosła. W 1925 roku na Ukrainie funkcjonowały 332 parafie, co stanowiło na około 10 parafii więcej jak przed I wojną światową. Najwięcej kościołów znajdowało się w guberni podolskiej, gdzie czynnych było około 80 świątyń. W guberni wołyńskiej działało też ponad 60 kościołów i przebywało ponad 30 księży. Nieco mniej księży było w okolicach Kijowa – ponad 20, obsługujących ponad 50 kościołów. Wiernych w parafiach całej Ukrainy było około miliona. Z nich ponad 700 tys. stanowili wierni narodowości polskiej. Pozostali katolicy byli na ogół Niemcami. Niemcy mieszkali głównie w Donbasie. Polacy mieszkali głównie na prawobrzeżnej Ukrainie oraz w rejonach przygranicznych z II Rzeczpospolitą.

W celu walki z Kościołem tuż po rewolucji stworzono tzw. Antyreligijną Komisję, która działała przy Centralnym Komitecie Komunistycznej Partii Ukrainy. Protokoły jej posiedzeń do



Ruiny kościoła w Hodowicy, obw. Lwowski

jednak do tego, że w połowie lat 20. na Ukrainie przebywało już tylko około 130 księży. Dla porównania, do 1914 roku było ich ponad 300.

W 1926 roku Państwowy Zarząd Polityczny przygotował dla Centralnego Komitetu Partii Komunistycznej memorandum „O działalności wśród duchowieństwa rzymskokatolickiego i polskich osad”. Jego lektura rzuca światło na wiele procesów zacho-

odpowiedzialność za działalność antyrewoლucyjną i szpiegowską leży na duchowieństwie polskim i „elementach, który jego otacza”. Memorandum sugerowało, że: „szczelność polskiego społeczeństwa i lojalność jego do księży, jest nośnikiem i narzędziem propagandy idei wolnej Polski, a zdyscyplinowanie wiernych, umiejętnie sterowanych z kościelnej ambony, skazuje na nieuniknione niepowo-



Ruiny kościoła w Starej Soli, obw. Lwowski

dzisiaj są utajnione. Według instrukcji, nawet listy wysyłane z tej tajemniczej instytucji powinny być zwracane z powrotem. Nikt do dzisiaj nie zna nazwisk członków tej komisji. Wiadomo, że do jej składu wchodził funkcjonariusze najwyższego szczebla. Sekretarzem na jej posiedzeniach był zawsze przedstawiciel NKWD, a prowadził posiedzenia zastępca szefa Państwowego Zarządu Politycznego. Właśnie ta struktura była szczególnie „zasłużona” w niszczeniu kościołów.

Represje wobec duchowieństwa rzymskokatolickiego doprowadziły

dzających w polskich środowiskach na Ukrainie Sowieckiej i walkę, która toczyła się wokół Kościoła. Bolszewicy byli świadomi, że jednolitość poglądów Polaków w kwestiach kościelnych jest potężną bronią, która chroni duchowieństwo. Autorytet księży, którzy zostali na Ukrainie i nie zrezygnowali ze swego powołania, był wśród ludzi ogromny. Czekał na wspomnianym dokumencie pisali, że praca księży jednoznacznie wskazuje na kierunek ich działania – odtworzenie Rzeczpospolitej. Według autorów, stanowiło to poważne zagrożenie, ponieważ cała

dzenie wszystkich prób podejmowanych przez służby bezpieczeństwa przeniknięcia na obszar, który nas interesuje. Próby te pobudzają tylko parafian do wzmacniania skrytości i ostrożności. Na ile bezsilna w takich sprawach była bezpieka, można sądzić po bezskuteczności prób rozpracowania działalności [...] księży chociażby agenturalną drogą”.

Walka z Kościołem na Ukrainie przynosiła jednak pomału sukcesy bolszewikom. W tekście Memorandum wspomina się o 21 zwerbowanych księżach, wśród których

byli nawet „wybitne postaci”. Dla skutecznej walki z Kościołem służby stosowały różne środki. Potajemnie „rozpracowywano” księży i zbierano informacje w celu ich dyskredytacji. Organizowano „protesty” z udziałem „robotników” przed polskimi placówkami dyplomatycznymi z postulatami „wstrzymania działalności szpiegowskiej na Ukrainie z wykorzystaniem w tych celach duchowieństwa rzymskokatolickiego”. Starano się „wsączyć” w środowiska katolickie myśl o odcięciu się od Watykanu i polskich biskupów oraz stworzenie w ZSRR samodzielnego Kościoła katolickiego.

W 1926 roku stan spraw w polskich środowiskach na Wołyniu, Ziemi Kijowskiej i Podolu badał tzw. Polski Zarząd przy Centralnym Komitecie Komunistycznej Partii Ukrainy. Komisja stwierdziła, że są widoczne postępy wśród Polaków w kierunku budowania społeczeństwa komunistycznego. Jednak komisja zauważała też, że „postępy” nie poszerzają się na wiarę Polaków i ich stosunek do Kościoła. „Ksiądz nadal jest największym autorytetem dla Polaka, nawet kiedy jest on członkiem partii komunistycznej”.

Od połowy lat 20. służby przeprowadzały różnorodne operacje w celu dyskredytacji duchowieństwa. Najprostszy sposób polegał na zamykaniu księży na kilka miesięcy do więzienia i zmuszania ich do podpisywania różnych kompromitujących dokumentów, listów itp. W taki sposób pojawiały się listy do Papieża z różnymi „proradzieckimi” apelami czy wezwaniami o uznanie władz bolszewickich. Działania te miały czasem wymiar tragiczny. Ksiądz Fedukowicz, który zmuszony został w więzieniu do napisania takiego listu do papieża, po uwolnieniu dokonał samospalenia. W 1927 roku czekał zmusili innego księdza Eugeniusza Perkowicza z rejonu proskurowskiego do wystąpienia ze stanu duchownego. Z tej okazji, w prasie sowieckiej została przeprowadzona cała kampania agitacyjna. Kilka lat wozono go po wsiach i miasteczkach, w których mieszkali Polacy, gdzie musiał wygłaszać antypolskie i antykościelne „referaty”. W 1927 roku odbyło się 57 jego spotkań w 52 miejscowościach. W następnych latach działalność ta wyglądała podobnie. W 1933 roku Perkowicz został aresztowany jako „członek” Polskiej Organizacji Wojskowej, po czym oświadczył, że polscy komuniści najwyższego szczebla na Ukrainie to szpiedzy Józefa Piłsudskiego. Na koniec został rozstrzelany.

Polskie katolickie duchowieństwo bronilo się na Ukrainie jak mogło. Jednak lata 30. wniosły korektę w plany dotyczące zniszczenia Kościoła przyjęte w latach 20. Nowa koncepcja głosiła, że należy zniszczyć Polaków, a Kościół katolicki sam przepadnie. Do 1937 roku ten plan był skutecznie realizowany.

1 września 76 lat temu

Gdy padły pierwsze strzały na Westerplatte, 1 września 1939 roku o godzinie 4.45 został też zaatakowany cywilny obiekt w centrum Gdańska – Poczta Polska. Zacięta, heroiczna obrona trwała 14 godzin i zakończyła się kapitulacją. Życie straciło ponad pięćdziesięciu pocztowców. Uznani przez najeźdźców za bandytów, zrehabilitowani zostali przez niemiecki sąd dopiero po 60 latach. Był to jeden z pierwszych tragicznych rozdziałów II wojny światowej, nie pozostawiający wątpliwości co do intencji agresora. Tego dnia Reichstag dokonał przyłączenia Wolnego Miasta Gdańska do III Rzeszy.

EWA ZIÓLKOWSKA
tekst i zdjęcia

Na mocy kończącego I wojnę światową traktatu pokojowego, podpisanego w Wersalu 28 czerwca 1919 roku, Gdańskowi nadano status wolnego miasta pozostającego pod protektoratem Ligi Narodów. Zgodnie z umową polsko-niemiecką, tzw. Konwencją Paryską z 9 listopada 1920 roku cały aparat administracyjny pozostawał w rękach niemieckich. Natomiast Polsce pozostawiono reprezentowanie interesów Gdańska na arenie międzynarodowej oraz prawo do korzystania z portu. Miasto włączono w polski obszar celny. Polsce przyznano też zarząd nad komunikacją pocztową, telegraficzną i telefoniczną zapewniającą bezpośrednie połączenie z krajem. Rok później, 1 października 1921 roku utworzono Dyрекcję Okręgu Poczty i Telegrafów Rzeczypospolitej Polskiej w Gdańsku. Jej siedzibą stał się potężny ceglany gmach dawnego szpitala garnizonowego, wzniesiony w latach 1838–1844 przy placu Więziennym, od 1894 roku Heweliusza. Uroczyste otwarcie uczczono emisją okolicznościowego znaczka pocztowego.

Główny Polski Urząd Poczty i Telegrafu Gdańsk 1 rozpoczął pracę 5 stycznia 1925 roku. Na budynkach polskich instytucji w Gdańsku zawieszono skrzynki pocztowe z wizerunkiem orła białego. Mieszkańcom miasta korespondencję doręczali polscy listonosze. Większość pocztowców należała do tajnej polskiej organizacji, Związku Strzeleckiego. Od kwietnia 1939 roku komórką samoobrony poczty dowodził ppor. rez. Konrad Guderski „Konrad”, skierowany przez Sztab Generalny Wojska Polskiego w Warszawie.

1 września 1939 roku jednostki Landespolizei i Danziger SS-Heimwehr zaatakowały budynek Poczty Polskiej. Pracownicy podjęli nierówną walkę przekonani o szybkim nadejściu pomocy ze strony Armii „Pomorze”. Wewnątrz znajdowało się 59 osób. Ich uzbrojenie stanowiły jedynie 3 erkaemy, ręczne karabiny i granaty, podczas gdy atakujące oddziały niemieckie dysponowały haubicami, wozami pancernymi i miotaczami ognia. Początkowo kolejne ataki udawało się odeprzeć. Po kilku godzinach szturm Niemcy obalili gmach poczty benzyną i podpalili. Dalej już walczyć się nie dało. Wieczorem, około godz. 19.00 obrońcy zmuszeni byli się poddać.



Historyczny gmach Poczty Polskiej w Gdańsku

Straty były ogromne. W trakcie walk śmierć poniosło 6 osób, wśród nich dowodzący obroną ppor. Guderski. Podczas opuszczania płonącego budynku zostało zamordowanych 2 pocztowców, w tym wychodzący z białą flagą dyrektor placówki Jan Michoń. Na skutek ran i poparzeń zmarło 6 osób – pięciu obrońców i 11-letnia wychowanka dozorczy, Erwinka Barzychowska. Pozostałych przy życiu 38 obrońców uwięziono, wśród nich zastępcę dowódcy załogi Alfonsa Flisykowskiego. Miesiąc póź-

na Polakach. Przeżyło zaledwie kilku obrońców, którym udało się przedostać na dziedziniec budynku poczty pod osłoną gęstego dymu.

Po wojnie załoga Poczty Polskiej została pośmiertnie odznaczona Krzyżem Virtuti Militari, a jej heroiczny czyn upamiętniony. W 1946 roku przed wejściem do budynku położono płytę z czarnego granitu „Obrońcom Poczty Polskiej w Gdańsku”. W 40. rocznicę napaści Niemiec na Polskę plac Heweliusza przemianowano na Obrońców Poczty Polskiej i przed



Pomnik nagrobny na Cmentarzu Ofiar Hitleryzmu

niej, 5 października oddani zostali pod Wojenny Sąd Polowy III Rzeszy, który po fikcyjnym procesie, wbrew konwencji międzynarodowym, uznał ich za bandytów. Skazani na karę śmierci, zostali rozstrzelani na leżącej w północnej części miasta Zaspie. Dwóch pocztowców zginęło później. Wiadomo, że jednego z nich rozstrzelano w Piaśnicy Wielkiej nieopodal Wejherowa, miejscu masowych egzekucji dokonywanych przez Niemców

gmachem odsłonięto pomnik autorstwa artysty rzeźbiarza z krakowskiej ASP prof. Wincentego Kućmy. Stalowa rzeźba, tzw. Nike Pocztowców przedstawia grecką boginię zwycięstwa przejmującą karabin od umierającego pocztowca, przy którym leżą rozsypane listy i służbowa czapka. Umieszczono również na murze dziedzińca epitafium – płaskorzeźbę z brązu dłuta Marii i Zygryda Korpalskich z Gdańska. Wówczas także po

obu stronach wejścia umieszczono metalowe tablice z nazwiskami ofiar i historią zmagania. W budynku zaś otwarto Muzeum Poczty Polskiej, początkowo będące oddziałem Muzeum Poczty i Telekomunikacji we Wrocławiu, a obecnie oddziałem Muzeum Historycznego Miasta Gdańska. Niewielka ekspozycja prezentuje dzieje Poczty Polskiej w Gdańsku, pamiątki i zdjęcia związane z obroną placówki w 1939 roku oraz zabytkowy sprzęt telekomunikacyjny i telegraficzny. Jednym z eksponatów jest niewielka urna wypełniona ziemią zbroczoną krwią obrońców rozstrzelanych przez Niemców na Zaspie. Działa też niewielki urząd pocztowy o historycznym numerze 1.

Po 52 latach od wybuchu wojny, 28 sierpnia 1991 roku na terenie dawnej strzelnicy wojskowej na osiedlu Zaspia w trakcie robót ziemnych w zbiorowej mogile odkryto szczątki 38 osób. Badania potwierdziły, że są to obrońcy Poczty Polskiej. Uroczystości pogrzebowe pod patronatem prezydenta RP Lecha Wałęsy odbyły się 4 kwietnia 1992 roku. Po mszy świętej w kościele św. Brygidy szczątki złożono w nowo wybudowanym grobowcu

Poczty Polskiej. Na podstawie ustawy Bundestagu z 25 maja 1998 roku, unieważniającej nazistowskie wyroki wobec osób, które nie były pospolicymi kryminalistami, Sąd Krajowy w Lubece zrehabilitował 38 rozstrzelanych pocztowców. Nieocenioną pomoc okazał pisarz niemiecki Dieter Schenk, autor książki „Poczta Polska w Gdańsku – historia pewnego niemieckiego morderstwa sądowego”. W maju 1998 roku Rada Miasta Gdańska nadała pośmiertnie wszystkim obrońcom tytuły Honorowego Obywatela Miasta Gdańska.



Jedno z upamiętnień

Bohaterska obrona została utrwalona w filmie i literaturze. 1 września 1958 roku na ekrany polskich kin weszło „Wolne miasto”, według scenariusza Jana Józefa Szczepańskiego, w reżyserii Stanisława Różewicza. Był to pierwszy film o wrześniu 1939 roku, nakręcony w konwencji dokumentu wojennego, fabuła z wplecionymi materiałami archiwalnymi. Literacką wizję obrony przedstawił niemiecki pisarz pochodzący z Gdańska, Günter Grass w słynnej powieści „Blaszyany bębenek”.

Obrona Poczty Polskiej w Gdańsku 1 września 1939 roku często jest pomijana w podręcznikach historii. Starcie to w porównaniu z innymi polskimi zmaganiem w wrześniu 1939 roku trwało stosunkowo krótko i nie miało decydującego znaczenia polityczno-militarnego. Za to można spotkać się z interpretacją, że był to: „dramat grupy cywilów, którzy do końca bronili z góry przegranej sprawy. Jaką bowiem szansę na zwycięstwo miał personel poczty wobec świetnie uzbrojonych, przeważających sił hitlerowskich?” A więc kolejne wydalenie z cyklu polskich „z karabinem na czołgi”? Otóż nie. Wojna dopiero się zaczęła, obrońcy walczyli wiernie rozkazom i patriotycznemu imperatywowi. Nie byli grupką strażników. Mieli wszelkie prawo oczekiwać na wsparcie wojskowe, spodziewać się pomocy ze strony jednostek Wojska Polskiego, liczyć, że Wielka Brytania i Francja wywiążą się ze swoich sojuszniczych zobowiązań. Jak płonne to były nadzieje, pokazały już pierwsze dni wojny. Był to dramat ich osobisty i nasz polski dramat.

na Cmentarzu Ofiar Hitleryzmu przy ul. Bolesława Chrobrego. W miejscu odnalezienia zwłok stanął niewielki pomnik-głaz.

Podjęto też niełatwe starania o uchylenie wyroków sprzed 60 lat. Muzeum Poczty Polskiej, Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu oraz istniejące od 1990 roku Koło Rodzin Byłych Pracowników Poczty Polskiej w Gdańsku wystąpiły o rehabilitację Obrońców

Podróż po Marmaroszu ukraińskim i rumuńskim (część II)

Po II wojnie światowej nastąpił zanik regionów historycznych w naszej części Europy. Pomimo tak trwałych struktur, jak konserwatyzm, dawna Galicja po obu stronach granicy różni się coraz bardziej. Multietniczne dziedzictwo Bukowiny jest już przeszłością. Czy rzecz podobnie się ma z Marmaroszem, którego północna część znajduje się na Ukrainie Zakarpacie? Aby odpowiedzieć na to pytanie, należało dotrzeć do Cisy i przekroczyć granicę pomiędzy Rumunią a Ukrainą.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcia

Pierwszą część reportażu, zamieszczoną w poprzednim numerze, zakończyliśmy właśnie opowieścią jak po podróży przez Rachów i Sołotwino – „najbrzydsze miasto na świecie” – przekroczyliśmy granicę Rumunii.

Dulce România

Po drugiej stronie granicy znajduje się Syhot Marmaroski. W Polsce starą nazwę wypiera Syghet. Rumuni chcą widzieć genezę nazwy w dackim „seget” oznaczającym twierdzę. Rumuńska mitologia narodowa należy do jednej z najśmielszych na naszym kontynencie w swych tezach o starożytnym pochodzeniu (w tym wypadku od Geto-Daków). Bardziej prawdopodobnym wydaje mi się jednak węgierskie „sziget”, które oznacza wyspę – w końcu znajdujemy się w najjaśniejszej Koronie św. Stefana... Sighetu Marmatiei oznaczałoby po prostu wyspę w Marmaroszu.

Stolica regionu Marmarosz, coraz częściej nazywanego w Polsce z rumuńska Maramuresz, ma również w swej historii polski akcent. Tu więziono internowanych po kryzysie przysięgowym byłych legionistów. Po pobycie w Sołotwinie, Syhot wydaje się miastem niezwykle eleganckim, zadbanym, malowniczym. Wszystko jest o klasę lepsze: drogi, elewacje, samochody, restauracje. W pierwszej napotkanej restauracji miałem wrażenie, że ktoś przerzucił mnie w jakiś sposób do strefy śródziemnomorskiej, gdzieś do Italii... Wielu Polaków nadal ma stereotypowe skojarzenia z Rumunią: brudny kraj pełny Cyganów. Wyobrażenie nieprawdziwego, nieaktualnego i obraźliwego dla wszystkiego, co jest w nim zawarte.

Mieszkają tu też Ukraińcy. W mieście działa Liceum Ukraińskie im. Tarasa Szewczenki. Od dziesięciu lat są nadawane audycje po ukraińsku w lokalnym radiu wojewódzkim Radio Sighet. Most na Cisie pozwala Rumunom z Sołotwina utrzymywać kontakt z Rumunią. Na zachód od Syhotu mieszka wielu marmaroskich Ukraińców. Ze wszystkich Ukraińców Rumunii, połowa mieszka w Marmaroszu, reszta na Bukowinie, w Banacie i w Delcie Dunaju. Ukraińskie wsie są dość izolowane, gdzie mówi się specyficznym ukraińskim, z masą zapożyczeń. Ukraińcy stamtąd nie mają szczególnych kontaktów z Ukrainą. Sam Syhot ponad sto lat temu, w czasie ostatniego spisu powszechnego Austro-Węgrów w 1910, był miastem w 80% węgierskim, obecnie 80% deklaruje tu narodowość rumuńską.

Odwiedzam Radio Syghet, by spotkać się z Marą Voinescu, dziennikarką prowadzącą audycje po ukraińsku. Ukraińki i Rumunki słychać ze swojej urody. W żyłach Maryi pły-



Wesoły Cmentarz

nie też krew rumuńska i węgierska, jest w związku z tym piękną i do tego młodą kobietą. Skończyła dziennikarstwo, bardzo lubi radio, ale musi mieć drugą pracę, by móc się utrzymać. Pracuje na stacji Lukoil (upss!). Koleżdy wołają ją na pomoc, gdy na stacji pojawiają się pytający o drogi Polacy. Rumuni zazwyczaj są przeświadczeni, że Słowianie mówią tym samym językiem i bez przeszkód się rozumieją. Marze się udaje z Polakami, bo mówi po rosyjsku, ukraińsku i po angielsku. Jej siostra, jak wielu młodych Rumunów, wyjechała do pracy. Jest na Malediwach. Mara mówi, że też chce porzucić Syhot i pojechać na egzotyczne wyspy. Wyspa Marmaroska jej nie satysfakcjonuje... Kto w takim razie będzie prowadził ukraińskie audycje?

W mieście znajduje się muzeum – Pomnik Ofiar Komunizmu i Oporu. Budynek więzienia wybudowano jeszcze w czasach monarchii cesarsko-królewskiej. W okresie rządów komunistycznych było tu więzienie, gdzie przetrzymywano wiele znaczących postaci, m.in. Constantina Brătianu, kilkukrotnego ministra, czy premiera Iuliu Maniu. Wieloletni szef Partii Narodowo-Chłopskiej, były premier, honorowy członek Akademii Rumunii został potraktowany przez komunistów, tak jak zwykli oni traktować mężów stanu. Skazany w procesie pokazowym na dożywocie, oddał ducha w celi więzienia w Syghetie. Premier Iuliu Maniu został pochowany na Cmentarzu Biedaków na obrzeżach miasta, 50 metrów od granicy z Ukrainą, gdzie oprawcy chowali swe ofiary potajemnie w nocy. Cela Iuliu Maniu jest jedną z licznych cel – eksponatów w muzeum. Zwiedzający mogą zapoznać się z historią komunizmu i oporu przeciwko reżimowi w Rumunii. Niektóre pomieszczenia są poświęcone również opozycji w innych państwach tzw. „oboza socjalistycznego”. Jest też sala Solidarności. Miłym zaskoczeniem jest tłuma-

czenie fragmentów przewodnika po muzeum na język polski. Muzeum, usytuowane w więzieniu, oddaje przynajmniej częściowo atmosferę komunistycznego miejsca odosobnienia. Zgromadzono w nim wiele drobiazgów więziennych, niektóre są zaskakujące – na przykład, list miłośny wryty na mydle.

Wesoły Cmentarz

Marmarosz oferuje turystom wiele atrakcji, wśród nich unikatową w skali światowej perłę: Cimitiriu Vesel – Wesoły Cmentarz w miejscowości Săpânța. Jest to jedna z największych ciekawostek turystycznych Rumunii. Wpisany na światową listę dziedzictwa UNESCO, zadziwia przyjezdnych nieoczekiwanymi wyobrażeniami i epitafiami. Historia zaczęła się w 1935 roku, gdy ksiądz grekokatolicki zaproponował miejscowemu artyście o nazwisku Ioan

Stan Pătraș wykonanie krzyża nagrobnego z ozdobieniem i epitafium. Do dziś powstało takich 800. Dębowe krzyże z kolorowymi wyobrażeniami pokazują sceny z życia i śmierci, a epitafia są dowcipne i czasami nie licują z atmosferą, którą zwykle przypisujemy miejscu pochówków. Rumuńscy badacze ludową „śmierć na wesoło” przypisują dackiej tradycji, która przetrwała w kulturze ludowej Rumunów. Jest to cmentarz, którego nie chce się opuścić. Każda kolejna tablica zachwyca ludową naiwnością i „śmiertelnym humorem”.

Podróżowanie po Rumunii nie jest tak proste jak po Ukrainie, gdzie zazwyczaj co pół godziny przyjeżdżają „marszrutki”. Aby dostać się do Săpânți, trzeba było wsiąść do autobusu o 6.30, następny był po kilku godzinach. Komunikacja nie jest tak rozwinięta, jak na Ukrainie. Rumuni znaleźli na to sposób – jeź-

dzenie autostopem, uświęcone w wielu miejscach tradycją usługi nieodpłatnej, tu nazywa się „okazją”. Kierowcy dają się równowartość biletu autobusowego. Dodajmy – daje się, o ile zna się tę zasadę. Obcokrajowcy zazwyczaj wiedzą o tym, bo wszystkie przewodniki podają tę informację, ale wołają „żyć w blogiej nieświadomości” i spróbować odbyć taki kurs za darmo. Rumuńscy kierowcy zazwyczaj nie domagają się taksy od obcokrajowców. Powrót z Săpânți naszej pięcioposobowej grupy odbył się „okazją” w samochodach osobowych w podgrupach... z których jedna nie zapłaciła.

Powrót na Ukrainę: Chust

Powrót przez most na Cisie, to powrót do zakarpaciej rzeczywistości, która po zaznajomieniu się z Sołotwinem wydawała się koszmarem. Tymczasem następny przystanek w zwiedzaniu Marmaroszu – Ukrainy Zakarpaciej – okazał się miłą niespodzianką. Chust: Architektura miasta bardziej nasuwa skojarzenia ze Słowacją czy Węgrami, niż z Ukrainą. Zbliżamy się w końcu ku centrum historycznych Węgier. Zaczepiła mnie Cyganka, żebym jej pomógł, dając „koruny”. Miałem wrażenie, że rzeczywiście znalazłem się w Górnych Węgrzech. Na prośbę po słowacku, odpowiedziałem po polsku: „Nie mam koron, jestem z Polski”. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że na Słowacji też już nie ma koron, słowacką walutą jest euro. A może zostałem wzięty za Czecha? W Chuście okolice dworca autobusowego odstrasza przyjezdnych, ale stara część miasta jest przytulna. Specyficznym implemtem w strukturze miasta jest upamiętnienie wojny ojczyźnianej w typowym sowieckim stylu. Czy zginął w związku z ostatnią ustawą? Centrum miasta jest przebudowywane tuż przy pomniku. Może przy następnym wizycie już go nie zobaczymy...

Istnieje też polski ślad w historii miasta: stacjonowały tu w 1914 roku pułki Legionów Polskich, a w 1918 przebywali tu internowani żołnierze z Polskiego Korpusu Posiłkowego, którzy nie zaakceptowali Pokoju Brzeskiego i zbuntowali się przeciw niemu. Dla Ukraińców jest to ważny element historii ukraińskiego Zakarpacia. Tu w 1919 roku odbył się kongres, na którym uchwalono przyłączenie tej ziemi do Ukrainy. Upamiętnia to tablica. Największą atrakcją miasta są jednak ruiny zamku wybudowanego pod koniec XI wieku przez Władysława Świątęgo (Szent László), który urodził się w Krakowie. Wchodząc na górę, pytamy o drogę. Przechodzień wskazuje nam jak iść i dodaje: „Ale tę drogę wybudowali Czesi, nie Ukraińcy!”. Informacja na tyle ważna, że postanowił się nią z nami podzielić. Sentyment do Czechosłowacji? Wziął nas za Słowaków? W hotelu wisiała mapa Czechosłowacji z 1938 roku z napisem „Mała ale nasza”.



Miejsce Pamięci Ofiar Komunizmu i Ruchu Oporu w Syhocie Marmaroskim

Mukaczewo

Ostatnią miejscowością na trasie było Mukaczewo, miasto tak samo historyczne, choć ostatnio pojawiło się w mediach głównie za sprawą Prawego Sektora. Należało w X wieku do Rusi Kijowskiej, by od 1018 należeć już do Węgier. Najważniejszym obiektem dla turystów jest zamek Palanka. W pośpiechu zdecydowaliśmy się na przejazd taksówką, jak zwykle przy takiej okazji, wypytuj. Zahażam o tematy węgierskie, wreszcie pytam:

- Pan jest Węgrem?

- Tak. Matka Węgierka a ojciec był Rusin... Ukraina nie uznaje Rusinów...

- Kim są Rusini? – Do tej pory w czasie tego wyjazdu nikt wprost nie powiedział o, wydawało mi się już mitycznych, Rusinach.

- Tacy miejscowi, tu były Węgrzy...

- No tak, ale Polacy mówią po polsku, Węgrzy po węgiersku, Ukraińcy po ukraińsku... To kim są Rusini – nie dają za wygraną.

Nie uzyskuję klarownej odpowiedzi, ale taksówkarz nie ma wątpliwości, że tu mieszka osobny, czwarty wschodniosłowiański naród. Wspominam o taksówkarzu, który ma trzy paszporty. Mój rozmówca zagotował się: „To niemożliwe! Ja jestem Węgrem i nie mam paszportu. To nie jest takie proste! Trzeba porozmawiać z ambasadorem, żeby dostać paszport. To fantazja tego faceta a nie rzeczywistość!”. Zastanawiam się, ile jeszcze takich rozmów musiałbym przeprowadzić, aby dowiedzieć się czegoś o Zakarpaciu...

Dowodzi nas do zamku Palanka. Kolejne świadectwo węgierskiej historii miasta. W zamku ilość węgierskich akcentów jest nie do oszacowania. Stoi tam pomnik Franciszka II Rakoczego, bohatera węgierskiego, który część swego życia na emigracji spędził w Polsce. Węgierskie barwy narodowe są na każdym kroku, a ja zastanawiam się, czy byłaby możliwa analogiczna sytuacja w Galicji Wschodniej? Polskie orły i biało-czerwone flagi, na przykład, na Kopcu Unii Lubelskiej? Kolejny polski akcent – pod zamkiem starsza kobieta sprzedaje wino. W pierwszej chwili odmawiam. Ona zaczyna pogawędkę: „Mam rodzinę w Tarnobrzegu. Kupcie wino! Kupcie! Dwie butelki”. Podałem się, kupiłem. Kobieta wyciągnęła kolejne: „kupcie jeszcze dwie, kupcie!”. Tym wezwaniem przywołała mnie do porządku. Patriotyczne uniesienie opadło... Uciekłem, zanim kupiłbym kolejne dwie!

Zdecydowanie zbyt krótka podróż po Marmaroszu ukraińskim i rumuńskim dobiegła końca. To był zaledwie rekonesans. Obiecuję sobie, że nie bawem tu wrócić. Nie opuszcza mnie przykre wrażenie, że jestans między Ukrainą a Rumunią jest coraz większy. Prowincjonalny i odizolowany od reszty Rumunii, Syhot jawi się na tle północy niczym Neapol. Ten wyjazd uzmysłowił mi również, że Zakarpacie, które zawsze wydawało mi się odległe, jest w zasięgu kilku godzin pociągiem. Wsiadliśmy do pociągu Użhorod – Odessa i po pięciu godzinach byliśmy znów we Lwowie.

Za nawigowanie naszą podróżą dziękuję Franciszkowi Rapackiemu.

Jako dziecko nie wiedziałam czy jestem Ukrainką czy Rumunką

Z MARĄ VOINESCU prowadzącą ukraińskie audycje w rumuńskim radiu rozmawiał WOJCIECH JANKOWSKI.

Prowadzi Pani audycje radiowe po ukraińsku w Syhocie Marmaroskim...

Nazywam się Mara Voinescu. Mam 26 lat. Pochodzę z okręgu Marmaros (rum. Maramureş). Prowadzę audycje po ukraińsku w radiu w miejscowości Syhot Marmaroski w Rumunii: Radio România Sighet. Nadajemy godzinne audycje „Maramureşul Multicultural”. Przez 20 minut emitujemy audycję po ukraińsku z Rumunii, potem jest 20-minutowa audycja po rumuńsku z Ukrainy, a na zakończenie – 20 minut programu po węgiersku.

To jest radio państwowe?

Jest to radio państwowe o zasięgu obwodowym. Nadaje na długich falach AM. Słuchają nas głównie ludzie starsi, a młodzież w Internecie. Jesteśmy słuchani również na Ukrainie. W zeszłym roku w naszej rozgłośni gościł słuchacz z Kijowa. Z tego wynika, że i tam słuchają „Radio România International”. W konkursie wygrał tygodniowy pobyt w Rumunii. Odwiedził nas z żoną i powiedział, że słucha moich audycji. Było to dla mnie bardzo interesujące i teraz jesteśmy w stałym kontakcie. Pisze mi o swoich wrażeniach z moich audycji, podpowiada tematykę.

Czy radio nadaje również muzykę?

Tak, w czasie moich audycji nadawana jest głównie ukraińska muzyka ludowa.

Od jak dawna są nadawane audycje dla Ukraińców w Syhocie Marmaroskim?

Audycje po ukraińsku nadawane są już od 10 lat. Prezes Związku Ukraińców w Rumunii wystąpił o to, żeby Ukraińcy na tych terenach mieli swoje audycje radiowe. Chodziło o to, żeby byli poinformowani o wszystkich wydarzeniach lokalnych, o wydarzeniach kulturalnych mniejszości ukraińskiej, o festiwalach. Chodziło tu o informacje ze wszystkich regionów, miasteczek i wiosek, gdzie mieszkają Ukraińcy, o ich inicjatywach i działalności.

Co roku w Syhocie odbywa się tradycyjny festiwal. Jest to festiwal jednodniowy i wyłącznie poświęcony kulturze ukraińskiej. Zjeżdżają się tu Ukraińcy z całej Rumunii, a również goście z Ukrainy, Węgier, Słowacji i innych państw.

Ma pani kontakty z ukraińską diasporą?

Tak, mamy dość szerokie kontakty z ukraińską diasporą i z Ukrainą również.

Jak to się stało, że zaczęła pani pracować w radiu?

Mieliśmy wcześniej przez 9 lat prowadzącą te audycje Emilię Codreş. Jest nauczycielką w Liceum Ukraińskim im Szewczenki. Brakowało jej czasu na tę działalność i ja zostałam przez nią polecona. Ukończyłam wydział dziennikarstwa, a ponieważ rozmawiałam po ukraiń-



sku, zostałam zaproszona na próby. Podszkoliłam się trochę, zostałam przyjęta.

Czy uczęszczała pani do tego liceum?

Nie. Uczyłam się ukraińskiego przez 8 lat w mojej rodzinnej wiosce Remeţi (ukr. Remeta), która leży przy granicy z Ukrainą i wszyscy uczyliśmy się języka ojczystego. W szkole mieliśmy też język rosyjski.

Język rosyjski?

Tak, był jako drugi język obcy.

Czy przydaje się to pani?

Przydaje mi się, ale trochę mi się te języki plączą i trudno mi mówić czysto po ukraińsku czy rosyjsku. W przygranicznych wioskach Marmaroszu takim mieszanym językiem rozmawiają wszyscy.

Czy rozmawiała pani w domu po ukraińsku?

W naszej rodzinie wszystkie kobiety rozmawiają tylko po ukraińsku. Nie jest to język literacki, ale taki „nasz ukraiński”. W naszej wiosce tak rozmawiają wszyscy. Odbieramy ukraińską telewizję, audycje radiowe. Wyrosłam na programach ukraińskich.

Jak dużo Ukraińców mieszka obecnie w Marmaroszu?

Statystyczne dane mówią o około 20 tysiącach. Najwięcej mieszka ich na naszych terenach. Jest tu 13 ukraińskich wiosek.

Jak uczyła się pani języka?

Moja matka rozmawiała ze mną tylko po ukraińsku, a ojciec – Rumun – po rumuńsku. Gdy byłam mała to trudno mi było przestawiać się z języka na język i nie wiedziałam, jak z kim mam mówić. W szkole też było tak, że tam rozmawialiśmy po rumuńsku, a w domu czy wiosce po ukraińsku. Gdy wyjeżdżaliśmy do Syhotu – tam wszyscy mówili po rumuńsku. Było dla mnie szokiem takie przestawianie się z języka na język. Pamiętam to dobrze. Nie wiedziałam czy jestem Ukrainką, czy Rumunką. Nie mogłam tego

zrozumieć, dlaczego my wszyscy rozmawiamy po ukraińsku, a inni wokół po rumuńsku. Tata twierdził, że jesteśmy Rumunami, a matka, że Ukraińcami. Wtedy było to dla mnie bardzo dziwne. Ale z czasem wiele zrozumiałam i wyrosłam z tego stresu. Teraz spokojnie mówię dwoma językami, w zależności jak kto się do mnie zwraca. Jesteśmy społecznością multikulturową.

Gdzie pani studiowała?

Po ukończeniu 8 klas w swojej wsi ojciec chciał, żebym poszła do rumuńskiego liceum, bo tam jest wyższy poziom. Mama znów twierdziła, że mogę iść do ukraińskiego liceum. W szkole wydano mi papiery, gdzie wpisano narodowość ukraińską. Mój tata zrobił o to awanturę i w rezultacie poszłam do liceum rumuńskiego. Nie żałuję tego, bo tam dobrze poznałam język, kulturę, terminologię rumuńską i teraz mi się to przydaje. Trochę mi szkoda jednak ukraińskiego, bo nigdy nie wiadomo który język może ci się przydać.

Czy była pani na Ukrainie?

Jeden raz, w zeszłym miesiącu. Byłam w Solotwinie, tuż za granicą. To był dla mnie kolejny szok, bo tam na Ukrainie wszyscy mówili po rumuńsku. Myślałam, że gdy tam będę, to podszlifuję swój ukraiński. Poszłam do restauracji. Proszę po ukraińsku o menu, a tam wszyscy witają się po rumuńsku. Czulałam się jak u siebie, bo po obu stronach granicy wszyscy rozmawiają i po ukraińsku i po rumuńsku. W Solotwinie nie miałam nawet z kim porozmawiać po ukraińsku. Trzeba byłoby chyba pojechać gdzieś dalej.

Do Lwowa!

Bardzo bym chciała, ale nie mam takiej możliwości i brak mi czasu.

Jaką narodowość pani wpisuje w spisie powszechnym?

Wpisuję narodowość rumuńską, a język ojczysty – ukraiński. Czuję się Ukrainką.

Czy Ukraińcy w Rumunii śledzą wydarzenia na Ukrainie?

Tak naprawdę, to nie bardzo ich to interesuje. Może bardziej w Mołdawii, przy granicy z Ukrainą, ale tu nie bardzo. Może dlatego, że nie odczuwamy tu takiego zagrożenia.

Wracając do audycji radiowych – czy jest dostępna muzyka ukraińska z Rumunii?

Tak, owszem. Są to piosenki ludowe, wprawdzie inaczej śpiewane, z innymi słowami i wykonywane w naszym języku – takie zmieszane słowa, jakimi się u nas posługujemy.

Czym się cechuje język ukraiński w Rumunii?

Wiele słów mamy zapożyczonych z języka rumuńskiego. Niektóre są w połowie rumuńskie i mają np. zakończenia ukraińskie. Na przykład, po ukraińsku się mówi „połamawsia wizok”, a w ukraińskiej wsi w Rumunii powiedzą „postrikałasia keruca” (rum. a strica – popsuć, cãruţa – wóz). Są też zapożyczone z języka węgierskiego. Zresztą u nas każda wioska ma swój język. Nieraz nie wszystko rozumiemy co mówią w sąsiedniej wsi, bo jest tam więcej innych naleciałości i swoich określeń. Jedynie w jednej wiosce, Rona de Sus (Wesznia Rona, Wysznia Riwna), język ukraiński jest najbardziej zbliżony do literackiego. Z tym wiąże się pewien problem, bo nasi ludzie nie bardzo chcą udzielać wywiadów w radio, bo obawiają się, że nie zostaną zrozumiani przez innych.

Czy zaprasza pani na audycje nauczycieli z Liceum im. Szewczenki?

Przychodzą niechętnie. Chociaż jedna z nauczycielek pochodzi z Ukrainy. Wysłała za męża za Rumuna. Naturalnie, że lekcje są tam prowadzone w języku literackim. Mają dużo pracy w szkole. Organizują tam różne festiwale, olimpiady i inne imprezy. Wielu z nich ukończyło studia na Ukrainie.

Edmund Cengar – ojciec chrzestny lwowskiej piłki nożnej (odc. I)

Rozpoczynamy promocyjny druk części materiałów historycznych o początkach i rozwoju piłki nożnej we Lwowie, które pochodzą z książki autorstwa BOGDANA LUPY, napisanej przy współpracy z IWANEM JAREMKO i JAROSŁAWEM HRYSIO: „Kronika lwowskiej piłki nożnej (od poł. XIX w. do 1965 r.) Tom I”, która niebawem ukaże się drukiem po ukraińsku, a z czasem, dzięki wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, również po polsku. Publikacja zawiera bogaty materiał historyczny od II połowy XIX wieku do roku 1965, pozyskany przez autorów z rozmaitych źródeł, a uchylający kulisy powstania tego najbardziej popularnego sportu, rozwiewający wiele mitów i legend o gwiazdach tego sportu, jego kibicach i działaczach.

Londyn.

Dworzec Paddington

W pewien sierpniowy dzień 1889 roku na peronie Paddington Station w Londynie pośród cizby pasażerów i osób spotykających w oczy rzucał się sympatyczny młody mężczyzna lat około 30 z lekarskim sakwojazem w rękę. Przy nodze stała ciemnobrązowa walizka. Mężczyźnie, oczekującemu swego pociągu do Liverpoolu, nie pozostawało nic innego jak zabicie czasu. Usiadł na jednej z ławek, których było dość na peronie. Aby skrócić czas oczekiwania, mężczyzna wyciągnął z sakwojazu wczorajszego Timesa i zagłębił się w lekturze. Uwagę jego przykuła strona, na której dziennikarz gazety w Liverpoolu przedstawił reportaż z meczu pomiędzy drużynami piłkarskimi Liverpoolu i Manchesteru.

Z nieukrywany zachwytem świadek tej gry dawnych rywali opisywał moment, który miał miejsce pod koniec meczu, w jego ostatniej minucie. Gdy już widzowie oczekiwali finałowego gwizdka sędziego, grający w ataku John Hall przejął piłkę w centrum pola i z wielką szybkością obszedł czterech graczy Manchesteru i podbiegł do bramki. Chociaż bramkarz rzucił mu się pod nogi, ten zdążył jednak strzelić. Piłka wpadła do bramki. Radości graczy i publiczności nie było granic. Takie radosne i długo oczekiwane zwycięstwo! Na drugi dzień we wszystkich pubach Liverpoolu mówiono tylko o tym голу. Wspominano też i Halla, który, jak się okazuje, jeszcze przed rokiem pracował w stoczni Liverpoolu.

- Co to za taka gra – football? Ciekawe... warto będzie w Liverpoolu zatrzymać się na dłużej i przypatrzeć się jej. Tym bardziej, że mam tam przyjaciela. To on, mam nadzieję, zapozna mnie z tymi, kto gra w football – pomyślał sobie mężczyzna.

Młodzieńcem, oczekującym na pociąg, był Edmund Cengar. Nikt, nawet on sam, w tej chwili nie mógł sobie wyobrazić, jakie przełomowe wydarzenie odbędzie się w jego życiu. Decyzja by na własne oczy zobaczyć grę, którą zachwycają się Anglicy, odmieniła jego los. Całe jego dalsze życie będzie nierozdzielnie związane z piłką nożną. Miasto, w którym mieszkał do swojej śmierci w 1913



Edmund Cengar

roku, będzie mu wdzięczny za grę, którą zapoczątkuje na terenach Galicji, a imię Edmunda Cengara z czcią będą wspominać wszyscy prawdziwi fanatycy piłki nożnej we Lwowie.

Kim był Edmund Cengar?

Do ostatnich lat wiadomo o nim było bardzo niewiele. Teraz można więcej opowiedzieć o jego życiu i osiągnięciach. Do tej pory jest niedoceniany w lwowskim środowisku sportowym. A szkoda, bo bez niego nie rozpoczęłyby się tak szybko rozwijać lwowski football.

Urodził się 31 sierpnia 1856 roku we Lwowie. Inne źródła podają jako miejsce jego urodzenia miasto Sybiu na terenach dawnej Transyl-

wanii w Rumunii (wtedy – Hermanstadt lub Nagyszeben). Możliwie, że spędził tam jedynie pierwsze lata dzieciństwa. Kolejne lata jego życia ściśle powiązane są ze Lwowem. Jako uczeń V klasy szkoły realnej, w wieku lat 16 w 1872 roku zostaje asystentem nauczyciela wychowania fizycznego i od tej chwili aż do śmierci wiązuje się z Towarzystwem Gimnastycznym „Sokół”. Początkowo jako nauczyciel gimnastyki i członek koła nauczycieli „Sokoła”, później, w latach 1882-1891, zostaje zastępcą kierownika wychowania fizycznego, samego naczelnika „Sokoła” Antoniego Durskiego. Już wtedy interesował się nowymi światowymi trendami rozwoju gimnastyki i kultury fizycznej,

nowymi systemowymi podejściami w tych dyscyplinach. W 1873 roku, gdy do Lwowa przybywa założyciel czeskiego „Sokoła” Miroslav Tyrš, Cengar odchodzi od niemieckiego systemu uprawiania gimnastyki na rzecz bardziej racjonalnego czeskiego, opracowanego przez Tyrša. Od 1875 roku wykłada w gimnastycznej szkole dr. Madejskiego. Po dwóch latach powraca do „Sokoła” jako nauczyciel gimnastyki i uczestnik różnych komitetów i sekcji. Był to trudny okres dla „Sokoła”. Odczuwała się pewna apatia w społeczeństwie względem idei, które chciało wprowadzić z życia Towarzystwo Gimnastyczne. Wspólnie z Antonim Durskim pracuje nad budową własnej siedziby „Sokoła” przy

ul. Zimorowicza 26 (obecnie siedziba Lwowskiej AWF przy ul. Dudajewa 8). Uroczyste otwarcie gmachu następuje 2 grudnia 1884 roku.

Dzięki aktywności młodego, 23-letniego Cengara od 1879 roku w szkołach miejskich wprowadzono obowiązkowy kurs gimnastyki. Społeczność powierza mu kontrolę nad tym działem szkolnictwa i obejmuje on posadę inspektora gimnastyki szkół miejskich.

W 1880 roku Cengar pomyślnie kończy studia i otrzymuje dyplom seminarium nauczycielskiego przy ul. Kaleczej (ob. Kalecza Góra 5). Otrzymuje posadę w szkole im. Adama Mickiewicza (ob. – szkoła nr 62 przy ul. Teatralnej 15). W kolejnych latach pracuje dodatkowo w szkołach Piramowicza (ul. Ormiańska 25) i w IV Gimnazjum przy ul. Ujejskiego (ob. – Profesorska 2). W 1891 roku rzeka się stanowiska zastępcy naczelnika „Sokoła”, ale kontynuuje działalność, pełniąc inne funkcje w Towarzystwie. Zakłada „Gimnastyczno-śpiewackie koło nauczycieli szkół ludowych miasta Lwowa”. Prowadzi tu aktywną działalność przez wiele lat. Na początku XX wieku Koło reorganizuje się w gniazdo „Sokoła II”, inaugurując tym samym tworzenie ośrodków „Sokoła” we Lwowie i w okolicach. Kierownikami dwóch nowo utworzonych ośrodków – gimnastycznego i śpiewacko-muzycznego – zostają Edmund Cengar (pomaga mu w tym jego przyjaciel Kornel Jaworski (1866-1910) i Franciszek Domiszewski. W lipcu Koło przedstawia swoje ćwiczenia podczas zjazdu nauczycielskiego w Drohobyczu, a 17 lipca 1892 roku – w Brodach. Koło aktywnie działa podczas korpusów wakacyjnych, prowadzi kursy gimnastyczne dla nauczycieli, dzierżawi salę na zajęcia sportowe w szkole im. Mickiewicza. Tu też odbywają się darmowe zajęcia dla ubogich uczniów.

Ważną datą jest 5 marca 1893 roku, gdy przy lwowskim „Sokole” stworzony został oddział cyklistów. I tu nie obeszło się bez udziału Cengara. Czyż mogło być inaczej? Zawsze był nowatorem i inicjatorem nowych sportów, zawsze był w centrum sportowych wydarzeń. Poparł więc krok swego przyjaciela i jego współtowarzyszy, propagatora idei

rowerowej, kierownika oddziału Kazimierza Hemerlinga – między innymi, jednego z pierwszych dziennikarzy sportowych we Lwowie.

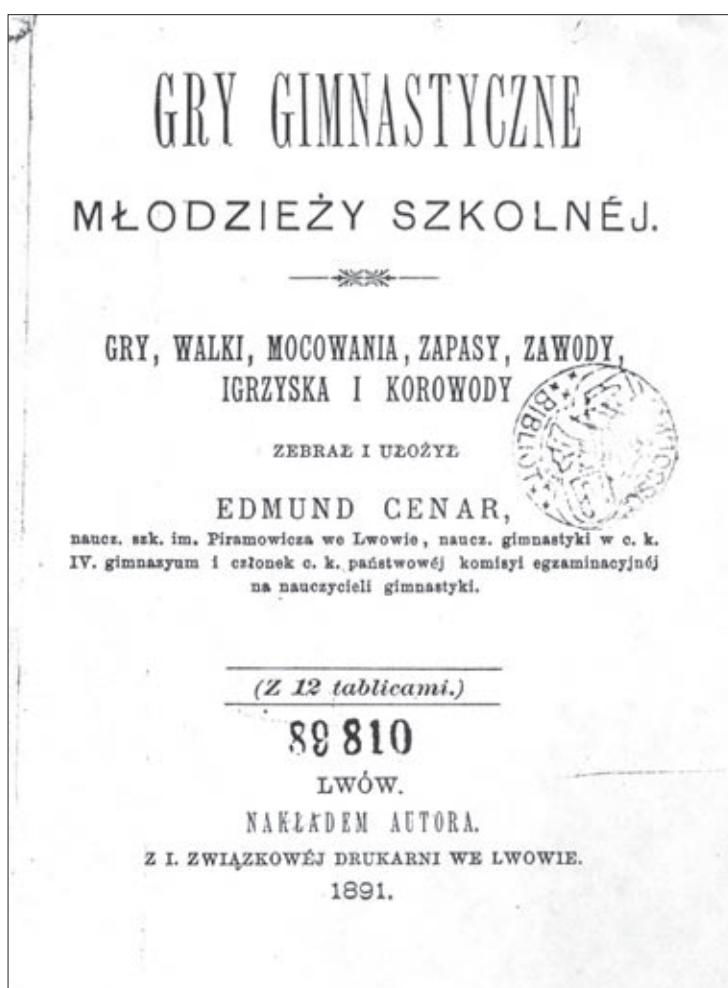
Ostatnie dziesięciolecie XIX wieku Czar poświęca studiom nad stanem wychowania fizycznego młodzieży za granicą. Co roku, podczas wakacji w szkołach, podróżuje po Anglii, Francji, Szwajcarii, Niemczech, Belgii, Włoszech i Szwecji. Wszędzie bada stan i metody wprowadzania ćwiczeń cielesnych. W Anglii poznaje różne rodzaje sportu, sportowe gry i zabawy, ich znaczenie dla zdrowia i wychowania; w Sztokholmie po raz pierwszy poznaje nowy system gimnastyczny Piotra Henryka Linga. Te podróże całkowicie zmieniają jego pojęcie o współczesnym systemie gimnastyki i wychowania fizycznego, który był w użyciu w Galicji. Staje się zwolennikiem szwedzkiej gimnastyki, która wówczas konkurowała z niemiecką i czeską, według których zajęcia były prowadzone wyłącznie w pomieszczeniach.

Udaje mu się przełamać stereotypy i wprowadzić do kursu gimnastyki również gry i zabawy. Od 1889 roku Edmund Czar aktywnie działa podczas „korpusek” wakacyjnych – organizuje nauczycieli i wychowawców, szkoli ich, prowadzi kursy, osobiście zajmuje się z dziećmi i młodzieżą. W 1900 roku z nieznanymi przyczynami krótko zamieszkuje w Gródku Jagiellońskim. Jednak wkrótce powraca do Lwowa. W pierwszym dziesięcioleciu XX wieku Czar ciągle pełni funkcje inspektora szkół miejskich.

Od 1904 roku wspólnie z innymi tworzy i rozwija Towarzystwo Zabaw Ruchowych, które było pomyslane przez niego jako organizacja młodzieży sportowej popularyzująca wśród nich kulturę fizyczną. Wielkim marzeniem Czara było stworzenie we Lwowie jordanowskiego parku rozrywki i zabaw. Za wzór miały służyć placówki, które pod koniec XIX wieku stworzył w Krakowie, urodzony w Przemyślu, prof. Henryk Jordan. Były to place do gier i zabaw dla dzieci i młodzieży uczniowskiej. Tego marzenia Czar nie udało się wcielić w życie. W 1907 roku opracował projekt takiego parku dla Lwowa, ale w tym czasie część podobnych funkcji przejęło już na siebie Towarzystwo Zabaw Ruchowych.

Zimą 1906-07 roku pomiędzy Eugeniuszem Piaseckim i Edmundem Czarem wybuchła dość ostra sprzeczka o stosunek do gimnastyki i stosunek do piłki nożnej jako zjawiska. Wylała się ona na strony gazet. Piasecki – założyciel Klubu Gimnastyczno-Sportowego przy IV Gimnazjum, propagator kultury fizycznej i częsty gość w domu swego nauczyciela, krytykował Czara za jego fascynację gimnastyką szwedzką i brak dostatecznej uwagi dla gier i zabaw sportowych. Piasecki uważał, że gimnastyka powinna jedynie dopełniać gry i zajęcia sportowe. Czar stał na przeciwnej pozycji – gimnastyka jest główna, a gry i zabawy są jedynie jej uzupełnieniem.

W 1910 roku, gdy stosunki pomiędzy „Sokołem” a sokolskim sportowym klubem „Lechia” stały się napięte, na zebraniu klubu bezapelacyjne poparcie członków „Lechii” na posadę prezesa klubu otrzymała jedyna kandydatura – Edmunda Czara. Nie ma w tym nic dziwnego, bo



1891 r. E. Czar „Gry gimnastyczne młodzieży szkolnej”

jego zdolności podtrzymywania stosunków z kierownictwem „Sokoła” (sam był członkiem jego zarządu), rodziła wśród obecnych nadzieję, że konflikty i nieporozumienia pomiędzy kierownictwami obu struktur, wreszcie ustana.

Niestety, intensywny tryb życia, ciężka praca i brak rodziny przyspieszyły jego śmierć. W 1911 roku Czar zrzekł się wszystkich stanowisk w „Lechii” i „Sokole”. Zmarł 6 października 1913 roku. Jego pogrzeb był wielką manifestacją, na którą przybyli jego liczni zwolennicy ze wszystkich towarzystw sportowych, ludzie, którzy z nim pracowali, przyjaciele, wychowankowie, wychowawcy i nauczyciele. Przyszli, aby odprowadzić go na Cmentarz Łyczakowski we Lwowie. Miejsce ostatniego spoczynku podzielił ze swoim przyjacielem i współpracownikiem – Kornelem Jaworskim. Pochowano Czara w jego grobowcu.

Znaczący jest również wkład Edmunda Czara w rozwój ówczesnej literatury i prasy sportowej. Do „Przewodnika Gimnastycznego”, wydawanego przez Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, przygotowywał własne artykuły naukowe i opracowywał publikacje innych autorów z dziedziny rozwoju kultury fizycznej. W latach 1905-1911 osobiście redagował i wydawał specjalistyczny „Dodatek do czasopisma „Przewodnik gimnastyczny „Sokół”. Był dziennikarzem kilku lwowskich dzienników. Nadzwyczaj pokazuje wykaz jego publikacji. Dotyczą one różnych aspektów kultury fizycznej, lecz głównym tematem artykułów była miłość jego życia – gimnastyka. Opublikował setki artykułów o tej tematyce, a także 13 książek. Trzy z nich są unikalne dla miłośników piłki nożnej.

Pierwszą książką w Galicji, w której podano ówczesne zasady gry, była wydana w 1891 roku książka zatytułowana „Gry gimnastyczne młodzieży szkolnej: gry, walki, mocowania, zapasy, zawody, igrzyska i korowody”. Warto tu zatrzymać się na stronach 23 i 24, gdzie autor po-

daje ogólne zasady gry w football: „Football.

Gra ta pochodzenia angielskiego jest wcale interesującą, nader ruchliwą i nadaje się dla każdego wieku, wymaga jednak obszernej, co najmniej 100 m długiej i 50 m szerokiej łąki.

Na obu węższych stronach boiska, w odległości 1/4 m od granicy, ustawia się w samym środku bramę z dwóch żerdzi, oddalonych od siebie na ośm metrów i połączonych w wysokości dwóch metrów sznurem. Boisko całe ogranicza się za pomocą chorągiewek i sznura od reszty pola.

Piłka, której się używa jest do gry, jest dęta (balon) i ma około 30 cm średnicy.

Gra właściwa jest następująca:

Dwie partye (drużyny – aut.), najlepiej po 11 uczestników, chociaż w liczbie zdwojonej gra się niegorzej, rozstawiają się na boisku w sposób podany ryciną. Dwóch najrzeczniejszych z każdej partyi staje najbliżej środka boiska gdzie leży piłka, inni



Mogiła Edmunda Czara i Kornela Jaworskiego

wedle sił stają to bliżej, to dalej od środka, najsłabszy zaś (odźwierny – tak wtedy nazywano bramkarza – aut.) staje przy bramie.

Przed rozpoczęciem gry leży piłka w samym środku boiska. Dla odróżnienia się zrzuca jedna partya surduty; która partia grę rozpoczyna, o tem rozstrzyga los (losowanie

– aut.). Gra rozpoczyna się tem, że jeden z uczestników wylosowanej partyi występuje i podbija piłkę nogą ku przeciwnikom.

Partya przeciwna, która od środka boiska w odległości co najmniej 10 m. się znajduje, wstrzymuje piłkę nogą i nogą ją podbija napowrót. Celem całej gry jest wpędzić piłkę w bramę przeciwnika. Gdyby piłka uderzyła o żerdź lub przekroczyła granicę w innym miejscu, nawraca ją jeden z grających ku partyi przeciwnej, przyczem przeciwnicy trzymać się muszą od piłki w oddaleniu przynajmniej 6 m. Podczas całej gry nie wolno żadnemu z uczestników dotknąć piłki rękami, jedynie odźwierny, stojący zawsze sam jeden w bramie, może ją chwycić rękami.

Przy tej grze wystrzegać się należy starannie przeszkadzania podbijającemu, a nauczyciel lub sędzia wybrany przez obie partye, zwracać powinien szczególną uwagę na rzetelność w graniu”.

Były to pierwsze oficjalne, chociaż trochę uproszczone zasady footballu, według których zaczęto grać w Galicji w tych latach. Według tychże zasad odbył się pierwszy mecz, od którego wiedzie swój początek lwowska piłka nożna – mecz pomiędzy drużynami Lwowa i Krakowa 14 lipca 1894 roku. Zwyciężyli wtedy lwowiaci – 1:0. Głównym organizatorem tego meczu był Edmund Czar. Jeszcze wcześniej, w 1892 roku, Czar demonstrował football szerokiej publiczności podczas pierwszego zlotu „Sokoła”.

W 1896 roku ukazała się kolejna książka Edmunda Czara, w której bardzo dokładnie opisuje on podstawowe zasady gry w piłkę nożną „Gry piłką”. W dorobku Czara znajduje się też wydana w 1901 roku książka „Gry i zabawy ruchowe różnych narodów”. W książce przytoczono całą listę gier, wymagania do przebiegu meczy piłkarskich, według których miały grać drużyny, które powstawały we Lwowie na przełomie wieków. Ujął w niej mało znane szczegóły footballu. Ciekawostką tej publikacji jest to, że Czar przytoczył polsko-ukraiński słownik terminów sportowych dla nauczycieli zajęć sportowych w ukraińskich (jak je wtedy nazywano

Humor żydowski

Upraszam o wsparcie. Jestem pogorzalcem. Całe mienie spłonęło. Uratowałem tylko to, co mam na sobie...

- Hm... A czy macie jakiś dokument, powiedzmy, z magistratu lub gminy żydowskiej, stwierdzający powyższą okoliczność?

- Niestety, dokument również spłonął...

- Jak ty możesz pokazywać się na ulicy w tak podartym ubraniu!

- Sza! Po co przesadzać? Wszyscy dobrze wiedzą, że mam jeszcze jeden garnitur.

- Więc czemu go nie nosisz?

- Bo on ma jeszcze więcej dziur.

Bogacz strofuje natrętnego żebraka:

- I znowu przyszedłeś? Wczoraj mówiłeś, że jesteś upadłym kupcem, a dziś podajesz się za upadłego muzykanta?

- To prawda – wdycha żebrak.

- W dzisiejszych ciężkich czasach nie można przecież wyżyć z jednej profesji.

Dwóch żebraków spotyka się na ulicy Kijowa. Wiesz, byłem teraz w pałacu Brodzkiego.

- A ile dostałeś?

- Złotówkę.

- Tak mało?

- Nie chciałem nalegać. Wydaje mi się, że Brodzkiemu źle się teraz powodzi. Zjrzałem do salonu i, uważasz, na własne oczy widziałem, że jego dwie córki grały na jednym fortepianie...

Policjant w Wiedniu zatrzymuje dwóch żebraków, Żydów galicyjskich.

- Gdzie mieszkasz? – zwraca się do pierwszego.

- Też pytanie! Gdzie może biedny, przyjezdny Żyd mieszkać w Wiedniu?

Policjant zwraca się do drugiego:

- A ty?

- A ja jestem jego sąsiadem...

Bereł, znany w Stanisławowie pijak i włóczęga, zwykł był zadawać pytanie:

- Czy wiesz, jacy Żydzi są najgłupszy w świecie?

- Żydzi chełmscy.

- Nie.

- A kto?

- Szynkarze.

- Dlaczego?

- Ty sobie wyobraź – oni mają wódkę, a sprzedają ją innym...

Biedny krewniak powiada do bogacza:

- Jednorazowy zasilek mało mi pomoże. Prosiłbym wuju, o stałą posadę w twoim przedsiębiorstwie.

- Hm, dobrze... A co ty umiesz?

- Co umiem? Do szkół nie uczęszczałem, ale mam dobrą żydowską głowę. Ile razy będziesz w kłopotcie, co masz robić z pieniędzmi, ja ci zawsze dam dobrą radę.

- Dobrą radę... Aj, świetna rzecz! A może tak dasz mi jedną radę na próbę, co?

- Proszę bardzo.

- Poradź mi, proszę, jak się ciebie pozbyć?...

Horacy Safrin, Przy sabasowych świecach

Wędrówka do polskich dworów na Podolu (część I)

Czytelnicy Kuriera, mieszkający we Lwowie, nazwę Dunajowce skojarzą sobie z miejscowością na granicy obwodów lwowskiego i iwanofrankowskiego. Jednak mam na myśli inne Dunajowce – te, leżące w połowie drogi pomiędzy Chmielnickim (daw. Płoskirowem) i Kamieńcem Podolskim. Przy okazji, przypominam o tych licznych polskich dworach, a nawet pałacach, które można obejrzeć w mijanych na tej trasie miejscowościach. O istnieniu niektórych nawet nie podejrzewamy.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Oficjalnie ta trasa nosi numerację H03. Już po kilku kilometrach po zjeździe z obwodnicy Chmielnickiego w kierunku południowym mijamy tabliczkę z napisem „Skarżynce”. Miejscowym ta wioska bardziej się kojarzy ze szpitalem psychiatrycznym, ale są tu też inne, bardziej interesujące obiekty. Na przykład, siedziba rady wiejskiej. Jest to klasycystyczny, skromny, niepokazany dworek z początków XIX wieku, wybudowany przez pana Marowskiego. Wprawdzie jego wnętrza nie zachowały się, ale usytuowany jest w malowniczym miejscu, nad stawem, a resztki parku wokół są jeszcze widoczne.

Dalej na południe, za Antoniowcami, w Prawdziwczach skręcamy w prawo i dojeżdżamy do Bujwołowic. Budynek szkoły – to dawny dworek, wybudowany w pierwszych dziesięcioleciach XIX wieku przez Gawrońskich (według innej wersji Raciborskich). Potem Bujwołowcami przez długi czas władali Starzyńscy, którzy majątek sprzedali rosyjskiemu generałowi Iwanowowi.

się skromny ganek z kolumnami. W 1988 roku ówczesny przewodniczący kolchozu nakazał rozebrać wielki, zdobiony sztukaterią portyk – jego dolne kapitele stoją do dziś obok szczątków fasady. Być może, właśnie wtedy wycięto też wiele cennych drzew rosnących przed zabytkiem. Obecnie w tej części parku ocalały jedynie dwa dęby, sosna i kilka jodeł.

W Prawdziwczach możemy skrócić w lewo, na Szarówkę, z jej cerkwią obronną. Większość badaczy (w tym Eugenia Plamieniecka) datują tętejszą cerkiew MB Nieustającej Pomocy na XIV-XV wiek. Uważają ją za jedną z najstarszych świątyń Podola. Natomiast Natalia Ursu sądzi, że zasadniczą przestrzeń świątyni stworzono w 1607 roku, co potwierdza dokumentacja Kościoła wschodniego. Jak by tam nie było, wszyscy się zgadzają, że dzwonnica wieńcząca fasadę – to pierwotna wieża obronna, która miała kiedyś 5 kondygnacji i krenelaże. Mogła ona być częścią zamku – przecież obok przebiegał słynny szlak kuczmański (szlak podolski). Potomek wybitnego rycerza Bernarda Pretwicza, wspólnie z Bajdą Wiśniowieckim siejącego postrach i panikę wśród Tatarów i



Fragmenty elementów architektonicznych rezydencji Orłowskich w Malejowcach

napadzie hajdamaków i w 1781 roku poddano go gruntownej renowacji: zamurowano niektóre strzelnice na wieży, a trynitarz Józef Prechtl pokrył ściany freskami. Wtedy to obok wzniesiono częściowo drewnianą dzwonnice. Kościół miał 5 ołtarzy, a w głównym mieścił się obraz NMP. W 1832 roku dominikanie zostali wypędzeni, a kościół przekazano na

brzegach rzeki Wowczok, ze źródełkami, parkiem, który niegdyś otaczał dwór. Jest też kościół z 1861 roku.

Jedziemy dalej główną drogą H03 do Jarmoliniec. Jest to stolica rejonu. W centrum należy odszukać budynek stacji sanitarnej, który jest prawdopodobnie XIX-wieczną siedzibą hrabiów Orłowskich. Kształt

pomiędzy skrzydłami, gdzie jest parking, bo jedynie tu zachował się fragment dawnej sztukaterii, na którym przedstawiono podobno kartkę papieru i paszczę z zębami i językiem.

Ten klasztor bernardynów powstał w Jarmolińcach w 1757 roku, dzięki fundacji gen. Pawła Starzyńskiego. Początkowo klasztor był drewniany, ale po czterech latach zaczęto stawiać murowany, a ukończono w 1785 roku dzięki wsparciu łowczego koronnego, zwolennika Rosjan, Jana Onufrego Orłowskiego. Tu też fundator został pochowany. Jak większość klasztorów katolickich na Podolu, ten też nie przetrwał kasaty rosyjskiej z 1832 roku i został przekazany na cerkiew prawosławną pw. Św. Trójcy (myli się tę świątynię z inną, pod tym samym wezwaniem, wzniesioną już współcześnie). W tamtych czasach istniał jeszcze ołtarz katolicki z „cudownym obrazem”. Po roku 1881 świątynię zasadniczo przebudowano w stylu wschodnim. W okresie sowieckim kościół i część klasztoru



Wnętrze poddominikańskiej świątyni w Szarówce

W piętrowym dworze z wysokim poddaszem były niegdyś oryginalne parkiety z wzorami w kształcie gwiazd. Był tu kryształowy zyrandol i meble w stylu Ludwika XVI, była zebrańska przez Edwarda Starzyńskiego kolekcja uprząży. Wystrój wnętrz został niestety utracony, ale na zewnątrz od strony jeziora zachował

Turków, starosta trembowelski Jakub Pretwicz zaprosił do Szarówki oo. dominikanów, którzy zbudowali murowany kościół pw. Zwiastowania NMP. W 1613 roku zmarł fundator i prawdopodobnie został pochowany pod prawą ścianą świątyni. W II połowie XIX wieku istniało jeszcze epitafium z jego portretem. Klasztor podupadł po



Przebudowany polski dworek w Jarmolińcach

prawosławną cerkiew MB Nieustającej Pomocy. Architekt Uczta po kilku latach przebudował wnętrza, ale w znacznym stopniu świątynię zmieniły kolejne przebudowy z lat 1890-1892. Wtedy zostały już całkowicie zamalowane (lub zniszczone) freski Prechtla i zamieniono je na mało wartościowe malowidła. Zamalowano też wapnem napis na nagrobku z białego marmuru rodziny Dulskich, który znajdował się po prawej stronie od ikonostasu. W okresie sowieckim zabytek przeszedł kolejne przebudowy: namiotowy dach zamieniono na prawie płaski i dodano współczesne banie nad transeptem i na wieży. Otóż dziś z dawnego wystroju nie pozostało już nic.

Gościnny proboszcz zezwala wejść na wieżę i zobaczyć zamurowane strzelnice, ale ponieważ nie ma tam światła, trzeba mieć przy sobie latarkę. Przed wejściem można jeszcze dojrzeć epitafium ze skrzyżowanymi piszczałkami, łacińską inskrypcją i datą 1762.

Szarówka jest dziś zaciszną podolską wioską, położoną malowni-

ce budynku jednak zmieniono w okresie sowieckim i obłożono płytkami ceramicznymi. W miasteczku był jeszcze zajazd z XVIII wieku, przebudowany przez hrabię Orłowskiego specjalnie na przyjazd cara Aleksandra II, przyjaciela z dzieciństwa hrabię. Opoдал, poza liceum, zachował się

rozebrano, a na ich miejscu wybudowano budynek administracyjny.

Czynny jest w Jarmolińcach kościół parafialny pw. Św. Piotra i Pawła, który zmieniony, przetrwał z wieku XIX. Stoi on przy drodze na Gródek.

Prawie wszystkie nazwy miejscowości mają w tej części Podola



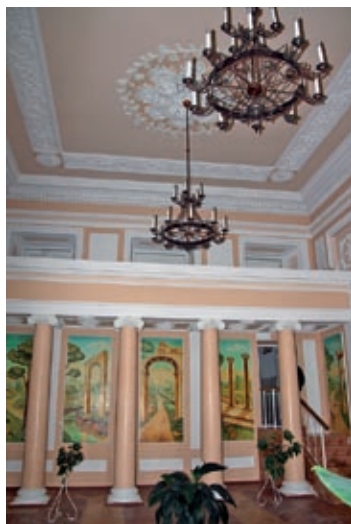
Majątek w Bujwołowcach

fragment mało znanego klasztoru bernardynów z XVIII wieku. Teraz mieści się tam liceum. Drugie skrzydło klasztoru jest obecnie w remoncie. Planuje się umieścić tu muzeum krajoznawcze. Warto wejść na plac

końcówkę „wce”. Obecnie podążamy do Micowców, a dalej w lewo na Malejowce i Słobódkę Malejowiecką, dojeżdżamy do rozstaju pod lasem. Tu znów w lewo, i dojeżdżamy do Morozowa. Powiem od razu: droga

tu jest straszna, ale męczarnię kompensują wspaniałe podolskie widoki z występami skalnymi. Wiejska szkoła Morozowa – to dawny majątek, wybudowany w XIX wieku przez Majakowskich lub Wiśniowieckich, którzy byli jego ostatnimi właścicielami. Niestety, jak i w poprzednich wypadkach, wystrój wnętrz do naszych czasów się nie zachował. Tereny są jednak interesujące dla miłośników wiejskiej gluszy i dla geologów – w Morozowie jest sztolnia, gdzie wydobywane są fosforyty o kształcie kulistym.

Powracając do Malejowiec, przejeżdżamy obok dziwnej, kształtem przypominającej zamkową, wieży. Jest to XIX-wieczna wieża ciśnień majątku Orłowskich, w którym obecnie mieści się dziecięce sanatorium przeciwgruźlicze.



Rezydencja Orłowskich w Malejowcach

Fundatorem jednej z najbardziej romantycznych na Podolu rezydencji, która już na początku XIX wieku wywoływała podziw i układanie na jej cześć wierszowanych panegirów, był wielki łowczy koronny, ulubieniec króla Stanisława Augusta, Jan Onufry Orłowski. Zgodnie z przekazem rodzinnym, znany architekt Dominik Merlini wybudował dla niego wspaniałą rezydencję w stylu klasycystycznym w roku 1788. Data ta widnieje do dziś na jednym z bocznych frontonów. Prawie przez całe XIX stulecie Malejowce prawnie należały do wnuka pana łowczego, Ignacego Orłowskiego, ale ponieważ cierpiał



Dworek w Skarżyskach

on na „zamroczenie umysłu”, opiekunem – a faktycznie właścicielem majątku – był jego młodszy brat Aleksander, ożeniony z wnuczką słynnego ministra Napoleona Charlesa-Maurice'a de Talleyranda.

Zaczynając od Jana Onufrego, Orłowscy do 1917 roku gromadzili w Malejowcach liczne zabytki. Rodzina miała kolekcję obrazów polskich malarzy, przewiezioną tu z pałacu w Jarmolińcach, który spłonął w 1905 roku. Były tu płótna Józefa Brandta, Tadeusza Ajdukiewicza, Jana Matejki, Juliusza Kossaka, Henryka Siemiradzkiego. Były też rodzinne portrety, był portret króla Stanisława Augusta pędzla Jana Lampiego starszego, był obraz Święta Rodzina przypisywany Rafaelowi. Po śmierci spokrewnionego z Orłowskimi biskupa Ignacego Krasickiego, przywieziono do Malejowiec jego bibliotekę liczącą 8 tysięcy tomów. Były w niej między innymi, listy papieży do królów polskich. Ponieważ w pałacu nie było specjalnego pomieszczenia na bibliotekę, folianty trzymano prawie we wszystkich salach, a niektóre tak i pozostały w skrzyniach. Odziedziczyli Orłowscy po Krasickim również wspaniałą kolekcję numizmatów – monet starogreckich i starożytnych. Podczas krótkiego stacjonowania wojsk Denikina w Malejowcach ostatni właściciel, Ksawery Franciszek Orłowski, zapakował co się dało z tych zbiorów i wywiózł do Odessy, a stamtąd do Marsylii. Obecnie część tych zbiorów jest we Francji, a część w Argentynie u potomków hrabiego.

W pałacu zachowały się niektóre pomieszczenia. Największą jest sala balowa z balkonem dla orkiestry. Ściany i sufit zdobione są sztukaterią przedstawiającą instrumenty muzyczne w ornamentyce roślinnej. Sąsiedni pokój – buduar damski – upiękaszony jest ścianą z różowego marmuru. Dawny gabinet dekorują ciemnozielone kolumny. Amfiladowy układ pomieszczeń zachował się do dziś.

Pałac jest piętrowy od frontu, a ponieważ stoi na pagórku, to od strony parku ma dwa piętra. Interesującym detalem eksterieru są figury atlasów, podtrzymujących balkon sali balowej.

Dobrze zachował się park założony przez Dionizego Miklera, chociaż nie przetrwały zdobiące go liczne mostki, figury i romantyczne „greckie” ruiny pawilonu myśliwskiego. Poniżej pałacu znajduje się niewielki basen, woda do którego wycieka z paszczy lwa. Zachowały się też sztuczne stawy z wysepkami. Obok można zobaczyć jeszcze jedną atrakcję Malejowiec – wodospad kryjący pod sobą groty, w której stała niegdyś figura św. Onufrego. Nad tą groty jest jeszcze jedna, z kaplicą – są to pozostałości klasztoru bazylianów. Na górcie, z której spada woda, jest źródło ze smaczną, i jak się tu uważa, leczniczą wodą.

Artyści, projektanci, moda i Huculszczyzna

Muzeum Etnograficzne we Lwowie zaprezentowało wystawę prac wykładowców i studentów Łódzkiej Akademii Sztuk Pięknych.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Jest to kolejna już wystawa zorganizowana w ramach współpracy Łódzkiej i Lwowskiej ASP. Owocne kontakty bliskich sobie uczelni wyższych rozwijają się już od lat, a dwa lata temu podpisano oficjalną umowę o współpracy, która pozwoliła znacznie wzmocnić wzajemne kontakty. Filarami współpracy są Roman Jaciw i Roman Wasyłyk, profesorowie Akademii Lwowskiej. Obaj byli obecni na spotkaniu w Muzeum Etnograficznym. Wystawa i spotkanie twórców tkanin, kostiumów i ubiorów odbyły się pod patronatem honorowym Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Konsul Włodzimierz Sulgotowski serdecznie powitał obecnych i powiedział: „Jest to kolejny z wielu wspólnych projektów, który rozszerza obszary wzajemnego porozumienia kulturowego. Bardzo ważne, że przedstawiciele polskiej uczelni – profesorowie, wykładowcy i studenci – inspirację sztuką ukraińską, zwłaszcza huculską, będą mogli przenieść na swoją twórczość, wykorzystając w swoich nowych projektach”. Bowiemy tegoroczny projekt współpracy polega nie tylko na organizacji wystawy we Lwowie, ale również na udziale we wspólnym plenerze na Huculszczyźnie i międzynarodowej konferencji w Jaremczu.

Prorektor Lwowskiej ASP Roman Jaciw podkreślił, że „w ciągu ostatnich dwóch lat odbył się cały szereg autorskich i zbiorowych ekspozycji naszych przyjaciół z Łodzi. Miesiąc temu jedną gościło już Muzeum Etnograficzne, w drugiej Łódzka ASP skupia bardzo ciekawe środowisko,



w perspektywę, ma bardzo owocne powiązania twórcze z Europą, w tym od wielu lat z Ukrainą. Na prawdziwej europejskiej uczelni studenci powinni się orientować w trendach światowych procesach kulturowych. Na dzisiejszej wystawie Katedra Tkanin i Ubioru przedstawiła dużo ciekawych idei charakteru kreatywnego, które organicznie są powiązane z tradycją polską i ze sztuką europejską. W tym kierunku lwowska ASP, która kultywuje ukraińską tradycję kulturową i jest otwarta na sztukę światową, ma dużo wspólnych zainteresowań zawodowych z polskimi kolegami”.

Profesorowie z Łodzi przywieźli do Lwowa nie tylko swoich studentów, ale też ich prace. Dr hab. Dorota Sak, kierownik Pracowni Konstrukcji i Modelowania Ubioru powiedziała, że „przyjechało tym razem do Lwowa dwóch pedagogów i sześć studentów. Wystawiamy ich prace i prace innych pedagogów z Pracowni Ubioru. Ale co teraz dla nas najważniejsze – jedziemy do Jaremcza razem z profesorami i studentami ukraińskimi.

roku. Już przez prawie 60 lat kształcimy projektantów ubiorów. Najślynniejsi projektanci mody w Polsce są absolwentami naszej uczelni. Teraz powstają nowe, prywatne uczelnie,



ale prawie wszystkie mają wśród wykładowców dawnych naszych studentów, ich metoda nauczania jest oparta na naszym programie. To nasza uczelnia kreuje modę pol-



które jest sławne swoimi tradycjami twórczymi, wywodzącymi się ze sztuki polskiej awangardy I połowy XX wieku. Akademia w swoim procesie nauczania studentów i pracach pedagogów kultywuje najlepsze tradycje polskiej estetyki XX wieku. Bardzo ciekawą jest struktura Akademii, która sprzyja formowaniu nowych poglądów na różne twórcze procesy, zwłaszcza poglądy charakteru syntetycznego. Twórczy profesorski skład Akademii śmiało patrzy

Wzięliśmy udział w międzynarodowej konferencji poświęconej ubiorom etnicznym. Organizowaliśmy też plener na Huculszczyźnie. Akademia Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego w Łodzi powstała w 1945 roku, zaraz po wojnie. Uczelnia stawia na inspirację sztuką, przenoszoną do projektowania, i jest nastawiona bardziej na design niż akt. Ale grafika, malarstwo i rzeźba też nie są u nas zaniedbane. Pierwszy dyplom w Katedrze Ubioru powstał w 1958

ską. Mamy piękne, bardzo bogate zbiory prac studenckich z różnych lat. Mamy nadzieję po tych plenerach stworzyć z ukraińskimi kolegami wspólną kolekcję inspirowaną sztuką huculską. Od dawna o tym marzyłam, byłam i jestem zafascynowana sztuką Młodej Polski, szkoła krakowska i jej zaczerwowaniem Huculszczyzną. Być może, już kolejna wspólna wystawa polsko-ukraińska przedstawi odbiorcom nowe projekty w stylistyce sztuki huculskiej”.

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 9:00; 11:00 (dzieci); 12:30; 18:30 (oprócz lata)

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:30; 11:30

Lwów, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00; 20:30

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 13:00

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Brzuchowice, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 12:00

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 18:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz niedzieli miesiąca)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Przemysław, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Strzałkowice, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00; 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 10:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebo-

wzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 8:00

Diecezja kamieniecko-podol.

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 12:00

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Diecezja kijowsko-

żytomiarska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Diecezja odessko-symferopolska

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Donieck, – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ wrzesień 2015

4 września, piątek, **opera „MOJŻESZ”**, M. Skoryk, początek o godz. 18:00

5 września, sobota, **„Wołam Cię”**, program koncertowy pamięci metropolity Andreja Szeptyckiego, początek o godz. 18:00

6 września, niedziela, **opera „CZARODZIEJSKIE KRZESIWO”**, E. Dosenko, M. Silwestrow, I. Striłecki, początek o godz. 12:00

opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, S. Hulak-Artemowski, początek o godz. 18:00

10 września, czwartek, **opera „ORFEUSZ I EURYDYKA”**, C. W. Gluck, początek o godz. 18:00

11 września, piątek, **balety jednoaktowe „CARMEN SUITA”**, R. Szczedrin, „FRANCESCA DA RIMINI”, P. Czajkowski, „NOC WALPURGII”, C. Gounod, początek o godz. 18:00

12 września, sobota, **opera „CZARODZIEJSKI FLET”**, W. A. Mozart, początek o godz. 18:00

13 września, niedziela, **balet „LILEA”**, K. Dankiewicz, początek o godz. 12:00

operetka „ZEMSTA NIETOPERZA”, J. Strauss, początek o godz. 18:00

17 września, czwartek, **operetka „WESOŁA WDÓWKA”**, F. Lehár, początek o godz. 18:00

18 września, piątek, **balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”**, P. Czajkowski, początek o godz. 18:00

19 września, sobota, **opera „NABUCCO”**, G. Verdi, początek o godz. 18:00

20 września, niedziela, **balet „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA”**, B. Pawłowski, początek o godz. 12:00

opera „TRAVIATA”, G. Verdi, początek o godz. 18:00

24 września, czwartek, **balet „GISELLE”**, A. Adam, początek o godz. 18:00

25 września, piątek, **opera „CYRULIK SEWILSKI”**, G. Rossini, początek o godz. 18:00

26 września, sobota, **balet „KORSARZ”**, A. Adam, początek o godz. 18:00

27 września, niedziela, **opera „CZARODZIEJSKIE KRZESIWO”**, E. Dosenko, M. Silwestrow, I. Striłecki, początek o godz. 12:00

opera „AIDA”, G. Verdi, początek o godz. 18:00

30 września, środa, **balet „NOWE WCIELENIE SZEKSPIRA”**, B. Britten, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60

e-mail: lvivopera@gmail.com, www.operalviv.ua

Apel w sprawie Cmentarza Janowskiego

Od kilku miesięcy w każdym numerze Kuriera Galicyjskiego drukujemy apel naukowców z Uniwersytetu Szczecińskiego w sprawie Cmentarza Janowskiego. Niestety, nadal nie mamy szerszego odzewu od Państwa.

Droży czytelnicy!

Każdego roku w Święto Wszystkich Wiernych Zmarłych spotykamy się na Cmentarzu Janowskim i każdy idzie do grobów swoich bliskich.

Dzisiaj warto zadbać też o to, by pamięć o naszych matkach, ojcach, babciach i dziadkach pochowanych na cmentarzu Janowskim nie rozproszyła się. Jest okazja, aby informacje o tych ludziach zebrać w jednym miejscu – w książce. Za kilka miesięcy zostanie zakończony etap gromadzenia informacji. Książka będzie wydana i oprócz części archiwalnej, informacji w niej będzie tyle, ile dostarczą nam

Państwo. Każdy kto podzieli się wspomnieniami i zdjęciami o krewnych i bliskich pochowanych na cmentarzu Janowskim, uwieczni pamięć o tych osobach. Kim byli ci Lwowianie – sklepikarze, kominarze, praczki, panie domu, pracownicy tramwajów czy gazowni, robotnicy fabryk czy poeci – wiedzą tylko ich rodziny. Być może w Państwa archiwach domowych zachowały się zdjęcia z pogrzebów mniej lub bardziej znanych osób, zdjęcia samego Cmentarza Janowskiego oraz okolic. Innego źródła informacji o pochówkach przede wszystkim powojennych (a czasem też wcześniejszych) nie ma. Jest to właściwie jedyna już okazja by pamięć o ludziach pochowanych na Cmentarzu Janowskim zachować.

Każdy dzień przynosi zmiany na tym cmentarzu – za rok czy dwa takiego Cmentarza Janowskiego już

nie będzie. Podobnie jak nie ma już tego nawet sprzed miesiący. Ocalmy pamięć o tych, których znaleźmy, szanowaliśmy i kochaliśmy, bo człowiek żyje tak długo, jak długo trwa pamięć o nim. Zastanówmy się, czy prześlemy naszym potomkom to, co wiemy sami? Czy to nie będzie naszą winą, że ta pamięć zaginie?

Materiały gromadzone przez naukowców z Uniwersytetu Szczecińskiego kompletowane będą do lipca, jest jeszcze trochę czasu na spenetrowanie domowych archiwów.

Zgłoszenia przyjmujemy w redakcji Kuriera Galicyjskiego: wspomnienia, zdjęcia bądź inne dokumenty. Droga mailową archiwalia można przesyłać do prof. Ryszarda Tomczyka: rtomczyk10@wp.pl i dr Barbary Patlewicz: barpat@wp.pl

ALINA WOZIJAN

Stara fotografia grobowca abpa Szymonowicza poszukiwana

W majowym wydaniu miesięcznika „wSieci Historii”, wśród artykułów poświęconych Ormianom, ukazał się artykuł o grobach polskich Ormian pochowanych na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Poruszona w nim została kwestia ukrainizacji polskich napisów: „Kamienie nagrobne stały się, niestety, ofiarą polityki. Oto mimo wszelkich protestów niejeden właściciel grobu zmienił podczas konserwacji napisu narodowość – z Polaka stał się mimo woli Ukraińcem. Niestety to spotkało także abpa ormiańskiego, Grzegorza Michała Szymonowicza (1800–1875), którego nazwisko na starym, pięknym pomniku przedstawiającym siedzącą postać hierarchy duchownego brzmi teraz: Григорій Михайло Шимонович, a jedyny odpowiednik napisany jest w języku ormiańskim”.

Pan Jerzy Pinkalski zainteresował się tą sprawą, nawiązał kontakt z dyrekcją Cmentarza Łyczakowskie-



go i jest szansa na to, by przywrócić dawny napis. Pytanie: jak on brzmiał? Czy może ktoś z Państwa ma fotografię pomnika abpa Szymonowicza, z widocznym napisem, sprzed konserwacji? Prosimy o kontakt na adres: fundacja@ormianie.pl

źródło: dziedzictwo.ormianie.pl

Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl

www.kresy24.pl

www.wspolnota-polska.org.pl

www.kresy.najlepsze.net

www.stanislawow.net

www.kresy.webpark.pl

www.kresy-krakow.com.pl

www.kresy-wschodnie

www.wizyt.net

www.kresy.co.uk stanislawow.pl

www.kresy2000.pl

www.hanaczow.pl

www.fotojonny.republika.pl

www.poznajukraine.com

www.wycieczki.pl.ua

www.lwowiacy.pl

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:

www.kuriergalicyjski.com

www.lwow.com.pl

www.duszki.pl

www.pogranicze.eu

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapałem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić tobie partie głosowe.

Skorzystaj z zaproszenia!

Edward Kuc, tel.: 0665306908

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE

(czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)
 - Lwów – Radio Niezależność - 106,7 FM
 - Winnica – Radio TAK – 103,7 FM
 - Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM
 - Równe - Radio Kraj – 68,2 FM
 - Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM
Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 12:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależność)
Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słycać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).
Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl
Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy
RMF FM – www.rmf.fm
Radio Zet – www.radiozet.pl
Radio Maryja – www.radiomaryja.pl
Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl
Radio Wnet – www.radiownet.pl
Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com
Polskie Radio Rzeszów – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

PIERWSZA STRONA ПЕРША СТОРІНКА

1 cm² – 8,50 грн.
 1 cm² – 8,50 UAH
 pełny kolor
 повноколірний

STRONY WEWNĘTRZNE ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ

1 cm² – 6,00 грн.
 1 cm² – 6,00 UAH
 pełny kolor
 повноколірний

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia również w prasie ukraińskiej

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

STRONY WEWNĘTRZNE ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ

1 cm² – 4,50 грн.
 1 cm² – 4,50 UAH
 czarno-białe
 чорно-білі

STRONA OSTATNIA ОСТАННЯ СТОРІНКА

1 cm² – 7,50 грн.
 1 cm² – 7,50 UAH
 pełny kolor
 повноколірний

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież w grupach wiekowych

5-8 lat, 8-12 lat, 12-15 lat oraz do starszej grupy zespołu

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes **LMDMSO Stanisław Durys,**
kierownik artystyczny **PZPiT „Lwowiacy”**

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 27.08.2015, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
23,10	1 USD	23,90
26,00	1 EUR	27,00
6,05	1 PLN	6,50
35,40	1 GBR	37,20
3,00	10 RUR	3,40

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wał 12
 tel.: +38 044 230 07 00
 fax: +38 044 230 07 43
 +38 044 270 63 36
 e-mail:
 kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
 http://kijow.msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
 ul. B. Chmielnickiego 60
 tel.: +38 044 284 00 40
 faks: +38 044 234 99 89
 e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
 http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodomyrska 45
 tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
 +38 044 279 45 37, 279 33 40
 fax: +38 044 278 11 40
 e-mail: kiev@trade.gov.pl
 http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801

faks: +38 057 75-78-804

e-mail:

charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
 tel.: +38 032 295 79 90
 faks: +38 032 295 79 80
 e-mail:
 lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
 http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
 tel.: +38 0332 280 640
 faks: +38 0332 280 659

e-mail:

kg.luck@msz.gov.pl

http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
 tel.: +38 048 718 24 84
 +38 048 718 24 80
 fax: +38 048 718 24 80
 e-mail:
 odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
 http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51 – VI p.
 tel.: +38 0432 507-413,
 inform.wizowa +38 0432 507-411,
 ws. Karty Polaka +380432 507-412
 fax: +38 0432 507-414
 e-mail:
 winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
 http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,
 01-030 Kijów, Ukraina
 tel.: +380 44 288 03 04
 fax: +380 44 288 02 86
 www.polinst.kiev.ua

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 537
 Lwów 79005,
 абонентська скринька № 537
 skrytka pocztowa (a/c) nr 80
 lwano-frankiowski 76018
 абонентська скринька № 80

siedziba gazety:
 lwano-frankiowski 76002
 ul. lwasiuka 60,
 Івано-Франківськ, вул. Івасюка 60
 tel. redakcji w Stanisławowie:
 +38 (0342) 54-34-61
 tel. redakcji we Lwowie:
 +38 (032) 261-00-54
 +38 (032) 253-15-20
 e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
 ПП Ровічки М.М.
 Код ЄДРПОУ 1965816635
 р/р 2600001244414 в Івано-Франківськському відділенні

ПАТ «КРЕДОБАНК»,
 м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji
 Seria KW nr 12639-1523 R
 wydane 14.05.2007
 Свідоцтво про державну реєстрацію
 Серія KB № 12639-1523 P
 від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
 Mirosław Rowicki
 Засновник і видавець
 М. М. Ровічки

Skład redakcji:

Marcin Romer:
 redaktor naczelny
 e-mail: zgrodurevery@wp.pl

Maria Basza:
 zastępca red. naczelnego,
 e-mail: mariabasza@wp.pl

Beata Kost
 zastępca red. naczelnego
 bkost@wp.pl

Konstanty Czawaga
 e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Krzysztof Szymański
 e-mail: krzszymanski@wp.pl

Eugeniusz Sało
 Eugene.salo@gmail.com

Alina Wozijan
 e-mail: alina_wozijan@op.pl

Jurij Smirnow
 Iwona Boruszkowska

Agnieszka Sawicz

Anna Gordijewska

Szymon Kazimierski

Michał Piekarski

Wojciech Jankowski

Aleksander Kuśnierz

Aleksy Kokorew

Stale współpracują:

Dmytro Antoniuk, Elżbieta Zielińska,
 Katarzyna Łoza, Dariusz Materniak,
 Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartkowiak,
 Magda Arsenicz, Leonid Golberg,
 Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka,
 Jacek Borzęcki, Tadeusz Kurlus,
 Renata Klęczańska, Dmytro Wesołowski,
 Włodzimierz Osadczy, Wojciech Grzelak,
 Leon Tyszczenko, Irena Kulesza,
 Witold Dzieciołowski, Zbigniew Kulesza i inni.

Prenumerata Natalia Kostyk

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów,
 z którymi się nie zgadzamy!

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności,
 nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

Projekt współfinansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą” za pośrednictwem fundacji „Wolność i Demokracja”.

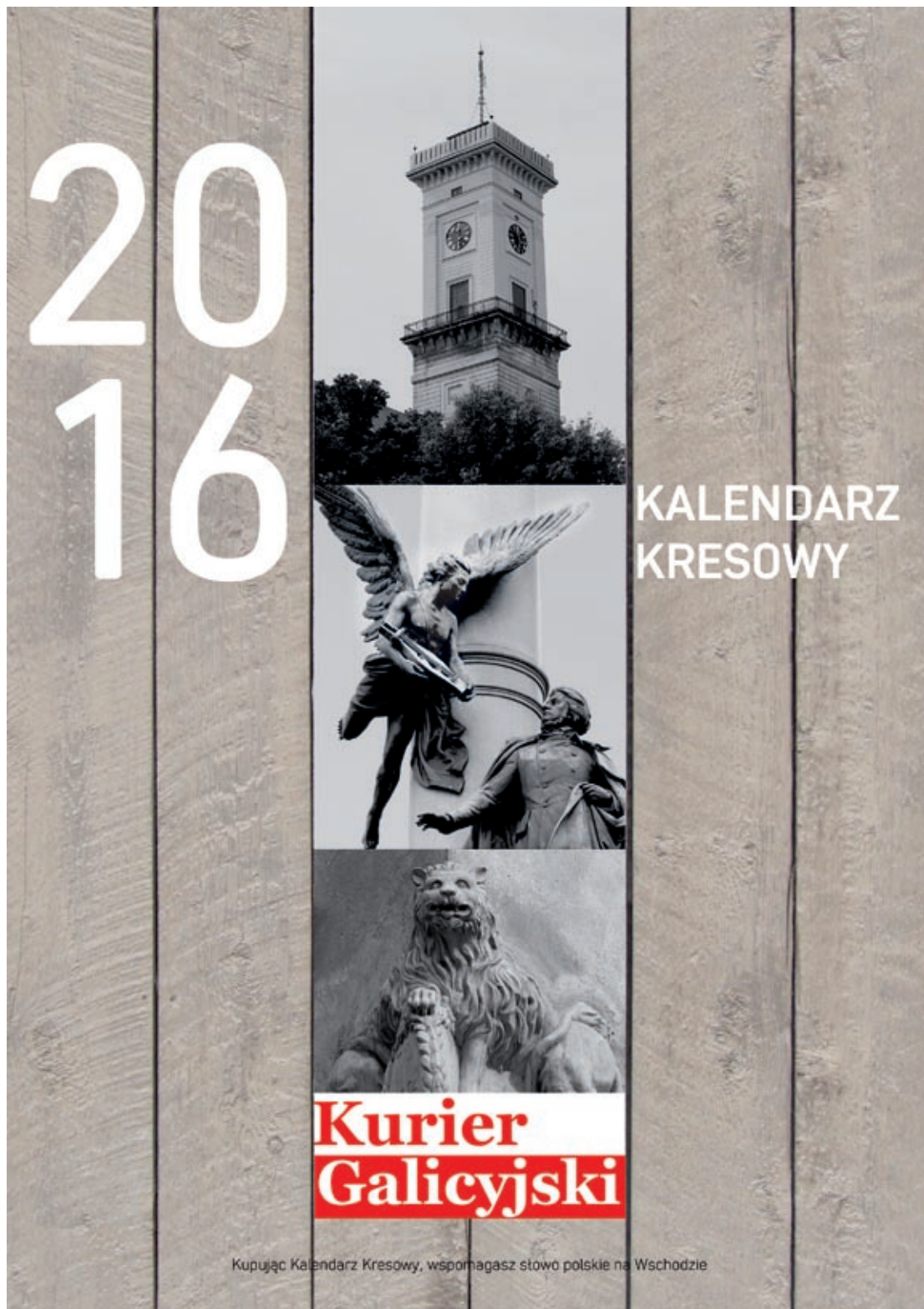


ТзОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780
 Indeks przedpłaty 98780
 Gazeta wychodzi 2 razy na miesiąc

ZAMÓW KALENDARZ KRESOWY na ROK 2016!

Wkrótce ukaże się kolejna, dziewiąta już, edycja „Kalendarza Kresowego” Kuriera Galicyjskiego – na rok 2016!



Zamówienia prosimy składać
pod adresem naszej redakcji:

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl; telefon: 0-0380 (342) 543461

Cena: na Ukrainie 21 hrywien + koszty wysyłki;
w Polsce 19 PLN razem z wysyłką.

Przy zamówieniu powyżej 5 sztuk – zniżki!

Wersję elektroniczną kalendarza można obejrzeć na portalu:
www.kuriergalicyjski.com

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 5,96 hrywien

3 miesiące – 17,88 hrywien

6 miesięcy – 35,76 hrywien

12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową:

kuriergalicyjski@wp.pl

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w **Przemyslu** – w Południowo-Wschodniej Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w **Warszawie**, w Biurze Turystyki KALINKA, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 8:00-16:00 oraz w **Księgarni WNET** na V piętrze gmachu PAST-y, ul. Zielna 39 b.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

Cena prenumeraty
pocztowej:

1 miesiąc – 3,50 hrywien,
3 miesiące – 10,50 hrywien,
6 miesięcy – 21,00 hrywien,
12 miesięcy – 42,00 hrywien.



Partnerzy medialni

